

O Komunizmie.

W artykułach o *Organizacji pracy i ekonomistach socjalnych* staraliśmy się przedstawić obłęd pojęć, jakiemu uległa Francya w chwili zaprowadzenia nowej Rzeczypospolitej. Widzieliśmy z nich, że każdy system socjalny prowadzi mniej więcej do komunizmu i zmysłowości, i że jest zaprzeczeniem wolności człowieka. Cośmy powiedzieli w tym względzie, mogło mieć na celu oświecenie świeżych umysłów i odwrócenie ich od błędnych manowców, ale w gruncie rzeczy, nie obawialiśmy się socjalizmu w Polsce, albowiem stan nasz społeczny, jest różny od francuzkiego i potrzebuje wcale innych reform. Od tego czasu przekonaliśmy się, że nasza ufność była mylna, i że na gruncie polskim znajdują się ludzie głoszący więcej niż socjalizm, głoszący wyraźny komunizm.

Jesteśmy pewni, że ci co to czynią, stali się zwolennikami nieszczęsnej opinii, niebacznie i płocho, ale to nie zmniejsza złego; nie ma bowiem niebezpieczniejszych ko-

munistów jak *komuniści, którzy nimi być nie myślą*. Obo-
wiązek nakazuje nam wykazać fałszywość ich opinii. Aby
temu uczynić zadosyć, potrzeba przedstawić historią ko-
munizmu i następstw, jakie on sprowadza. Komunizm nie
jest doktryną nową, ni w teorii, ni w czynie. Filozofowie
starożytni i pisarze nowożytni układali dla niego różne for-
muły, przedstawiając je, to jako wynik rzetelnego przeko-
nania, to jako symbol alegoryczny, za pomocą którego ła-
two im było krytykować nadużycia czasu. Prawodawcy,
duchowni, naczelnicy stronnictw i sektarze fanatyczni, pró-
bowali z kolei urzeczywistnienia utopii, która odpowiada
kwadraturze koła w świecie politycznym. Przejsz koleje
komunizmu, jest to więc przedstawić jego szaleństwo. Oce-
nić jego następstwa na moralność ludzkości, jest to wyka-
zać niezbicie, że komunizm godzi na indywidualność czło-
wieka i narodowość.

I

Pierwszy przykład komunizmu w historii starożytniej
spotyka się w Sparie, która naśladowała instytucje wyspy
Krety, zaprowadzone przez Minosa. Urok, jaki ta nędzna
mieścina peloponezka wywierała i wywiera dotąd na świat,
jest tak wielki, że wypada zacząć od praw Likurga. Aby
zrozumieć instytucje lacedemońskie, trzeba nie spuszczać
z uwagi, że tak w Grecyi jak w Rzymie, ludność dzieliła
się na niewolników, czyli llotów, i na wolnych obywateli,
których Amyot nazwał słuszenie szlachtą. Pierwsi oddawali
się pracy, a drudzy życiu publicznemu. W dziewiątym
wieku przed Chrystusem wielki zamęt panował między
szlachtą w owej mieścinie lakońskiej, poddanej pod pano-
wanie patryarchalne dwóch królów, mieniących się potom-
kami Herkulesa. Królowie byli bez władzy, prawa bez si-
ły, a bogaci w nienawiści u ubogich. Aby temu zaradzić,
Likurg, ujawszy sobie głównych wichrzycieli, wystąpił ze
stronnikami na rynek i za pomocą strachu, nałożył miastu
inne prawa. Prawa te miały trojaki cel: usunąć przy-
czynę nienawiści między bogatymi a ubogimi, zapewnić

niepodległość miasta i oprzeć władzę na stałej posadzie. Aby odpowiedzieć pierwszemu celowi, Likurg podzielił ziemię na równe części, zniósł monetę złotą i srebrną, poddał ruchomości pod wspólne użycie, zaprowadził obiady publiczne, a niewolników ogłosił za własność publiczną należącą do każdego wolnego obywatela. Była to, jak widzimy, mieszanina prawa agrarjalnego (*lex agraria*) z komunizmem. Aby zapewnić niepodległość miasta, Likurg starał się zrobić z wolnych Spartanów silnych i walecznych rycerzy. W tym celu dzieci słabe były skazywane na śmierć, dzieci zaś zdrowe odrywane były od rodziców i oddawane pod opiekę publiczną. Wychowanie zasadzało się na ćwiczeniach gimnastycznych i walkach; dzieci rozdierały się wzajemnie pazurami i zębami; ćwiczone je różgami do śmierci dla przyzwyczajenia do znoszenia bólesci, kradzież była podniesiona na wysokość sztuki i t. d. Wychowanie kobiet odpowiadało wychowaniu mężczyzn. Dla żołnierzy spartańskich potrzeba było kobiet, a raczej nałożnic, z łonem szerokim, których patryotyczne wyuzdanie mogłoby sprostac żądzom stada męzkiego. Skromność była tutaj poświęcona dla mylnej nadziei otrzymania rasy rosłej i rubasznej. Dziewice bez skromności i miłości, żony bez wdzięku i czułości, matki bez wnętrzości: oto był ideał kobiet Likurga. W wieku dorosłym, życie Spartan, poddane pod surową karność, było próżniacze. Bawiły go ćwiczenia wojenne, obrady publiczne, rozmowy, przechadzki i polowanie na lłotów, których rozplemienie mogło się stać niebezpiecznym. Mordowanie lłotów i zabijanie słabych dzieci spartańskich: oto były środki, jakich użył Likurg przeciw zbyt niemu mnożeniu się ludności. Aby oprzeć władzę na stałej posadzie, Likurg zaprowadził okropny despotyzm. Dwóch królów, dowódców armii i naczelników religii, rządziło rzezapospolita, przy pomocy senatu złożonego z dwudziestu członków. Zgromadzenie ogólne wolnych Spartanów zwolywane było w ważniejszych okolicznościach; ale po nad tem zgromadzeniem, po nad senatem i królami, wznosił się straszny trybunał eforów,

złożony z pięciu członków, wybieranych na zgromadzeniu ogólném, który miał prawo skazywania na śmierć wszystkich obywateli i królów. Trybunał ten odpowiadał radzie dziesięciu w Wenecyi i wywierał na życie publiczne wpływ tyrański.

Taka była organizacja komunizmu spartańskiego. Urok jakiego on używał, był skutkiem sztuki dziejopisarzkiej starożytnych, ale nie rzeczywistości. Sparta przedstawiała obrzydłą niewolę obok szlachectwa poddanego pod despotyczną karność; wolność człowieka, praca, wstyd, miłość, były w niej nieznanne. Likurg poświęcił wszystko co było szlachetnego w człowieku, dla utrzymania równości przeciw naturze; ale mimo barbarzyńskich środków, cel nie był i nie mógł być osiągnięty. Po wojnie peloponezkiej, po zrabowaniu Grecyi, miłość bogactw wzięła górę nad innymi uczuciami. Ukazali się znowu bogaci i ubodzy, weszły w zwyczaj testamenta, możniejsi skupywali grunta uboższych, i wkrótce cała ziemia spartańska przeszła w ręce kilkudziesięciu familii. Z instytucyi Likurga pozostało same próżniactwo, ciemnota i niemoralność w związkach płci. Sparta przez dumę i chciwość stała się zarodem nieustannych kłótni, w które wplątana była cała Grecya. Szlachta spartańska spodłała pod wpływem rozputy i barbarzyńskiego wychowania. Przyszedł czas, że Iloci musieli służyć wojennie i bronić niepodległości kraju, którego byli niewolnikami. Przyszedł czas, że wszyscy znakomici ludzie spartańscy, jak Kallikratidas, Gilip, Lisander i t. d. byli Ilotami. Napróżno królowie Agis i Kleomen starali się przywrócić dawną karność i równość gruntów; miłość własności była tak silna, że mieszkańcy woleli uleść przemocy Rzymian, aniżeli do dawnych praw powrócić. Sparta upadła, bo nie szanowała wolności człowieka i własności, dwóch posiad wszelkiego społeczeństwa. Mimo silnego despotyzmu, konstytucya spartańska nie mogła wstrzymać mieszkańców od ubiegania się za bogactwami i własnością. Taka jest natura ludzka. Likurg zamiast ją moralizować i miarkować, starał się ją przerobić i dla tego chybił celu. Starożytni zastanawiali się

nad konstytucją spartańską, bo ich uderzała jej długo-trwałość, ale sama trwałość nie jest dowodem doskonałości instytucji, najczęściej jest ona oznaką obumartłości społeczności, czego mamy przykład w Indiach i Chinach. Tak się działo w Sparcie. Instytucje Likurga trwały przez czas długi, bo opierały się na uczuciach energicznych: na dumie, lenistwie i żądzy wojennej, trzech namiętnościach zdrożnych, albowiem chęć panowania nad niewolnikami, pogarda pracy, miłość nieustannych walk i rabunków, cechują wszystkich ludzi a mianowicie barbarzyńców. Likurg mając na celu utrzymanie niepodległości kraju, starał się wynieść nad wszystkie cnoty, poświęcenie; przesadzając wszakże to wzniósłe uczucie, chybił celu. Starożytni zastanawiali się jeszcze nad konstytucją spartańską, bo w ich oczach wojna była najszlachetniejszym rzemiosłem. Dziś opinia w tym względzie nie jest tak wyłączna, dla tego to mało czuć należy szacunku dla arystokratycznego komunizmu Sparty, opartego na gwałcie, utrzymywanego przez tyranją, a zakończzonego w obrzydłym zepsuciu.

Instytucje Minosa, które naśladował Likurg, nie wydały lepszego owocu. Na wyspie Krecie, ludność podzieloną była także na wolnych obywateli i niewolników. Perioeces. Komunizm był tu ostrzejszy. Każdy z mieszkańców obowiązany był, pod karą utraty obywatelstwa, dawać pewną część zbiorów do wspólnej kuchni, w której żywili się tak mężczyźni jak kobiety i dzieci. Aby przeszkodzić zbytniemu mnożeniu się ludności, Minos pozwolił na rozwody i tolerował miłość przeciw naturze. I prawa Minosa upadły. Formy zachowały się długo, ale grunt rzeczy zniknął na zawsze. Miłość własności przemogła wszystkie zapory. Naprózno Kosmesy, rodzaj Eforów, strzegła normalnych instytucji. Mieszkańcy, za pomocą buntów, zmuszali ich łatwo do milczenia albo do ustąpienia. Wiadomo, że Hérault Séchelles, reporter konstytucji francuskiej z roku 1793, uwielbiał wysoko instytucje Minosa. Szczęście było Francji, że konwencja uznała tylko z instytucji kretańskich prawo powstania, jako

najświętszą powinność, a odrzuciła wszeteczny komunizm. To co istniało w czynie w Knoss i Gortynie, dwóch miastach Krety, i Sparcie, to starał się udoskonalić Platon w teorii. Celem jego był także komunizm a środkiem podział mieszkańców na wolnych i niewolnych. I jeszcze szło tylko o urządzenie jednego miasta, a nie kraju obszernego, oddychającego życiem zbiorowem. Platon dzieli mieszkańców wolnych na trzy klasy: przemysłową, wojskową i urzędniczą. Pierwszą zostawia w stanie zupełnej zależności i trudni się tylko dwiema drugimi. Jego rzeczpospolita jest więc tylko arystokracją wojskowo-urzędniczą. Arystokracja ta miała mieścić w sobie ludzi najroślejszych i najsilniejszych. Aby jej dać te przymioty, Platon przesadził Likurga. Małżeństwa miały trwać tylko rok i służyć do łatwiejszego krzyżowania ras. Dzieci miały nie znać rodziców, miały być karmione przez mamki publiczne a potem wspólnie wychowywane. Miłość rodzicielska, skłonności serca, były wygnane i zastąpione przez pobudki czysto cielesne. Kobiety miały się wychowywać razem, chodzić nago, hartować swe ciało za pomocą ćwiczeń gimnastycznych, i brać udział w wojnach narodowych. Dzieci słabe były skazane na śmierć, a kobiety czterdziestoletnie na poronienia. Tak więc Platon poświęca wszystko dla kupki arystokracji: uświęca niewolę, rzuca w poddaństwo klasę pracującą, arystokracją utrzymuje za pomocą rocznego cudzołóstwa, a oczyszcza ją za pomocą poronien i morderstw dzieci. Miłość małżeńska, czułość macierzyńska, rozdział obowiązków płci przeciwnych, wszystko to zostało zdeptane dla celu, którego głupota równa się bezecności. Platon jest ojcem komunizmu, bo przekonał się, że własność jest niezgodną z ideałem równości bezwzględnej, jaki sobie zamierzył, bo, postępując loicznie, znosi indywidualność człowieka i zamienia go w prosty numer. Związek krwi przeszkadzał mu w tém dziele najwięcej, albowiem familia, utrzymując tradycją wspomnień, wiedzie do dziedzictwa własności, dla tego to zniósł całkiem familia.

Urok jaki wywierała *Rzeczpospolita* Platona, był skutkiem sztuki piśmarniczej a nie obłędnej teorii, której nie chciało przyjąć żadne miasto greckie. Arystoteles zbil szary autora i cała starożytność zgodziła się na jego zdanie. Wielbiono styl pisarza i myśli wniosłe, spotykające się obok niepojętych błędów, ale sama teoria była potępioną. Po sześciu wiekach czasu, sofista Plotin chciał spróbować wprowadzenia w zastósowanie myśli Platona; w tym celu żadał od cesarza Galiena zrujnowanego miasta Kämpanii, cesarz jednak nie przychylił się do prośby. Komunizm Platona jest przecież najpraktyczniejszym ze wszystkich innych, bo opiera się na niewoli i poddaństwie, bo ma na względzie jedno tylko miasto, a nawet małą kupkę arystokracji. Wszelki inny byłby jeszcze mniej podobny w użyciu. Gdyby była zrealizowana rzeczpospolita Platona, stworzyłaby klasę nakształt Mameluków egipskich, albo Kozaków zaporoskich. Komuniści dążący do zaprowadzenia wspólności w dzisiejszych narodach, kłamią przeciw wszelkiemu rozsądkowi i używają myśli zgubnych dla własnej ambicji. Nikt nie wyraził się tak surowo, a nawet z taką pogardą o Platonie jak Jefferson, fundator demokracji amerykańskiej. Ludność grecka oparła się teorii Platona, bo kierowała nią wolność osobista, miłość własności i rodziny. Platon, jak każdy sofista, przypisywał opór ziej edukacji i wyobrażeniom przestarzałym, kiedy on wpływał przeciwnie z natury ludzkiej. Aby uczynić swoją myśl wykonalnniejszą, Platon napisał *księgg praw*, wszelako i ta nowa praca nie była w stanie zmienić przekonań. Likurg, Faleas, Protagoras, Filolaus, wszyscy starali się zniszczyć nierówność między ludźmi; starania ich jednak były prózne, bo nierówność jest rzeczą boską. Platon okazał się genialnym w tém, że wykazał, iż równość bezwzględna (*ἰσότης*) jest niepodobna bez komunizmu, a komunizm bez zatracenia rodziny i własności. Sofisci greccy nie przyjęli jego konkluzji, a dążyli zawsze do równości. Gdyby było więcej geniuszów takich jak Platon, komunizm byłby da-

wno wysmiany i wyszydzony, i ludzkość oddałaby się rzeczom poważniejszym i płodniejszym w następstwa.

Można powiedzieć, że dzieje Grecyi były walką zasady równości z zasadą wolności, własności i rodziny z komunizmem. Lud rzymski zdobywczy i praktyczny, nie pokazywał tak ciasnego dążenia. U niego własność była popularną i świętą i rozciągała się nietylko do rzeczy i niewolników, ale nawet do żon i dzieci. Lud rzymski nie godził na własność, lecz starał się mieć udział w niej; powstawał na patrycyuszów nie dla tego, że byli właścicielami ziemi rzymskiej, ale dla tego, że przywłaszczyli sobie nieprawnie ziemie *zdobyte* na nieprzyjaciółach. Taki cel miało *lex agraria* wniesione przez Grachów. Pierwszy Grach postępował z wysoką względnością, uderzał tylko na własność publiczną, zostawiał każdemu patrycyuszowi pięćset morgów gruntu, resztę zaś wracał do narodu za stósownem wynagrodzeniem i rozdział w równych częściach między plebejuszów. *Lex agraria* uważane więc jest niesłusznie za prawo dążące do obalenia własności. Celem jego był tylko równy rozdział dóbr publicznych a nie całej ziemi, jak to przypisuje wyrażeniu *prawo agrariatne* opinia publiczna. Upadek Grachów uświęcił zabór ziemi i pozbawił lud nadziei dostąpienia własności. Było to wielkie nieszczęście, albowiem klasa dawnych plebejuszów, dzielna i patriotyczna, niszczone przez wojny i nędzę, spieszenie upadła i zastąpioną została przez wyzwoleńców, nędzne narzędzia patrycyuszów. Kiedy to nastąpiło, walka plebejuszów z patrycyuszami, zamieniła się na walkę patrycyuszów między sobą. Lud stał się niczem; bogaci rabowali świat a biedni byli przez nich żywieni i bawieni. Za Maryusza i Sylli, własność była ciągle nietykalną, ale wojna toczyła się między właścicielami. Rabowano szlachtę na korzyść rycerstwa, rycerstwo na korzyść szlachty, Italów na korzyść Weteranów, prowincye na korzyść stronnictw zwyciężkich. To téż kiedy wstąpił na tron August, nie było własności, której nie skazyłyby gwałty albo mordy. Jednego tylko rodzaju własność była atakowaną w zasadzie: własność

nad ludźmi, czyli niewola. Patrycyusze zastąpili z czasem po wsiach ludność wolną przez niewolniczą. Niewolnicy się buntowali, Spartollus zajaśniał heroizmem, ale Rzym bunty pokonał. Państwo rzymskie nie znało więc zasad komunistowskich, ale znało to z czego się komunizm wyradza: *bacchanalia*, które roku 186 przed Chrystusem wywołały już surowy zakaz senatu i konsulów. Członkowie tego towarzystwa schodzili się potajemnie w nocy dla rozwiozłego obchodzenia obrządku życia i śmierci. Cudzołóstwo i śmierć były formami téj swawoli, którą z trudnością wytępiono. Zobaczymy, że podobne okropności towarzyszyły doktrynom komunistycznym pierwszych Gnostyków i Anabaptystów. Przyszedł czas, że własność osobista, to jest niewola, została zniesiona w Rzymie, ale wtedy własność rzeczona odebrała nowe porparcie.

Komuniści, zbijani w źródłach greckich, uciekają się zwykle do Judei, zapominając, że prawa mojżeszowe uświęciły familią, własność indywidualną, dziedzictwo majątków, sakrament małżeństwa, szacunek rodziców, nienaruszalność cudzego dobra i t. d. Wieleżństwo wprawdzie nie było zakazane, ale pomimo tego duch familijny utrzymywał się i stanowił podstawę instytucji hebrejskich. Podział ludu na pokolenia, kapłaństwo przywiązane do pokolenia Lewi, władza dziedziczna ustalona w rodzinie Dawida, nadzieja przyjścia Mesyasza, wszystko to pokazywało wysokie uczucie familii i związku krwi. Pod te uczucie poddaną była własność: dla tego nie należała do *indywiduum* lecz do *familii*, dla tego nie mogła być sprzedawaną na dłużej niż lat pięćdziesiąt, i w dniu jubileuszowym wracała do tego, który ją sprzedał albo do jego sukcesorów. Uczucie familii panowało także w sukcesyach. Spadek szedł głównie na synów, córki brały mało co. Skoro córki dziedziczyły, nie wolno im było, gdy szły za mąż, przenosić majątku do innego pokolenia. Widzimy więc, że w Judei zasada komunistowska nie miała najmniejszego zastosowania.

Podług Cabeta 4), Ludwika Blanc 2) i Villegardella 3), chrystyanizm ma przedstawiać wiele myśli komunistowskich. Zobaczmy, czy tak jest w istocie. Wiadomo, że Chrystus oświadczył, iż przychodzi nie zmieniać prawo żydowskie ale je uzupełnić 4), że przyjął dziesięcioro przykazań ułożone przez Mojżesza: nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż, nie pożądaj żony bliźniego twego ani żadnej rzeczy, które jego są i t. d. 5). Nie jestże to uświęcić własność, małżeństwo, familią? Chrystus, uzupełniając prawo, zniósł wielożeństwo i rozwody, wyjąwszy z przyczyny niewierności 6). Ewangelia jest pełna słów Zbawiciela, obroconych przeciw gwałcącym familią, własność i małżeństwa 7). Chrystus nie głosił komunizmu, rzeczy zdrożnej i wyptywu chorobliwej wyobraźni, ale nauczał miłości bliźniego, jałmużny, czystości życia i wyrzeczenia się dóbr ziemskich; potępiał namiętności samolubne, uczucie nienawiści, zazdrości, chciwości, które używając imienia równości i braterstwa, wyradzają sekty anti-socialne i zapalają wojny domowe. Cnota jaką zalecał zakładała się na skromności i zdaniu się na wolę wyższą, tak w cierpieniu jak w ubóstwie. Celem jego była czystość moralna, świętość życia i pogarda rokoszy materialnych. Słowa Chrystusa, wykazując wyższość cnót duchowych nad zaspokojenie żądź cielesnych, nauczają, że cnoty prowadzą najpewniej do szczęścia, i że złe ludzkie jest skutkiem niewykonywania prawd, które ewangelia zaleca.

Zamiast naruszać własność i familią, Chrystus utwierdził je za pomocą wyższej sankcyi moralnej. W jego ustach, własność stała się środkiem dobroczynności i jałmużny; familią środkiem czystości życia i wstydlivosti.

1) Voyage en Icarie p. 567.

2) Hist. de la revol. I.

3) Histoire des idées sociales.

4) Ś. Mateusz V. 17.

5) tamże XI. 17. 48. 49.

6) tamże 3. 9.

7) Ś Mark. VII. 20. 24. 22.

Chrystus zachęcał wprawdzie do wyrzeczenia się dóbr ziemskich, mówił, że bogatym trudno będzie dostąpić królestwa niebieskiego, ale to nie potępia wcale własności, albowiem Chrystus mówił tylko o wyrzeczeniu się dobrdwołném, to jest o jałmużnie. Otóż zrzczenie się dóbr nie może mieć miejsca tam, gdzie własność jest nieznana albo niepewna. Zresztą nie należy zapominać, że za czasów Chrystusa narody były w głębokiem zepsuciu: bogaci oddawali się lubieżności i rabunkom, praca była wzgardzona, a gwałt był środkiem dostąpienia majątku. Trzeba było znieść taki stan rzeczy; dla tego to Chrystus, naprzeciw rozwiózłości stawił świętość bezżeństwa, a naprzeciw namiętnościom zmysłowym i chciwości, stawiał ascetyzm, wyrzeczenie się siebie i pochwałę ubóstwa. Apostolstwo takich prawd, wymagało wielkiego poświęcenia i wolności od obowiązków tak światowych jak familijnych; Chrystus zachęcał do tego swych uczniów, ale życia apostolskiego nie stawiał za regułę dla wszystkich. Chrystus nie mówił nic o komunizmie, chociaż w Judei była sekta Esenieńczyków, która praktykowała tę zasadę i dała później początek klasztorom.

Komuniści mogliby się tylko opierać na pierwszych czasach chrześciańskich, to jest, kiedy po ukrzyżowaniu Chrystusa, apostołowie i uczniowie, wystawieni na przesładowania żydów i pogan, żyli wspólnie. Akta apostołskie 4) nauczają, że wtedy chrześcianie żyli razem, że bogatsi sprzedawali swe majątki, aby niemi dzielić się mogli z biednymi, ale takie życie i darowizny majątków były dobrowolne, wyprowadzone z potrzeby chwilowej. Życie wspólne chrześcian trwało nie długo i trwać długo nie mogło. Zresztą rozdział dochodów i rzeczy potrzebnych do życia, nie odbywał się tutaj na wspólnych obradach; apostołowie mieli władzę zupełną nad wszystkim, rozkładali przychody stósownie do natchnienia bożego. Gdyby nie mieli tej władzy, spółeczność chrześciańska wcześniejby się jeszcze rozpadła, a gdyby apo-

1) IV. 32. 33. 34. 35.

stółowie nie byli natchnieni myślą świętą, władza ich zamieniłaby ją w despotyzm okropny, albowiem życie i śmierć ludzi od nichby zależały. Kiedy później propaganda chrześcijańska rozpostarła się na narody okoliczne, życie wspólne całkiem ustało. Akta apostolskie nie zalecają nigdzie życia wspólnego, ale miłości Boga i ludzi, oderwania się od myśli zmysłowych, spiritualizmu, cnót skromnych i rodzinnych, a przede wszystkim miłosierdzia, które w porządku moralnym okazuje się przez cierpliwość, dobroć, pokój, wierność, słodycz i wstrzemięźliwość, a w porządku materialnym przez jałmużnę, to jest poświęcenie dobrowolne przypuszczające własność osobistą.

Jak widzimy, Chrystus nie głosił komunizmu. Komunizm był tylko wychwalany przez sekty nieprzyjazne chrystyanizmowi, a mianowicie przez neo-platonistów, najzagorzalszych obrońców upadającego pogaństwa. Rzeczpospolita komunistowska Platona była marzeniem Porfyra, Plotina i Jamblika, ideałem doskonałości, którego używano na zabicie chrystyanizmu. Na początku drugiego wieku, Karpokrat i Epifan, założyciele jednej z sekt, która złała się z herezyą Gnostyków, ogłosili wspólność majątków i uświęcili bezwstyd. Napojony zasadami Platona Epifan, napisał księgę o *Sprawiedliwości*, w której głosił, że sprawiedliwość boża tłómaczy się na ziemi przez wspólność i równość 1); że wspólność pochodzi z prawa przyrodzonego i boskiego, a własność i małżeństwo z prawa ludzkiego. Epifan uderzał zarówno na Mojżesza i na Chrystusa. Uczniowie jego modlili się nago, nienawidzili postu, mężczyźni i kobiety czcili swe ciała, kąpali je, perfumowali i karmili. Własność i kobiety były wspólne. Gospodarz ofiarowywał żonę gościowi. Ten zwyczaj okrywano imieniem miłosierdzia. Po obiadach odbywanych wspólnie, gasili światło i pogrążali się w cielesnej rozpuście.

Sekta Karpokratów daje nam nowy dowód, że komunizm jest nierozzerwalnie związany ze wspólnością kobiet.

1) Fleury, hist. de l'Eglise t. 385.

Sekta ta mieniła się chrześcijańską i to sprawiło, że poganie mieli w obrzydzeniu naukę Chrystusa. Karpokraci utrzymywali się tylko w Egipcie i na wyspie Samos, i wkrótce zniknęli pod ciężarem zgromy publicznej. Komunizm mógłby znaleźć parę ustępów za sobą tylko po pismach ś. Klemensa i Jana Chryzostoma, ale co mówią ci święci, jest raczej przypomnieniem życia wspólnego pierwszych chrześcijan. Zresztą były to opinie indywidualne, bez charakteru dogmatu. Chrystyanizm uznawał do tego stopnia własność, że wkrótce kościoły stały się właścicielami. W istocie, początek dziesięciny i dóbr kościelnych sięga pierwszych wieków chrześcijańskich. Życie wspólne na zasadach kościoła, daje się widzieć tylko w klasztorach, ale to życie, jak zobaczymy, nie jest wcale komunistycznym.

We wszystkich narodach znajdowali się ludzie, którzy wznosząc się wyżej do świętości życia i cnoty, wdychali do wyzwolenia się z pod obowiązków świata doczesnego, aby tém łatwiej mogli dostrzedz ideału doskonałości moralnej. W tym celu uciekali się do samotności albo gromadzili się razem pod surową regułą. Tak czynili w starożytności mędrcy indyjscy, w Grecyi filozofowie pitagoresowi, w Judei Esenieńczycy, a w chrystyanizmie zakonnicy. Wszystkie te zgromadzenia wyrzekały się rozkoszy zmysłowych, a dążyły do doskonałości moralnej. Członkowie, którzy je składali, byli starannie dobierani, poddani pod rozliczne próby i surowe przepisy.

Pitagoras, w celu przechowania nauk i obyczajów, za pomocą których kształcą się narody w prawdzie i cnotcie, założył zgromadzenie, w którym uczniowie żyli razem, oddani badaniom nad umiejętnościami, szczególnie nad geometryą i astronomią. Kto chciał należeć do zgromadzenia, musiał poddać się pod różne egzamina i próby. Przez trzy lata, uczeń nie używał żadnego znaczenia, był prawie wzdargdzonym. Jeżeli przebył próbę, jeżeli wzdargda i milczenie zwróciły jego ducha w stronę prawd wyższych, wtenczas zrzekał się majątku na korzyść zgromadzenia. Wszyscy członkowie szkoły byli ubrani w su-

knie białe i poddani pod ścisłą regułę. Dzień zaczynali i kończyli modlitwą, rachunkiem sumienia i śpiewem kantyczek religijnych. Zatrudnienia dzieliły się na prace około umiejętności, na rozmowy moralne i przechadzki. Wszyscy jadali razem. Mięso było wykluczone ze stołu, wstrzeźliwość była prawem. Wszystkich wiązała czystość życia, przyjaźń i miłość Boga. Założyciel zgromadzenia używał wysokiego szacunku: był to monarcha i ojciec. Sekta pitagoresowa upadła, bo członkowie jej nieposiadając skromności obok wyższości nauki, dążyli do nałożenia na Grecyą i Sycylią swego zwierzchnictwa, naksztalt kast klasztornych Egiptu i Indyi. Grecy wyციeli wielu; reszta zaś zmuszoną była rozpierzchnąć się po Egipcie i Azji, siejąc ziarno filozofii i nowe odkrycia naukowe.

Sekta Esenieńczyków w Judei, założona na długi czas przed przyjściem Chrystusa, żyła nad morzem Umarłém, w liczbie czterech tysięcy głów. Unikała miast, żyła we wspólności po wioskach, pracowała około roli wzgardzając handlem i przemysłem; żyła skromnie, nosiła suknie białe, oddana pobożności, pracy, gościnności, szacunkowi dla starców i pieczołowitości około chorych. Moralność, umiarkowanie, wstręt do kłamstwa, czystość obyczajów, były głównymi jej cnotami. Esenieńczycy wstawali ze wschodem słońca, modlili się, potem szli w pole do pracy. W południe, po wziętej kąpieli, wracali na skromny obiad, spożywany w milczeniu, i udawali się znowu do pracy. Dzielili się na cztery klasy, co ułatwiało zaprowadzenie ścisłej hierarchii i surowej karności. Uczniowie przechodzili przez trzechletni nowicyat. Doktryna Esenieńczyków zasadzała się na miłości Boga, cnoty i ludzi. Cnota ograniczała się na wstrzeźliwości i panowaniu nad namiętnościami. Cnota była dla nich wyższą niż cześć zewnętrzna, jednakże obchodzili sabbat i prawa możeszowe z ścisłością większą niż Żydzi, a nienawiść ich do nieochrzczonych równała się fanatyzmowi. I tę sektę zgubiła duma. Esenieńczycy obrazili mieszkanców, bo ukrywali w tajemnicy naukę opartą na przeznaczeniu

i fatalności, dwóch dogmatach wspólnych wielu zgromadzeniom komunistowskim.

Terapeutycy, sekta żydowska w Egipcie, którą opisuje Filon, żyła podobnie jak Esenieńczycy, z różnicą, że mieszkania jej członków były osobne i oddalone jedne od drugich. Terapeutycy dali później początek pustelnikom chrześcijańskim, a Esenieńczycy zakonnikom. Rzecz godna uwagi, że chrześcijanie kiedy ponosili największe prześladowania i męczeństwa, żyli w społeczności cywilnej, nie związani wspólnością życia ale ducha. Klasztory ukazały się dopiero w czwartym wieku po Chrystusie, to jest kiedy chrystyanizm zwyciężył pod Konstantynem nad pogaństwem. Pierwszy zakon chrześcijański ukazał się w Egipcie roku 305 z świętym Antonim, wiodącym życie pustelnicze nad morzem Czerwonem. Liczni uczniowie zbudowali około niego chałupy na górze Kolzim i tym sposobem powstał zakon. Na wzór tego zakonu zaprowadzone zostały liczne inne w Libii, na skałach Tebaidy i nad Nilem. Czterdzieści lat później, święty Atanazyusz wprowadził do Europy podobne życie i zakony różnego rodzaju upowszechniły się po całym świecie.

Nie mamy zamiaru przechodzić historii zakonów. Idzie nam jedynie o pokazanie, że życie materialne było z nich wydalone. Stawieni naprzeciw huci pogaństwa i zepsutej społeczności cywilnej, zakonnicy uważali za zbrodnię wszelką przyjemność, zapomnieli, że byli synami, mężami, braćmi, ojcami; oddalili się od rodzin, kraju i ludzkości, w nadziei dostąpienia doskonałości chrześcijańskiej. Taki stan rzeczy, podkopujący osobistość człowieka, mógł się utrzymać tylko za pomocą zupełnego wyrzeczenia się siebie i poświęcenia wolności. Dla tego posłuszeństwo bezwzględne było cnotą zakonną. Zrazu śluby nie były wieczne; kiedy się to stało, zakonnik zamienił się niemal w niewolnika klasztoru, albowiem prawo krajowe wykluczało go na zawsze od społeczności świeckiej. Przy takim zniszczeniu osobistości, dążenie zbiorowe musiało się szeroko rozwinąć. Wiele klasztorów, dając się unosić pobudkom świeckim, dążyło do

przewagi politycznej. Papieże musieli karcie często dumę zakonników albo ukrócić ich zdrożności.

Przykład Esenieńczyków, Pytagorejczyków, Terapeutów i zakonów chrześcijańskich, nie przedstawia więc żadnego dowodu na korzyść komunizmu. Komunizm starożytny kładł na pierwszym miejscu zaspokojenie potrzeb zmysłowych i dla nich poświęcał własność i moralność, kiedy klasztory wyrzekły się wszystkiego, co było cieleśnym. Zakonnicy dążyli do doskonałości moralnej i życie wspólne było tylko dla nich środkiem oddalenia się od obowiązków światowych. Komunizm był przesadzeniem zmysłowości a klasztory przesadzeniem duchowości życia. Sprzeczność nie jest mniejsza pod względem ekonomicznym. Zakony nie kusity się o rozwiązanie zagadki, czy własność może być zniesioną, a indywidualna praca zastąpioną przez pracę wspólną. Istniały one wśród społeczności świeckiej, opartej na własności, i żyły z jej datków; były nawet same właścicielami. Komunizm nie jest tak ograniczonym. Zamierza on zaprowadzić wspólność wszędzie i między wszystkimi rodzajami mieszkańców, kiedy klasztory zaprowadzały ją jedynie między wybranymi uczniami. Pomimo myśli religijnej, która je zagrzewała, klasztory musiały wydalać ze swego łona członków, dla których życie wspólne stawało się nieznośnym, a komunizm pochlebia sobie, że w imie jednej namiętności, przytłumi opozycją i zaspokoi wszystkich. Doświadczenie pokazało, że życie klasztorne wymaga despotycznej dyrekcyi jednego; tóż samo więc musiałoby być zaprowadzonym w komunizmie. W klasztorach bezżeństwo było warunkiem życia wspólnego, w komunizmie musiałoby to zastąpić zniesienie rodziny i zaprowadzenie wspólności kobiet.

Od powyższych a nieubłaganych warunków komunizmu, to jest zniesienia osobistości człowieka, rodziny, małżeństwa i poddania zgromadzenia pod despotyzm naczelnika, wszczęły się nieco później dwie sekty: bracia morawscy i kolonie paragaejskie. Bracia morawscy, *Hernhuters*, których nie należy mieszać ze stowarzyszeniami anabaptystowskimi, założonemi w Morawii r. 1530, a o których będzie mowa później, skleity się z Hussy-

tów wygnanych z Czech. Główna ich kolonia *Herrnhut*, założona roku 1772 w Luzacyi pod dyrekcją hrabiego von Zinzendorf, nie znosiła familii, ale zachowywała ją tylko z imienia. Kolonia dzieliła się na *chóry*, ułożone podług płci i wieku. Każdy chór żył razem, wszelako członkowie jednego chóru mogli się łączyć z drugim przez małżeństwo. Życie małżeńskie było wyjątkiem oznaczonym w czasie i porze przez stałe przepisy, a życie wspólne regułą powszechną. To sprawiło, że bracia morawskich życie familijne nie było połączeniem skłonności, zlaniem dwóch istnień, które daje tyle szczęścia sercu. Życie było jednostajne, zawarte w tożsamości wieku i płci, co spowodowało zatarcie charakterów i sparaliżowanie władz umysłowych. Wychowanie równe i wspólne wybiło na dzieciach kolonistów piętno niedołężnej jednostajności. Bracia morawscy wydali samych ludzi miernych, bo życie wspólne jest nieprzyjacielem geniuszu. Kolonia Herrnhut jest dowodem, jaką szkodę przynosi życie wspólne, wychowanie równe i osłabienie ducha familijnego. Szkada jest tém wydatniejszą, że bracia morawscy nie obalili zupełnie własności. Podług przepisów hrabiego von Zinzendorf, każdy z nich miał własność osobną, tylko nie mógł jęj sprzedać bez zezwolenia zgromadzenia i bez zaliczenia do kasy wspólnej pewnej części otrzymanej sumy. Zinzendorf zaprowadzając życie wspólne obok własności, osłabił zarazem własność i familiją. Nie można wierzyć, co podają podróżni o wszeteczeństwie panującym w związkach płci między braćmi morawskimi, albowiem zapał religijny, który ich dotąd ogarnia, ma niepospolitą siłę, ale kiedy zapał ustanie, zepsucie i upadek kolonii morawskich będą niezawodne.

Kolonie paragweyjskie założone były także na zasadzie uczucia religijnego i życia wspólnego. Jeziuci uorganizowali tutaj społeczeństwo z samych Indyan. Wszystkie prace poddane były pod przepisy ojców. Przy niskości oświaty mieszkańców, przepisy te sprawiły zrazu dobry skutek. Kolonia wzrastała w porządek i zamożność, była

nawet, jak mówi Muratori, rajem chrześcijańskim, *christianismo felice*, ale czas pokazał, że brakowało jój przymiotów, jakich wymaga postępowy rzetelny, to jest rozwinięcia osobistości człowieka, własności i ducha rodziny. Indianie, przyzwyczajeni do życia poddanego pod drobnotkowe przepisy, znaleźli się bez mocy kierowania się sami sobą, kiedy jezuici zostali z kolonii wydalen. Byli radzi z wolności, ale nie umiając z niej korzystać, poddali się pod despotyzm a nawet tyranią doktora Francia. Jakkolwiek bądź, kolonie paragwajskie przedstawiają jeden z godniejszych przykładów życia wspólnego, regulował je bowiem duch religijny i silna wola. Gdyby nie dostawało tych dwóch środków, Indianie popadliby jak starożytni rozwiozłości i lenistwu.

III

To co było powiedziane wykazuje, że komunizm próbowany był od początku niemal świata, i że skutek nie odpowiedział nigdzie życzeniu. Komuniści wystawiają tę rzecz inaczej, ale dla nas dość prawdy aby go osądzić. Zresztą historia komunizmu nie jest jeszcze skończona. Potrzeba iść dalej w jój ślady i szukać innych przykładów życia wspólnego. Zaczniemy od sekty Pelagiusza, którą p. Villegardelle wystawia jako wyraźnie komunistyczną.

Wiadomo, że tej sekcji dał w piątym wieku początek zakonnik angielski Pelagiusz, utrzymując, że człowiek mocą swojej duszy i wolnej woli, może dojść do doskonałości, to jest, unikać grzechu, gdy tymczasem kościół oparty na głębokim zbadaniu zjawisk woli, utrzymywał, że do tego potrzeba jeszcze łaski. Zdanie kościoła potępiało, jak widzimy, dawną filozofią pogańską, a zarazem zmuszało człowieka do pokory i prostoty serca, znamionującej mędrców chrześcijańskich, na co Pelagiusz nie przystawał. Obok przeciwnej doktryny dogmatycznej, Pelagiusz głosił inną czysto społeczną. Oparty na niektórych ustępach pisma świętego, w których mowa o

życiu pierwszych chrześcian, utrzymywał, że wyrzeczenie się bogactwa jest koniecznym warunkiem zbawienia. Nie wierzymy, aby pismo *de Divitiis*, do którego odwołuje się p. Villigardelle, było Pelegiusza, ale przypuściwszy że tak jest, zobaczymy co w sobie zawiera. Pismo to wystawia nieszczęsne skutki ubiegania się za samém bogactwem; od tego do przeczenia własności i zalecania komunizmu jest daleko. Święty Augustyn zbił twierdzenia Pelagiusza, jakoby bogactwo było niezgodne z życiem chrześciańskim, uprawnił posiadanie bogactw, odróżnił w piśmie świętém to co jest zakazem od tego co jest radą, wytłómaczył znaczenie wyrazu *zrzeczenie się*, zawisłego od pobudki wewnętrznej, i wykazał, że wyrzeczenie się siebie, gdyby było literalnie wykonane, podkopałoby warunki życia ludzkiego i trwałość narodów 1). To co mógł powiedzieć Pelagiusz o bogactwach, nie usprawiedliwia wcale komunizmu. Pelagiusz wychodził z surowości życia i wstrzeźliwości, a komuniści wychodzą z dążenia do dobrego bytu i potrzeb materyalnych. Ci ostatni zachęcają lud do naruszenia własności, przedstawiając mu obraz szczęścia na ziemi, kiedy Pelagiusz radził tylko bogaczom pozbycia się zbytku i dążenia do równości. Pelagiusz dążył do ascetyzmu a komuniści dążą do grubego epikureizmu. Sekta pelagiuszowa była jedną z tych związków antisocyalnych jak Docytów i Machimeńczyków, podług których związek płci nawet był grzechem.

Cabet 1), Villegardelle 2) i Ludwik Blanc 3) widzą jeszcze komunizm w sektach Albigeńczyków i Wodeńczyków. Aby na to odpowiedzieć, trzeba oznaczyć, w jakim stanie znajdował się kościół w wieku dziesiątym, wieku żelaznym, jak mówi Baronius. Wiadomo, że dola kościoła była wówczas oplakana. Duchowieństwo zwy-

1) Epist. ad Hilarium.

4) Voyage en Icarie p. 479.

2) Hist. des idées sociales p. 84.

3) Hist. de la revol. T. 16.

cięższy stanowczo poganizm, rzuciło się do chuci, jakie podlega posiadanie władzy i bogactw, kiedy ich nie miarkuje głęboka myśl moralna. Zepsucie duchowieństwa było wówczas powszechne tak na najniższych, jak na najwyższych szczeblach, i to nam tłumaczy przyczynę ukazania się w wiekach X, XI i XII niezliczonych sekt kacerskich, a między innymi Albigeńczyków i Wodeńczyków. Sekty te były obrócone przeciw zepsuciu duchowieństwa. Wszystkie głosiły kościół za nieczystą Babilonę, za wielką cudzołożnicę Apokalipsy, starając się wrócić go do dawniej czystości. W tym dziele uderzały na wiele dogmatów katolickich, podkopywały nawet organizacją kościoła, i to nam tłumaczy przesadę, jaką wówczas okazało duchowieństwo w ich oskarżaniu. Zarzucono Albigeńczykom i Wodeńczykom, że żyli we współczesności majątków i kobiet, a tego zarzutu nie widać na rejestrach inkwizycyjnych, które dotąd zostały zachowane. W tym miejscu, jak widzimy, komuniści opierają się zbyt wiernie na dowodach katolickich, które inaczej nie miałyby w ich oczach żadnej powagi. Że ich zdanie jest fałszywe, pokazuje ta okoliczność, iż do sekt kacerskich o których mowa, należeli ludzie różnych stanów, mieszczanie, można szlachta langwedoska a nawet książęta i królowie. Jak uwierzyć, aby szlachta i książęta mogli przelewać krew i ginąć za sprawę, której celem byłoby zaprowadzenie bezwzględnej równości majątkowej? Czy nie słuszniej będzie przypuścić, że Albigeńczykowie i Wodeńczykowie uderzali tylko na własności duchowne, z czego stany wyższe mogły korzystać, podobnie jak się to działo w szesnastym wieku za reformy Lutra 4).

Zresztą na co tu przypuszczanie. Wiadomo, że kościoły wodeńskie utrzymały się w Alpach do czwartego wieku, i że złąły się potem z kalwinizmem. Morland, komisarz Kromwela, zebrał roku 1658 rękopisma posiadane przez Wodeńczyków, a z których niektóre sięgały

4) Rzecz tę wyświeca dobrze Histoire du Communisme par M. Alfred Sudre.

roku 1100. Rękopisma te obejmują dogmata sekty, w pośród których nic się nie napotyka, co by mogło przemawiać za komunizmem. Komuniści dzisiejsi, przedstawiając Wodeńczyków za zwolenników swęj doktryny, opierają się widocznie na oskarżeniach duchowieństwa, których przesadzenie jest uderzające. Wodeńczycy nie uznawali małżeństwa za sakrament: za co byli oskarżeni o dążenie do wspólności kobiet. Głosili także, że księża nie powinni posiadać własności: za co byli oskarżeni o dążenie do wspólności majątkowej. Takie wnioski mogły czynić wieki ciemne i namiętne, ale nie uczyni ich dzisiaj nauka i dobrze zrozumiany interes kościoła. Toż samo można powiedzieć o sektach Walthera Lolland i Johna Wiclef, dwóch księży angielskich. Opinie ich, pod względem dogmatów religijnych, były błędne, ale oskarżanie o dążenie do wspólności dóbr i kobiet jest więcej niż błędem, jest fałszem, który tylko komuniści, w interesie stronnictwym, usprawiedliwić mogą. Rzeczą ważną w tém miejscu jest, że jak szlachta langwedowska była za wodenizmem, tak szlachta angielska była za wiklizmem. Bunt ywłóścianstwa angielskiego pod Wat Tyler, John Bull, Jack Straw, były niezależne od dążeń Wiklefa, podobnie jak bunt ywłóścianstwa niemieckiego były niezależne od dążeń Lutra. Co więcej, chłopstwo tak angielskie jak niemieckie było za własnością duchowną a przeciw feudalizmowi szlachty. Chłopstwo angielskie śpiewało pieśń, która później została przetłómaczona na niemieckie, polskie i kozackie:

When Adam delved and Eva span,

Who war then the gentleman?

To nam wyjaśnia, dla czego Wiklef i Luter byli głównymi nieprzyjaciołmi chłopstwa. Bunt ywłóścianstwa angielskiego nie miały także barwy komunistycznej. Były to rzezie okropne jak *Jacqueries* francuzkie, albo jak nasze galicyjskie: głupota i siła pięści grały w nich główną rolę, wszelako komunizm był od nich daleki. Francya dzisiejsza pokazuje, że chłopstwo było zawsze i jest największym nieprzyjacielem komunizmu.

Stanowisko Jana Husa było zupełnie toż same, co Pelagiusza i Wiklefa. Wiadomo, że był to człowiek światowy i dworski, że był spowiednikiem Zofii bawarskiej, królowy czeskiej, i że miał za sobą całą szlachtę, radą korzystać z zaboru dóbr duchownych. Zyska był szlachcicem, toż samo Prokop i Rokiezan. Niektórzy historycy utrzymują, że w czasie wojny husyckiej miała się utworzyć sekta Adamistów, na zasadzie wspólności dóbr i kobiet, i że ją miał wyciąć Zyska, ale jest to podanie przesadzone, zmieszane z braćmi morawskimi. Przykład komunizmu na większą skalę przedstawiają dopiero Anabaptyści. Nie głosił go ni Chrystus, ni żaden apostoł lub zakonnik, nie głosili go także ni Albigeńczykowie i Wodeńczykowie, ni Lolland, ni Wiklef, ni Hus, lecz wywodziło go rozpasanie namiętności, jakie nastąpiło po reformie Marcina Lutra.

Marcin Luter, bliższy naszych czasów a zatem lepiej znajomy niż poprzedni reformatorowie, miał to wydatne, że w rzeczach duchownych uderzał na wszelką władzę, a w rzeczach świeckich głosił posłuszeństwo dla dsiażąt, których uświęcał zasadą prawa boskiego. Takowa kprzecznosc była wspólna Wiklefowi i zapewne jego poprzednikom. Ale lud niemiecki okazał się loiczniejszym od Lutra. Uzbrojony w wolny sąd o rzeczach religijnych, lud zastosował go do rzeczy politycznych i to nam wyświeca przyczynę ukazania się Mikołaja Stork i Tomasa Münzer, ojców anabaptyzmu. Mikołaj Stork, uczeń Lutra, był reformatorem w reformie religijnej, głosicielem próżności rozumu ludzkiego, chwałką głupoty i natchnienia. Tomasz Münzer przeciwnie był reformatorem w reformie politycznej. Z równości wiernych w oczach Boga, z zasady braterstwa chrześcijańskiego, wyprowadził bezwzględną równość polityczną, obalenie władzy świeckiej, zabór majątków i wspólność posiadania. Zapalczywy, obdarzony wymową popularną i postacią ujmującą, przebiegał on jak apostoł nowej religii wie i miasta saskie, kząc komunizm. Zaiste, nieczulość Lutra na nędzę ludu była godna potępienia, reforma religijna wymagała refor-

my politycznej, to jest zniesienia ciężarów feudalnych, ale od tej reformy do komunizmu było zawsze daleko. Cierpienia ludu były przecież tak wielkie a nieczułość Lutra tak oburzająca, że lud chwycił się Münzera z zapalem.

W wojnach chłopskich, jakie miały miejsce w Niemczech, widać dwa dążenia: jedno miało na celu zniesienie własności duchownej i wyzwolenie włościan z pod ciężarów feudalnych, a drugie, zniesienie wszelkiej własności. Wojna pierwszego rodzaju była socyalną, kiedy druga była wyraźnie komunistyczną. Ogniskiem ostatniej była Turyngia i jej stolica Milhausen. Dostąpiwszy władzy przy pomocy kobiet, na które wywierał wpływ przez lubieżny mistycyzm, Münzer stał się wszechwładnym szafarzem dóbr wydartych bogatym (1523). Lud znalazł dobrą takową reformę: praca ustała w Turynгии a próżniactwo weszło w regułę. Niestety, wkrótce się pokazało, że bez pracy i produkcji żadne bogactwo długo nie starczy i że pod rządem komunistycznym trzeba także pracować. Komunizm Münzera okazał też same zjawiska, co komunizm w starożytności. Ze wspólności majątków wyszła wspólność kobiet, obalenie familii i zepsucie. Ze wspólności wyrodził się także despotyzm, który Münzer wykonywał z okropnością. Po przytłumieniu tej wojny domowej i ścięciu Münzera, zasada komunistyczna roztrysła się na wszystkie strony.

W Szwajcaryi, na mocy wyznania wiary uczynionego w Zolikon (1525), która stanowi doktrynę Anabaptystów, sekta w której wspólność majątkowa nie była uznana, uważaną została za niedoskonałą. Akt ten głosił jeszcze, że nauka i władza są niepotrzebne, że wierny nie powinien przyjmować żadnego obowiązku, że nie powinien przysięgać, służyć wojennie, że wyklęcie winno być jedyną karą zbrodniarzy. Takie zarady były przeczeniem wszelkich praw, na których stoją narody, a z czego późniejsi socjaliści nie zaniedbali korzystać. Wspólność majątkową i złączenie władzy duchownej z polityczną przyjął S. Simon; negacją kary i nagrody, nieod-

powiedzialność człowieka, przyjął Owen; uroszczenie utworzenia na ziemi społeczności doskonałej, czyli nowego Edenu, wziął Fourier i wszyscy nowsi nowatorowie; wiarę w natchnienie wziął Towiański i Mickiewicz, a zasadę miłości wziął Piotr Leroux. Anabaptyści przeszli tylko w rozwiozłości. Wielożeństwo usprawiedliwiali pismem świętym, głosili, że bezrząd dotyka tylko ciała a nie duszy, że ten co został ochrzczony po raz drugi, był mocny od grzechów poprzednich. Ostatnie zasady były wspólne Karpokratom. Przyjął je także S. Simon pod imieniem *Réhabilitation de la chair*. Opuszczamy wiarę w sny, szpetne natchnienia i umysłowe obłądy, które stały się przyczyną wielu plugactw i zbrodni. Niezawodnie wszystkie szaleństwa nie wiązały się nierozzerwalnie z komunizmem, obłąd religijny grał w nich wielką rolę, ale rzeczą jest niezawodną, że jedno szaleństwo pociąga drugie, i że komunizm jest pierwotnym szaleństwem.

Wypędzony ze Szwajcaryi jako anti-socyalny i prowadzący do głupoty, anabaptyzm znalazł schronienie w Morawii (1527). Pod sterem Huttera i Gabriela Scherding, założono tutaj kolonie, z tą tylko różnicą, że wyrzucono zasadę wspólności kobiet i próżniactwo. Ta poprawka, połączona z dobrym wyborem osadników i władzą despotyczną, jaką zakładacze sobie zastrzegli, sprawiła, że kolonie pomyślnie się utrzymywały. Każda osada miała archimandrytę, który rozkładał prace, czuwał nad potrzebami mieszkańców, równie jak nad wychowaniem dzieci. On to układał małżeństwa, które trwały tak długo, dopóki się charaktery zgadzały. Ubiory były jednokowe, jadło wspólne a praca ręczna regułą. Kolonie hutterystowskie dość się udały, bo zagrzewała je wiara, ale indywidualizm i umysł człowieka całkiem zostały zgnębiene. Było to życie klasztorne, praca odbywała się w milczeniu, jednostajność ubioru, jadła i mieszkania były prawem, a ślepe posłuszeństwo obowiązkiem uświęconym religią. Wolność człowieka nie miała tu najmniejszego pola, bo też nauki, umiejętności, sztuki, poezya, były wygnane. Przyjaźń była nieznaną u Hutterystów, a miłość

strąconą została do zwierzęcego parzenia. Człowiek zamieniony był w prostą cyfrę, w kłodę bez woli.

Kolonie o których mowa, upadły z osłabieniem ducha religijnego. Roku 1534, Hutter i Scherding poróżnili się w kwestyi, o ile koloniści winni szanować władzę kraju, w którym bawili. Hutter został wygnany. Scherding, więcej umiarkowany, przyszedł do połączenia pod swą władzę wszystkich anabaptystów morawskich i szląskich, których liczba wynosiła siedemdziesiąt tysięcy. To zcentralizowanie rządu, nie wstrzymało upadku kolonii. Z osłabieniem wiary, indywidualizm zaczął przemagać. Każdy z osadników, starając się o wygodniejsze mieszkanie, o piękniejsze ubiory i t. d., zatrzymywał przy sobie część zysków, które winien był wносить w całości do kasy wspólnej. Zaszczepiła się rozpusta, rozwieżłość, pijaństwo, do czego życie gromadne dodawało wiele łatwości. Z obudzeniem wolności myśli nastąpiły schyzmy w religii. Scherding, wygnany z kolei, schronić się musiał do Polski. Część kolonistów, znudzona życiem wspólności, wróciła o zebranych chlebie do Niemiec. Ruszając do Morawii, sprzedała swe majątki, a teraz wracała z gołą ręką. Jeden wiek doświadczenia był dostateczny, aby przekonać obłąkanych o nienaturalności zasad komunistowskich dla człowieka, któremu Bóg dał rozum i wolę.

Inna część anabaptystów wypędzonych ze Szwajcaryi, znalazła schronienie w hrabstwie fryzjijskiem pod wodzą Melchiora Hoffmana, który się ogłosił prorokiem Eliaszem. Człowiek ten, ośmielony przykładem osad hutterystowskich, które wówczas były w pomyślnym stanie, zamierzał ufundować nie już kolonią żyjącą w pośród dawniej spóteczności, jak w Morawii, lecz rzeczpospolitą niepodległą, urządzoną na zasadzie wspólności majątkowej i płciowej. Kiedy mu się to nieudało w Strasburgu, zjawił się jego uczeń Jan Mateusz, który ogłosiwszy się prorokiem Enochem, chciał dokonać zamiaru w Münster. Mateusz był piekarzem i mężem stariej kobiety. Chwyił się wyznania anabaptystowskiego, bo no-

wy chrzest, powodząc za sobą rozwód, ułatwiał mu ożenienie się z młodą dziewczcą, którą pokochał. Miłostki Mateusza sprowadziły więc równie ważne następstwa, co miłostki Henryka VIII, króla angielskiego.

Miasto Münster w Westfalii, zamożne w handel i szkoły, było wówczas rządzone przez biskupa, przy pomocy rady municypalnej. Reforma Lutra sprowadziła rozdział między władzą duchowną a świecką. Utworzyły się dwa stronnictwa: katolickie broniące biskupa, i protestanckie kierowane przez Knipper Dollinga i Rothmana. Ostatni przeszedłszy wszystkie odcienia protestantyzmu, dał się namówić przez Jana Boccold, czyli Jana Leydejskiego, wysłannika Mateusza, na wyznanie anabaptystowskie. Za pomocą wpływu i intryg Rothmana, anabaptyści okolicznie weszli do miasta i wkrótce potem ogarnęli władzę. Nastąpił rabunek kościołów, palenie obrazów, rękopismów i książek. Mateusz postępował w Münster jak kalif Omar: od niego przeszła do komunistów i towiańszczyków odraza do nauki i światła. Mieszkańcy musieli się poddać nowemu ochrzczeniu, inaczej byli wypędzeni albo traceni. Wkrótce Mateusz objął despotyczną władzę nad miastem w imię równości i miłości. Ufortyfikował bramy, zaprowadził milicją, kazał złożyć mieszkańcom co posiadali, wystawił kuchnie publiczne i wyznaczył diakrów czyli szafarzów żywności. Szafarze mieli władzę samowładną, i kto ich nie słuchał, mógł być zabity bez sądu i zachodów.

Mateusz zginął w wojnie, jaką prowadził w okolicy w zamiarze propagandy. Po nim wziął rządy Jan Lejdejski czyli Boccold. Samowładność drugiego, równała się pierwszemu. Aby upodlić Rothmana, niebezpiecznego rywala, Jan dał mu obowiązek kata, który on przyjąć musiał z uniżeniem. Boccold spostrzegł jednak, że wpływ duchowny nie był dostateczny do rządzenia ludźmi i że trzeba było władzy świeckiej. W tym celu, udawszy natchnionego, skłonił lud do zaprowadzenia władzy cywilnej, czyli rady złożonej z dwunastu członków. Za pomocą rady przeprowadził wielożeństwo, do którego

skłaniały go namiętności. Niebawem pojął za żony dwie córki Knipper-Dollinga i wdowę po Mateuszu, wszystkie trzy piękne kobiety; później miał ich siedemnaście. Uczniowie naśladowali go z tym większym pośpiechem, że obok wielożeństwa uznano rozwody. Kiedy okazał się opór części moralniejszej i oświecenijszej mieszkańców, anabaptyści użyli katowań, do których przykładał rękę sam Boccold, ile razy mógł się oderwać z objęć nałożnic. Boccold jak Platon, był konsekwentny w komunizmie. Wiedział, że wspólność majątków jest niepodobna przy rodzinie i dla tego znieważył małżeństwo. Nie pozostało mu, tylko sięgnąć po koronę. Dokonał i tego przez teroryzm, głupstwo ludzi i udanie natchnionego. Wtedy ci co byli zapamiętałymi obrońcami równości, zaczęli ubiegać się o godności dworskie. Rothman został wielkim kanclerzem, Knipper-Dolling gubernatorem miasta; był wielki podskarbi zawiadujący majątkami wspólności, które były uważane za *własność królewską*; byli jeszcze wielcy podczaszowie, stolnicy, paziowie i t. d. Dwór żył okazale, otoczony zbytami i kunsztownościami, a prywatni obowiązani byli do spartańskiej prostoty. Co tydzień król nowego Syonu zasiadał z żonami na placu publicznym, dla sądzenia spraw rozwodowych, które dawały powód do nieustannych zgorznień. Boccold, aby uzupełnić tyranią, ogłosił się, zawsze z tytułu natchnienia, wielkim kapłanem czyli papieżem królestwa. Jako taki, udzielał wiernym na obiadach publicznych komunią.

Wszystko to działo się podczas oblężenia miasta przez wojsko biskupa. Trzeba było odsieczy, aby Münster mógł być ocalony. Okolice mieściły licznych stronników komunizmu, których należało połączyć. Do tego użyty był przez Boccolda Jan von Gelen, dzielny kapitan, a przewrotny i podstępny jak wszyscy anabaptyści. Jednakże pomimo wielkich wysiłków, dzieło się nie udało. Gelen poległ i Münster stracił nadzieję ocalenia. Nastąpił wielki głód, który wzbudził litość wdowy po Mateuszu. Aby dać przykład posłuszeństwa i wytrwałości,

Boccold ściał ją własną ręką na placu i tańczył około trupa z cudzołożnicami. Była to ostatnia zbrodnia tyra-
na z tytułu równości, miłości i natchnienia. Przepelni-
wszy czarę rozpusty, Boccold jak Neron wpadł w osłu-
pienie i niemoc, co ułatwiło zdobycie miasta. Panował
on lat dwa i zginął z ręki kata, mając lat dwadzieścia
i sześć (1535). Był to zdolny i piękny młodzieniec, któ-
rego brak zdrowej nauki przyprowadził do błędu religij-
nego, a rozkiełzanie namiętności do niesłychanych zbro-
dni.

Czternastoletnie dzieje anabaptyzmu są godne uwagi, gdyż
przedstawiają przykład komunizmu we wszystkich odcie-
niach i następstwach; rehabilitacją ciała i namiętności,
obalenie własności i rodziny, wspólności majątków, równość
bezwzględna, zniesienie władz świeckich, zakaz nauk,
sztuk i umiejętności i t. d. Zasady te, głoszone przez
Storka, Münzera i anabaptystów szwajcarskich, były wpro-
wadzone w zastosowanie w Mülhausen, w Morawii i Mün-
ster, i wszędzie sprowadziły skutki obrzydliwe i despo-
tyzm potworny. Zdawałoby się, że w chwili, kiedy Eu-
ropa gotowała się przejść do nowego stanu oświaty, O-
patrzność chciała przedstawić w całym świecie, obraz
doktryn anti-socjalnych, przeczących pierwszym warun-
kom cywilizacji. Opisane przez nas okropności, popeł-
nione były pod wpływem ducha religijnego. Dzisiejszy
komunizm nie posiada i téj kotwicy; to téż gdyby los
miał skazać Europę na komunizm, skutki jego sprowa-
dziłyby piekło na ziemię.

Królestwo anabaptystowskie w Münster było ostatnią
próbą komunistowską, wywołaną przez duch religijny.
Sześć lat przed śmiercią Jana Lejdejskiego, ukazała się
w Louvain *Utopia* Tomasza Morus, kanclerza angielskie-
go. Był to zwrót do myśli pogańskich o komunizmie.
Utopia, napisana czystą łaciną, pożyczająca gruntu po-
mysłów i formy dialogowej od Platona, była przyjęta
z zapalem przez erudyków, namiętnych wielbicieli staro-
żytności, licznych wówczas w Europie, uważających się
za członków wielkiej rzeczypospolitej uczonych. Morus

wywarł tém więcéj uroku na Europę, że dzieło jego, o bok ujmującej formy, mieściło wiele krytyki przeciw nadużyciom ówczesnym, i wiele myśli głębokich a nowych dotyczących polityki i religii. Ostatnia strona stała się powodem wielkiego wzięcia dzieła w oczach polityków, gdy tymczasem idee komunistyczne uważane były za prosty plód wyobraźni, za poetyczny ideał, albo za romans, którego ziemia nie ziści. Nieszczęściem znaleźli się ludzie, dla których ideał komunistyczny stał się rzeczą wykonalną. Jak w starożytności Platon, tak w szesnastym wieku Morus stał się źródłem, z którego czerpali niewolniczo pomysły wszyscy reformatorowie, kiedy krytykowali porządek socyalny i uderzali na własność, kiedy wystawiali nędzę ludu i wielbili życie wspólne, albo kiedy organizowali nowe spółeczności. Tomasz Morus uważany bydz może dla tego za ojca nowożytnego komunizmu.

Morus miał czworaki cel: przedstawić krytykę spółeczności angielskiej i polityki ówczesnej; wykazać niedogodności pochodzące z własności indywidualnej; zakreślić plan dla spółeczności opartej na komunizmie, i nakoniec naznaczyć dla Anglii, ukrytej pod nazwiskiem wyspy *Utopia*, system polityki zewnętrznej. Rzecz godna uwagi a zaszczytna dla autora, że ostatnia część jego dzieła stała się od Henryka VIII normą polityki angielskiej. Krytyka ówczesnej spółeczności jest także godna szacunku. Autor, jako człowiek stanu, wystawia nadużycia, niedbałość i rozwiolność tak królów i książąt, jak szlachty, a nędzę i upadek mieszczaństwa i chłopstwa. Stawiony naprzeciw tak wielkiego złego, Morus nie widzi możności przeprowadzenia reformy, dla tego, idąc za przykładem Platona, stawia się po za aktualnością. W tym miejscu zaczyna się jego komunizm. Morus popełnił wielki błąd, sądząc, że oświata i sprawiedliwość nie są w stanie zniszczyć nadużyć interesu i siły. Następne wieki dały temu wymowne zaprzeczenie; dzięki sile oświaty, reformy przeprowadzone były w Anglii, a Francya całym została przerobioną. Komunizm Morusa był kro-

kiem rozpacziwym i tylko ideałem, do którego umysł badawczy i filantropiczny lubił się uciekać przed wstrętem, jaki w nim wzbudzały nadużycia wieku.

Zbijać komunizm Morusa byłoby zbyt celnym, albowiem system jego jest tylko unowocześnionym platonizmem. Stosunek jednak robotników do majstrów, którzy tak wiele zajmują dzisiaj socjalistów zachodnich, jest wart względu. Morus nie wiedział, że jeżeli większość ludności angielskiej była biedną, pochodziło to głównie z tego, że produkcja nie była dość obfita, że brakowało kapitału i narzędzi pracy. Otóż kapitał tworzy się przez pracę, oszczędność i świątły obrót zasobów prywatnych. Bogactwo narodowe jest jedynie uogólnieniem majątku prywatnego. Z niezrozumienia tej prawdy ekonomicznej, wyprowadzoną została w *Utopii* potrzeba zniesienia różnicy między pracującymi, poddanie pracy publicznej pod ścisłą dyрекcyę rządową, obalenie własności prywatnej i wolności człowieka. Morus gromadzi i klasyfikuje całą ludność jak bydło, poddaje wszystkich pod pracę przymusową, kieruje wszystkimi czynnościami mieszkańców, zakazuje nawet podróży wewnątrz kraju bez pozwolenia władzy. Każdy domyśla się, że wspólne mieszkanie i jadło, że wspólne wychowanie dzieci, uwieńcza ten nowy komunizm. Morus nie był jednak konsekwentnym do końca, zachował familię ale poddał słuby pod próby cielesne, uważał małżeństwo pod samym względem zwierzęcym i uznał rozwody.

Że Morus nie wierzył sam w przyszłość komunizmu, którego z talentem przedstawił, dowodzą to słowa jego, włożone w usta Rafaela, z którym rozmowę prowadzi. „Nietylko nie dzielę twych planów, lecz jestem przekonany, że kraj uznając komunizm, stałby się najnędzniejszym. W istocie, nie będąc podlegany pobudką interesu, każdy mieszkaniec unikałby pracy, spuszczałby się na innych i bawił próżniactwem. Potrzeba i obawa nędzy nie zachęcałyby do pracy, bo twój rząd nie gwarantuje nikomu przychodu, potrzeba zapaliłaby tylko rzezie domowe. Jaki masz środek na ukrócenie tego złego?

Żadnego. Twoi urzędnicy mają gołe imię i tytuł bez żadnej powagi. Nie pojmuję nawet, aby rząd był podobny w pośród niwelatorów odpychających wszelki rodzaj wyższości.“ Na ten zarzut autor odpowiada: „Jaka szkoda żeś nie widział *Utopii*.“ Dzisiejsi komuniści nie są w stanie zdobyć się na lepszą odpowiedź. Utrzymywać, że *obowiązek* jest dostateczną pobudką do działalności ludzkiej, jest to uznawać za prawdę to, co jest zagadnieniem; jest to zadawać fałsz ludzkości, która zawsze i wszędzie uważała pracę za córkę potrzeby. Morus uznając przeto niedostateczność pobudki samego obowiązku; w miejsce potrzeby podkłada przymus, przymus ludzki, kiedy potrzeba jest tylko przymusem moralnym. Zresztą, w społeczności komunistycznej nawet przymus jest niepodobny, gdyż władza jest bez siły, bez podstawy i sankcji. Jeżeli gdzie, to w komunizmie religijnym obowiązek powinien być dzielną pobudką, a przecież przykłady, jakie przedstawiliśmy, przeczą temu zupełnie. Wszędzie potrzeba było despotyzmu, aby zmusić członków do pracy. Despotyzm ten, czerpał siłę w społeczności zwyczajnej, wpośród której się utrzymywał, a nie w społeczności komunistycznej; tak się działo u anabaptystów, a jednakże skutek nie odpowiedział życzeniu.

Że *Utopia* była poezją, pokazuje to szacunek, z jakim była przyjęta przez Henryka VIII i kardynała Wolsey. Stronnicy władzy królewskiej nie widzieli w dziele Morusa żadnego niebezpieczeństwa. Omylili się przecież i przekonali, że jeżeli gdzie, to szczególnie w polityce *nie należy kłamać nawet żartem*. W pięć lat po ogłoszeniu pracy Morusa, spróbowane zostało królestwo Sionu w Münster. Nie podobna nie wierzyć, aby *Utopia*, która stała się słynną w całej Europie, nie miała wywrzeć wpływu na anabaptystów. Mowy Boccolda i Rothmana dowodzą niezbitości tej prawdy, albowiem mieszczą w sobie wiele ustępów z pracy kanclerza angielskiego. Jak widzimy, romans Morusa sprawił nieszczęście Westfalii i stał się ziarnem niezgody ludzkości. Morus u-

znawał w *Utopii* wszystkie religije a rządowi kazał być deistą, tymczasem sam ścięty został na ruszłowaniu za wiarę katolicką. Było to ostatnie zaprzeczenie, zadane prawom komunizmu.

III

Okropności, jakie wyrodził komunizm w Münster, uleczyły Europę przez wiek jeden od teoryi socyalnych. W przeciągu tego czasu wyszło kilka ważnych prac o polityce, ale żaden pisarz nie okazał już pociągu do komunizmu. Jan Bodin wystąpił nawet jako przeciwnik Platona i Morusa. Dzieło jego, *Rzeczpospolita*, wyszło we Francji roku 1576, podczas wojny domowej między stronnictwem katolickim a kalwińskim. Autor, przerażony następstwami osłabienia rządu i społeczności przez zgubne doktryny, broni władzy rządawej, familii i własności, a zbija komunizm Likurga, Platona i Morusa. Pokazuje, że praca czyniona z pobudki samego *obowiazku*, jest nędzna i nic nieznacząca, i że społeczność oparta na *miłości* jest płonna. „Nie ma przyjaźni i miłości między ludźmi, słowa są jego, skoro rzeczy są wspólne. Wspólność pociąga za sobą nienawiść i kłótnie; wspólny majątek jest źle uprawiany i źle rządony. Natura miłości jest taka, że im bardziej jest wspólną, tém mniej ma mocy: jest to rzeka unosząca wielkie statki, która kiedy się rozdziela na liczne koryta, traci siłę.“ Rozumowania Bodina, przedstawione z prostotą, są wymowne i niezbite. Jego zdaniem rząd popularny czyli ultrademokratyczny, ma zawsze dążenia komunistowskie, które starannie hamować należy. Bodin był dzielnym przeciwnikiem komunizmu, a jednak, przez dziwną nieuwagę, Ludwik Reybaud w *Etudes sur les réformateurs modernes*, zaliczył go do rządu komunistów.

Tradycyą komunistowską odnowił dopiero roku 1630 Tomasz Campanella, dominikanin neapolitański, wydając dzieło pod tytułem *kraj słońca*. *Utopia* natchnęła go do tego kroku, ale Morus żył w świecie rzeczywistym, kiedy Campanella karmił się samą wyobraźnią zakonną. W oczach

jego ideał doskonałości świeckiej przedstawia klasztor. Dla tego też miasta zamienia w wielkie klasztory, w których mężczyźni i kobiety żyją pod niemiłosierną regułą. Cała jego społeczność czyni ślub wstrzemięźliwości i ubóstwa, z czego wypada, że cztery godziny pracy dziennej miały wystarczyć, w rachunku autora, na wyżywienie mieszkańców. Reszta czasu poświęcona była badaniu filozofii i umiejętności, które stanowią główny pokarm *kraju słońca*. Naczelnik nazywa się *słońcem*, albo wielkim metafizykiem i brany jest z pośród najuczestszych. Obok niego stoja trzej urzędnicy zwani *silą*, *rozumem* i *miłością*. Campanella był naśladowany przez S. Simonistów u których ojciec najwyższy odpowiada wielkiemu metafizykowi, w których różnica ludzi zasada się na zdolności. W *kraju słońca* urzędnicy mają władzę nieograniczoną: prawo sądenia, napominania, bicia, pozbawiania jada i kobiet. Urzędnicy mają zarazem władzę duchowną: słuchają spowiedzi którą przesyłają wielkiemu metafizykowi. Żaden z komunistów nieposunął więc tak daleko despotyzmu ile Campanella. Idąc w ślady Platona, obala on familią i własność, bo widzi między nimi związek nierozzerwalny. Małżeństwa, dobierane przez urzędników, mają mieć na głównym względzie poprawę rasy ludzkiej. Campanella wyklucza zatem wolność nawet z miłości. Kobiety zmusza do nagich ćwiczeń cieleśnych, jak Likurg, a to aby mogły brać udział w wojnach. Wszystko jest wspólne w *kraju słońca*. Aby odwrócić umysły od chęci przywłaszczenia sobie czego, rozdział sprzętów domowych i mieszkań odbywa się co sześć miesięcy. Przychód z pracy ogólnej rozdzielają urzędnicy stosownie do *potrzeby każdego*. Dla uzupełnienia szau, Campanella rzuca się, jak Fourier, w astrologią, przypisuje pewny wpływ gwiazdom, obiecuje nieskończoność postępu, nadzwyczajność wynalazków, a nawet sposób odmładniania po okresie lat siedemdziesięciu. Nie przestając na naruszeniu porządku moralnego, narusza więc nawet porządek świata przyrodzonego: lata unoszony chorobliwą wyobraźnią zamiast postępować poważnie, oparty na rozumie i doświadczeniu. Wydane w wieku Galileusza, Bacona i Descartesa, dzieło Campanelli nie mogło ująć pogardy. Socia-

liści dzisiejsi wyciągnęli go z zapomnienia, ale przez to zadali sobie krzywdę ogromną. Wrzeczy samój, *kraj stońca* jest wyrazem najzupełniejszym, a najsromotniejszym komunizmu. Podobne dzieło mógł tylko skreślić autor oddalony od świata rzeczywistego, poddający się samotnej wyobraźni. Zwierzęca mieszanina płci, despotyzm inkwizycyjny nad ciałem i duszą: oto ostatnie słowo komunizmu.

Wiek ósmnasty, który poruszył tyle zagadnień filozoficznych i politycznych, nie mógł nie dotknąć komunizmu. Jest to reguła uznana, że umysł świeży a niedoświadczony, musi dotrzeć do absurdum, aby spostrzedz błąd swego rozumowania. Filozofowie francuzcy, walcząc za wolnością religijną, przyszli do ateizmu, a uderzając na przywileje szlacheckie przyszli do zasady bezwzględnej równości i komunizmu. Pisarzów ósmnastego wieku, którzy uderzali na własność, można podzielić na dwie części. Pierwsi, przyjmując bez ogródki komunizm, bronili go z przekonaniem: takimi byli Morelli i Mably. Drudzy, uznając własność, złorzeczyli całemu porządkowi społecznemu, co naturalnie prowadziło do następstw komunistycznych: do ostatnich należy Jan Jakób Rousseau, Helvetius, Diderot, Linguet, Necker i Brissot-Warville.

Roku 1753, Morelli ogłosił romans alegoryczny pod tytułem: *Ees Hes flottantes de la Basiliade*, w którym opisuje społeczność ugruntowaną na wspólności majątkowej. Kiedy romans ten wywołał surową krytykę całej Francji, autor odpowiedział na zarzuty w dziele *Code de la Nature* (1755), w którym myśli jego, dawniej okryte marzeniem, wzięły postać rzeczywistej doktryny. W gruncie rzeczy, Morelli naśladował tylko Morusa i Campanellę; oryginalność jego zależy na tém, że szuka dla komunizmu posady w teorii moralnej i filozoficznej, i że zbija zarzuty, przed którymi dawniej komuniści zamilkli.

We wszystkich czasach, filozofowie i moralisci uznawali, że człowiek rodzi się z miłością siebie samego, czyli z instynktem zachowawczym. Ta pobudka zachęca go do przywłaszczania sobie tego wszystkiego co może mu być użytecznym. Człowiek stałby się egoistą i chciwcem gdyby

rozum i obowiązki wyższe nie miarkowały tej żądzy wrodzonej. Moralność i nauka prawa starają się, nie niszcząc miłości siebie samego, wstrzymać ją w pewnych granicach i położyć tamę chciwości. Ztąd wypływa, że człowiek znajduje się w ciągłej walce między namiętnościami, a obowiązkami; wola jego wybiera, a od wyboru zawisła wina lub zasługa. Miłość siebie samego rodzi dwa dążenia: jedno prowadzi do oszczędzania naszych sił, co pociąga za sobą lenistwo; drugie do szukania jak największej ilości rozkoszy, co pociąga za sobą pracowitość. Pracowitość wymaga więc wyłącznego posiadania owocu pracy.

Ta prawda, powszechnie uznana, sprzeciwia się komunizmowi, który wymaga wyrzeczenia się siebie samego, jest nawet przeciw naturze i potrzebuje przymusu ciągłego i systematycznego. Otóż wszystko pokazuje, że miłość siebie samego, którą z trudnością hamuje moralność i prawo, przewróci społeczność, skoro z niej zostanie zupełnie wykluczona, że własność i indywidualność przemogą nad wspólnością i zbiorowością. Dzieje nas uczą, że taki był porządek rzeczy wszędzie i zawsze; że rzeczpospolite komunistowskie prowadziły do lenistwa i rozwiozłości, i że upadały pod wpływem dążenia do własności.

Morelli czuł ważność tego zarzutu, i aby go usunąć, zaprzeczył sprzeczności naszych namiętności z rozumem, zaprzeczył wrodzonej skłonności człowieka do ociężałości, zaprzeczył nawet moralności opartej, jak mówi, na przestarzanych uprzedzeniach. Morelli utrzymuje, że człowiek rodzi się dobrym, że jego namiętności są godziwe, i że przyczyną złego są spaczone wyobrażenia o moralności i zdrożność instytucji. Podług niego, zasadą społeczną winna być *jedność nierozdzielna produkcyi*, za pomocą której zniknie egoizm i chciwość. Człowiek, dodaje on, rodzi się czynnym i tylko długa i monotonna praca nuży jego siły. Czytając myśli autora, zdaje się że czytamy Fouriera. Jest to toż samo uprawnienie namiętności, albo niegrzeszności anabaptystowskiej; toż samo dążenie do zamienienia pracy w przyjemność; toż samo potępienie moralności, na której spoczywa świat od wieków.

Część prawodawcza dzieła Morellego ogranicza się do trzech artykułów, które obejmują całą istotę komunizmu. I. W społeczności żadna rzecz nie będzie należeć do nikogo; człowiek posiada ją póki potrzebuje. II. Każdy z członków społeczności będzie człowiekiem publicznym mającym prawo do życia kosztem ogólnym. III. Każdy obywatel przykładać się będzie do użytku publicznego w miarę sił i zdolności. Artykuły te odpowiadają słowo w słowo dwóm zasadom Ludwika Blanc: prawa są w stosunku potrzeb; obowiązki są w stosunku zdolności. Morelli dzieli ludność na prowincye, miasta i pokolenia; zabrania handlu, a do pracy powołuje, jak na rekruta, ludzi od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat. Równie niekonsekwentny jak Morus, zachowuje on familię i małżeństwo. Bezżeństwo jest nawet przez niego zakazane. Rozwody są pozwolone dopiero po dziesięciu latach wspólnego pożycia. Matki obowiązane są karmić dzieci, a po pięciu latach oddawać je do zakładów publicznych. Dzieci dziesięcioletnie przechodzą do warsztatów. Nauczyciele mają zakazane mówić dzieciom o Bogu, a obowiązani są sposobić umysły do deizmu. Ostatnie zasady przyjął Jan Jakób Rousseau w Emilu. Jak wszyscy komuniści, Morelli brzydzi się badaniami filozoficznymi, zostawia ideę Boga w niewiadomości, nieśmiertelność duszy w przypuszczeniu, ogranicza zaś człowieka do życia zmysłowego. Prawa polityczne komunizmu oparte są przez autora na elekcyi i dożywotności; ale żadne pokolenie nie ma mocy zmienić przepisanej przez niego organizacji. Jak widzimy, fałszywa skromność nieszpeci umysłu Morellego. Aby uwiecznić swe mądre dzieło, autor karze, jak zbrodnią równą zabójstwu, dążenie do własności, a za inne przewinienia buduje ciemne i samotne więzienia, otoczone cmentarzami.

Pisma Morellego pokazują do czego zająć może zaciekłość umysłu ludzkiego. Autor przyjmuje za pewnik dobroć wrodzoną człowieka i prawowitość namiętności, przypisuje wszystkie zbrodnie własności: to wnosić by kazało, że za pomocą komunizmu, zniszczy zbrodnie w swym zarodzie i uzna zasadę niegrzeszności Anaba-

btystów albo nieodpowiedzialności Owena, tymczasem, zamiast tego, buduje więzienia jak pod rządem przeklętej cywilizacji. Zdawałoby się także, że życie wspólne, dla tego że jest uznane za wrodzone w człowieka, utrzyma się samo przez się i bez przymusu, tymczasem autor karze dążenia do indywidualności ciężkim więzieniem. Widać z tego że Morelly nie mógł przytłumić głosu rozumu za pomocą naciągniętych rozumowań. Komuniści uznają wspólność za rzecz wrodzoną, a dla jej utrzymania zaprowadzają despotyzm. Wywieszają nad klasztorem w Thélène: rób co chcesz, a karzą uwięzieniem tego któryby śmiał wolności używać. Jakkolwiek bądź, dzieło Morellego jest ważne, z niego bowiem wyszły szaty Babeufa, dzisiejszy socjalizm, dzisiejsza szkoła braterskości, organizacja pracy Ludwika Blanc i podróż do Ikaryi Cabeta. Morelli odrzucając *Utopię* Morusa, utrzymał tradycją obłędu ludzkiego. — W tém dziele pokazał talent godny Platona i Morusa; ale bo téż głupstwo na tak wielką skalę jak komunizm wymaga wielkiego talentu.

Mably, znany więcej z praw historycznych niż socjalnych, broni komunizmu w dziele *Doutes sur l'ordre naturel et essentiel des sociétés* wydaném r. 1768. Jestto odpowiedź na dzieło Fiziokraty Mercier de la Rivière: *Ordre naturel et essentiel des sociétés*. Mercier, jak wielu uczniów Quesneya, broniąc despotyzmu jako najlepszej formy rządowej, a własności jako najpewniejszej posady społecznej, przedstawiał za ideał doskonałości Chiny w których własność się uwiecznia, a rólństwo kwitnie pod cieniem władzy samowładnej. Zasada Merciera była fałszywa; własność bowiem, jako wynik wolności i prawa natury, jeżeli jest sprawiedliwa nie potrzebuje pomocy władzy despotycznej, która jest negacją wolności. Aby zbić taką przesadę myśli zachowawczej i usunąć następstwa wprowadzone z własności a godzące na prawą ludu, Mably wystąpił z inną przesadą i zaprzeczył własności. Na dowód swój opinii przedstawił Spartę, kolonie Paragwajskie i zakony. Przykłady są nieszczęśliwe i nie zastoso-

wane do społeczności nowożytnych, bo Sparta utrzymywała się tylko przez niewolników, bo komunizm paragwajski zostawił Indian w stanie dziecinności, a zakony wykluczały małżeństwo, dobry byt i wolną wolę. Uderzając na własność, Mably pożyczą rozumowań od Morusa, Campanellego i Morellego. Zapomina że własność nie jest bynajmniej przyczyną namiętności ludzkich, że namiętności są wcześniejsze od zaprowadzenia własności i że są nieodłączne od naszej natury.

Mably broni jeszcze swęj opinii w *Traité de la Législation* ogłoszonym roku 1776. w *Traité des droits et des devoirs du citoyen*. Nie chce on wprowadzić, z przyczyny zepsucia społeczności, aby komunizm był zaprowadzony od razu, wszelako komunizm jest zawsze dla niego ideałem zbliżonym najwięcej do stanu natury (!!). Aby nas przysposobić do niego, Mably nie obalając własności, zmienia jęj posadę, wychwala ubóstwo, wstrzeźliwość rzeczpospolitych starożytnych, szczególnie Sparty, broni potrzeby oznaczenia *maximum* własności za pomocą *lex agraria*, uznaje konieczność prawa sukcesyjnego zapomocą którego własność nie mogłaby przechodzić z jednéj familii do drugiey, zakazuje robić testamenta, wydała handel i finansę, układa przepisy na zbytek, powstaje na sztuki a nawet na wielkie narodowości, przekładając małe rzeczpospolite, które podług niego mają być dogodniejsze dla wolności i cnoty. W systemie Mablego, dzieci odbierają wspólne wychowanie, a kobiety są przyzwyczajone do ćwiczeń wojennych. Mably, nie pojmując następstw swęj teoryi którą genialnie zrozumiał Platon, nie zaprowadza wspólności kobiet. Jest to słabość która mu nie czyni wiele zaszczytu. Mably nie cierpi ateuszów, chcąc wiary w istność najwyższą, broni katolicyzmu, przewiduje chwilę w której zgodzi się z filozofią. Ostatnie dzieła Mablego były kopiuwane przez socialistów dzisiejszych, kiedy zapomocą praw sukcesyjnych i podatków postępowych, chcieli przysposobić społeczność do komunizmu.

Równie niekonsekwentnym, chociaż mniej winnym, był Jan Jakób Rousseau, którego teorye najwięcej wpłynęły na rewolucyą francuzką. Jego pisma, dziwna mieszanina

światełnych prawd i grubych błędów, szlachetnych natchnień i oplakanych paradoksów, stały się arsenałem z którego pożyczają argumentów doktryny najfałszywsze i najsmutniejsze równie jak najczystsze i najużyteczniejsze. Własność była w jego oczach główną zagadką. Cabet i Villegardelle często się odwołują do niego w celu komunistycznym, ale kto go dobrze przeczyta, widzi, że Rousseau był za własnością i że *spółeczność* i *własność* były dla niego koniecznymi wyrazami jednego stosunku. Dzieła Roussa przedstawiają dwojakie dążenie, odpowiadające jego charakterowi, prawemu lecz hipokondrycznemu. Raz rzuca przekleństwo na oświatę i prowadzi nas do stanu natury, drugi raz przyjmuje *spółeczność* jako fakt niezbędny i stara się jedynie oznaczyć zasadę, podług której człowiek może się rozwijać stosownie do praw natury. Pisząc pod pierwszém usposobieniem, Rousseau wykrzykuje te słowa: „Nie zapominajcie, że owoce należą do wszystkich i że ziemia nie należy do nikogo 1)”. Ten ustęp nie jest jednak obrócony przeciw własności, którą uznaje, raczej przeciw *spółeczności* ówczesnej, która go oburza. Rousseau widzi że *spółeczność* jest niepodobna bez własności i dla tego przeklina *spółeczność* i oświatę. Na tém polega jego oryginalność. Socjaliści dzisiejsi wzięli z niego wszystkie argumenta obrócone przeciw *spółeczności*. Fourier zgadza się z nim, kiedy wyrzuca, że dziś jeden pragnie chorób, drugi śmierci, trzeci wojny, czwarty głodu, że klęski ludzkości są nadzieją i zyskiem wielu. Proudhon, w *Mémoire sur la propriété*, pożyczka argumentów u Roussa dla zbitcia teoryi Malthusa o ludności, z różnicą, że to co Rousseau wyłożył w języku skromnym i czystym, on wystawił w języku rozwiozłym i cynicznym.

Rousseau do tego stopnia uznaje własność i *spółeczność*, że pozwala cofnąć się do stanu natury i żyć w lasach samym materyalistom, ludziom bez wiary, a innym radzi pracować nad dostąpieniem cnót trudniejszych, to jest, *spółecznych*, które Bóg nam naznaczył 2). Teorya Roussa, jak

1) Discours sur l'origine de l'inégalité.

2) tamże.

kolwiek sprzeczna, pojmuje się. Rousseau żył w wieku obrzydłego despotyzmu i materyalizmu; aby zaszcześcić myśl duchową, trzeba było zrównać z ziemią wszystkie szpetne wielkości i wystawić życie dzikich jako ideał w porównaniu z ówczesnym życiem Francji. Ale przyjmując życie społeczne za fakt niezbędny i boski, Rousseau zatrzymał się na progu aktualności i rozsądku. Niestety, dzisiejsi socjaliści czytają tylko pierwszą część rozumowań, zaniechując drugiej, i dla tego liczą go do swoich. Że Rousseau nie był komunistą, dowodzi tego rozdział 8 i 9 jego *Contrat social*, w których własność jest policzoną do praw pierwotnych i zasadniczych, jakie społeczność winna zapewnić obywatelom. W *Emilu* nadmienia jakim sposobem można wrazić w młode umysły wyobrażenie o własności. Pokazując, że własność polega na *zajęciu* i *pracy*, Rousseau stanął na wysokości badań którym oddały się pokolenia późniejsze. Komunizm niszczy familią i uprawnia namiętności, gdy tymczasem Rousseau broni świętości węzła małżeńskiego, słaui tryumf uczucia obowiązku nad popędami żądzdy, wynosi głos sumienia, pogardę zmysłowości i pokazuje, zapomocą nadziei życia przyszłego, najszlachetniejszą pobudkę do dobrych czynów i najtrafniejsze wytłumaczenie cierpień człowieka na ziemi.

Jednakże Rousseau nie jest bez błędu. Broniąc często zdrowych doktryn, zaczepia on nieraz o niebezpieczne fałsze. Jego tak zwany *Contrat social* opiera istnienie społeczności na przypuszczonej umowie wszystkich, co nie przedstawia rękojmi dla wolności człowieka i wystawia nas na despotyzm mas. Podług niego, własność nie jest znaną w stanie natury, lecz jest *dziełem społeczném*. Taka zasada daje rządowi albo władzy prawodawczej moc wszechwładną nad majątkami mieszkańców i usprawiedliwia wszystkie gwałty skoro są okryte sukienką legalności. Rousseau zbłądził jeszcze przedstawiając apologią małych rzeczpospolit, starożytnych i średniowiecznych, co pograżyło w dziwne szaty wielu pisarzy ośmnastego wieku. Pod wpływem instytucji spartańskich i *lex agraria*, której celu nie zrozumiał, Rousseau marzył o równości majątkowej nie-

zgodnej z wolnością pracy i rozwijaniem się przemysłu 1). Aby przyjść do tego, nakłada na bogatych podatek postępowy i zbytkowy 2), zapominając że tym sposobem przyszedłby do zaprowadzenia równości nędzy, że usprawiedliwiłby próżniactwo i stracił społeczność do barbarzyństwa. Równość, jakkolwiek niepodobna, była łatwiejszą do zaprowadzenia w rzeczpospolitach starożytnych, bo tam chodziło tylko o rozdział między klasę rycerską łupów nieprzyjacielskich i przychodu z niewolników, bo tam chodziło o równość łotrów dzielących się rabunkiem, ale w społeczności ugruntowanej na wolności pracy, równość majątkowa stępiłaby pobudkę do działalności. Rousseau okazał się niższym od Platona, i Morusa i Morellego, bo to co oni uważali za przysposabiające do komunizmu, on wziął za ostateczne dobro, bo żywił przekonanie że własność i wolność obok równości majątkowej, były podobne. Błąd Roussea w polityce nie był także mniejszy. Nieocenić zalet rządu reprezentacyjnego, domagać się ciągłego obradowania mas, drobnić kraj na małe rzeczpospolite i jednoczyć je potężną federacją, było to przeczyć dobrodziejstwom jakie wydały wielkie narodowości w czasach nowożytnych. Rousseau posunął do tego kresu ślepą miłość ku rzeczpospolitom starożytnym, że żałował zniesienia niewoli, która w jego systemie była warunkiem wolności obywatelskiej 3).

Zapał ku źle zrozumianej starożytności popchnął do wielu błędów Roussa, Mablego Helwecyusza, a nawet Monteskiusza: ale błąd pisarzy ośmnastego wieku wznosił się do niedorzeczności, kiedy odkrycia Cook'a i Bougainville dały poznać Europie życie dzikich w Kanadzie, Otaity itd. Wiadomo z jakim entuzjazmem przemawiał Rousseau za życiem dzikich. Diderot napisał *Supplément au voyage de Bougainville*, w którym wyłożył o wolnej miłości najniedorzeczniejsze teorie. Podług niego, natura skłania nas do

1) Contrat social L. I. ch. 9.

2) Discours sur l'Economie politique p. 70. 55. 64.

3) Contrat social L. III. ch. 15.

mieszaniny płci; nasza wyobraźnia o małżeństwie i czystości są prostemi uprzedzeniami. Insi pisarze, biorąc za przykład życie dzikich, uderzali na prawdy najświętsze. Francya w ośmnastym wieku przedstawiała tym sposobem stan wyraźnego dzieciństwa. Teorye socyalne bez miary, krytyka społeczności bez rozsądku, marzenia podłożone w miejsce surowych badań, niedoświadczenie, słabość rozumu politycznego wyswabdzającego się z pod despotyzmu, wszystko to prowadziło do niepojętego błędu na dnie którego znajdowała się apologia życia ludzkiego.

W *Théorie des lois civiles* ogłoszonej roku 1767, Linguet, wznawiając krytykę społeczności, jaką oznaczył Rousseau, opłakiwał na nowo nierówność stanów. Według niego, biedny francuzki znajdował się w gorszym położeniu niż niewolnik starożytny. Ten rodzaj krytyki przyjęli od-tąd ultra demokraci. Podobnie utrzymywał Necker w sławnym dziele o Handlu zbożowym. Uderzając na fizyokratów którzy gotowali dla własności wyraźny przywilej, powstając na wolność handlową z tytułu dobra ludu, Necker dotknął tyranii własności ówczesnej, której zasadę uznawał jednak za grunt porządku społecznego. On to wysnuł teorią polityczną o eksploatacyi człowieka przez człowieka, co z czasem stało się przyczyną wybuchu nienawiści okropnych, których nikt wstrzymać nie potrafił. Dzisiejsi komuniści i socjaliści pożyczają ciągle rozumowań u Lingueta i Neckera, chociaż oni dalekimi byli od ich teoryi. To nas uczy, że ile razy przemawiamy za ludem, należy używać języka z należną roztropnością. Linguet i Necker powstawali tylko na nadużycia własności, a socjaliści użyli i używają ich argumentów przeciw własności.

Teorye głoszone przez pisarzy ośmnastego wieku zebrał z dziką energią i czelnością Brissot de Warville w dziele *Recherches philosophiques sur le droit de propriété et le vol* (r. 1780). Autor uderzony surowością kary ustanowionej na kradzieże, przekonany o potrzebie jęj zlagodzenia, uderzył z zaciekłością na własność, małżeństwo i zasady moralności na których spoczywa dzisiejszy porządek społeczny. Brissot pyta się: czém jest własność

w stanie natury? Aby odpowiedzieć na to pytanie, odróżnia naprzód własność naturalną od społecznej, utrzymuje potem, że ta ostatnia zależy od kaprysu prawodawcy, i przychodzi do wniosku, że własność jest to moc jaką ma każde zwierze używania materji, która mu służyć może do utrzymania życia.“ Przez tę definicyę, Brissot staje od razu na granicy najgrubszego materializmu; równa rodzaj ludzki ze zwierzętami, nieodkrywa prawdziwego źródła własności, to jest, *wolności i rozumu człowieka, szacunku winnego pracy, przez którą objawia się siła twórcza naszego umysłu*, zapomina, że własność jest przede wszystkim *duchową, zapuszczającą swe korzenie w głębi duszy ludzkiej*.

Po uczynieniu definicyi, Brissot pyta się: dla czego jest się właścicielem i kto nim jest? Co pociąga za sobą prawo własności? Jaka jest jego granica naturalna? Jesteśmy właścicielami, odpowiada, bo mamy potrzeby; ale potrzeby są dwojakie: naturalne i zbytkowe. Do naturalnych należy: pożywienie, ruch ciała i połączenie płciowe. Idąc za Morellem 1), Brissot broni wspólności kobiet i uważa żądę za tytuł do ich posiadania, jak głód za tytuł do własności. Na dowód tego, przytacza przykład dzikich oceanu spokojnego. Dając za podstawę własności głód i potrzebę, Brissot wyklucza potrzeby zbytkowe i broni równości. Na dowód swęj opinii, przytacza znowu dzikich i instytucye spartańskie. „Zupełna równość, dodaje, jest jednak niepodobna, bo ludzie jak zwierzęta mają nierówne potrzeby; bo jeden jest silny i rozumny a drugi słaby i nieudolny; ale własność *nad potrzeby* nie może być tolerowaną. Własność wyłączna jest kradzieżą popełnioną przeciw naturze. W stanie natury, *złodziejem jest bogaty*, to jest, ten co ma na zbytek, tymczasem w społeczeństwie złodziejem jest ten, co kradnie bogatego.“ Jakie przewrócenie pojęć!!.... Kto nie widzi w tych wyrazach teoryi przedstawionych za

1) Dzieło Morellego uchodziło wówczas za dzieło Diderota.

nowe: *stosunkowości praw do potrzeb* głoszonej przez Ludwika Blanc, i definicyi Proudhona: *własność jest kradzieżą*.

Nie tu jest koniec naśladownictwa dzisiejszych socialistów. Zaprzeczenia legalności pierwotnego zajęcia, zniesienie komornego i dzierżaw, zamienienie własności na posiadłość, oparcie posiadłości na potrzebie, wszystko to znajduje się w *Recherches philosophiques sur le droit de propriété et le vol*. Brissot nie mówi wszakże jakim sposobem można oznaczyć potrzeby ludzi. Jeżeli kilku pragnie jednej rzeczy, komu ją przyznać? Nie mówi także jakim sposobem zabezpieczyć człowiekowi rzecz, która mu została wydzieloną. Jeżeli ta rzecz będzie w posiadaniu wyłączném, ukaże się znowu własność. Aby temu przeszkodzić, trzebaby wyzuć człowieka z potrzeb społecznych i strącić go do stanu dzikości. Brissot bez zająknięcia obiera ostatni środek: mówi, że życie dzikie jest jedynie prawne i zgodne z naturą. „Jeżeli chcemy, słowa są jego, widzieć człowieka prawdziwie wielkiego i prawdziwego właściciela, bierzmy przykład z dzikiego urodzonego w lasach kanadyjskich. Natura zapala w jego sercu ogień miłości. Jeżeli napotyka przedmiot, który mu się podoba, jeżeli przedmiot ten ożywiony jest tym samym ogniem, stają się małżonkami. Nie czynią przysięgi, lecz się kochają, bo czują potrzebę kochania. Po zaspokojeniu żądzy, tytuł małżonków ustaje.“

Jak wszyscy filozofowie ośmnastego wieku, tak i Brissot nie pojął warunków życia dzikiego i nazaczył człowiekowi w naturze rolę jakiej on nieodgrywa. Rzucony nagi na ziemię naga, człowiek nie jest wcale samowładnym panem natury, jest raczej jej *poddanym*. Natura opiera się ciągle jego woli i wymaga wielkiej pracy aby była opanowana. To co wydaje natura nie żywi jeszcze człowieka. Trzeba przerobienia to jest pracy. Natura niedaje nic człowiekowi: to co posiada zostało zdobyte i stworzone przez niego. Z takiego stanu rzeczy, rodzi się własność. Ten co przerobił rudę żelazną na siekiere jest właścicielem siekiery; ten co wykorzeniał ziemię, jest panem ziemi. Co głoszą komuniści o dobroczynności

natury jest niepojętym błędem. Babeuf mówił, że „natura dała ludziom równe prawo do mienia (biens)“. To prawda, ale pamiętajmy, że mienie naturalne są to rzeczy, które muszą być wydobyte i przerobione przez pracę człowieka. Gdyby Babeuf, przy wyrazie mienie, miał na uwadze rzeczy przerobione, zasada zamieniłaby się w następującą: „Natura dała człowiekowi równe prawo do produkcji pracy innego człowieka“ Zasada oburzająca i anty-socialna. To co powiedział Brissot o szczęściu dzikich, jest tylko omówieniem deklamacji Roussa. Kto nie wie, że dzicy filozofów ośmnastego wieku są czystym romanssem? że dziki jest właścicielem gruntu na którym poluje, broni, sprzętów domowych i trzody? że nie łączy się z kobietą jak zwierze, lecz jest mężem wykonywającym obowiązki ojca? że zna uczucia familii i związku krwi i że kiedy emigruje unosi ze sobą kości przodków? To nam pokazuje, że własność i familia, jak się wyraził Cyceron, były wszędzie i zawsze węzłem rodzaju ludzkiego, *foedera generis humani*. Brissot przecząc tej prawdzie, musiał strącić człowieka do stanu bydłęcia. „Niesprawiedliwy człowieku, mówi, przestań być tyranem! Bydle jest stworzeniem tobie podobnym, tak jest, tobie podobnym, może nawet wyższym od ciebie.“

Rzecz dziwna, że idąc w ślady swych poprzedników i po wyłożeniu całej rzeczy, Brissot także miarkuje się i przestrzega, że co powiedział nie usprawiedliwia wcale kradzieży i naruszenia własności; że *własność cywilna winna być szanowaną*, i że zamiarem jego było jedynie wykazać, iż własność cywilna nie ma posady naturalnej. Zwrot autora jest zupełnie fałszywy, własność bowiem dzisiejsza ma podstawę *zarazem cywilną i naturalną*. Czuł to widać autor, i aby być konsekwentnym, wrócił do apologii kradzieży. Dzieło Brissota kończy się krzykiem nienawiści przeciw wszystkim co posiadają, zachętą do rabunku i rzezi. Jego praca jest tym sromotniejszą, że nie przedstawia żadnego planu nowój organizacyi, ni komunizmu ni stowarzyszenia. Brissot wyrzekł ostatnie słowo materializmu ośmnastego wieku: rabunek, bezwstyd w związkach płci

ateizm, zaprzeczenie nieśmiertelności duszy; oto był program stronnictwa, którego Père Duchesne był cynicznym tłumaczem a publiczne kobiety bezwstydnymi boginiami. Jedną tylko okoliczność uniewinnia dzieło, o którym mowa — młodość autora. Brissot zmienił zupełnie opinią, kiedy spoważniał. Wiadomo, że za rewolucyi należał do partji Girondynów i że zginął na szafocie w obronie praw przedwiecznych, na które dawniej tak bezczelnie uderzał. Podobne zmiany są częste; co innego jest bowiem bydź nieodpowiedzialnym marzycielem, a co innego kierować życiem ojczystym i rządzić wolą ludzką.

IV

Kiedy wybuchła rewolucya francuzka, utopiści wyłożyli już wszystkie swoje zasady i zamiary. Komunizm znalazł obrońców w Morellim i Mablym, przeczenie własności w Brissocie; Rousseau to bronił, to przeczył podstawie społeczności; niektórzy encyklopedyści, wyprzedzając uczniów Fouriera, przedstawiali plany stowarzyszenia domowo-rólniczego i rozwijali małą liczbę idei rozsądnych, znajdujących się na dnie marzeń falansterowskich; nakoniec Necker i Linguet wystawili przeciw własności, wolnej konkurencyi i nierówności stanów, tę krytykę nieoznaczoną, te deklamacye bez konkluzyi i trafności, które charakteryzują dzisiejszy socyalizm. Zgromadzenie konstytucyjne z roku 1789, rzucone w krocie projektów, miało sławę oddzielić ziarno od plewy, prawdę od fałszu; znieść nadużycia własności a zarazem odepchnąć z pogardą doktryny anty-socyalne. Do tego dzieła przyczynił się dzielnie lud francuzki, nie lud rewolucyjny, przybrany w czapki frygijskie, lecz lud uprawiający ziemię w pocie czoła, oburzony na przemoc feudalną własności, a szanujący ciężko nabyte owoce pracy i związek familii. Noc czwartego Sierpnia zniósła przywileje szlachty, prawa feudalne, służebności osobiste, pańszczyzny, darmochy, sądy dworskie, nierówność podatków, cechy, czyli to wszystko, co paraliżowało pracę

i rozum; a w zamian tego, uświęciła własność sprawiedliwą, prawo używania owoców pracy i rozrządzenia niemi. Dała rękojmią wolności, nie wolności krzykliwej, nieprzyjaciółce władzy karcącej zgielki uliczne, ale wolności spokojnej, regularnej, która zapewnia każdemu swobodne użycie swych zdolności. Zgromadzenie konstytucyjne zaszczerpiło we Francyi prawdziwą równość, równość w obliczu prawa, która pozwala człowiekowi wybrać dla siebie miejsce według pracy i zdolności, a nie równość zazdrosną, poniżającą ustalone wyższości, krepującą na łożu prokrustowém indywidualności dzielniejsze, które stanowią piękność rodzaju ludzkiego. Zgromadzenie konstytucyjne zaprowadzając równość działów między dziećmi, znosząc zarody kłótni, które wyradzały się tak często z arystokratycznych zwyczajów prawa pierwotnego, zasiliło jeszcze związek familii.

Że zgromadzenie konstytucyjne przyprowadzone było do tego raczej przez instynkt mas, aniżeli przez rozum, pokazuje to fałszywość powodów, używanych częstokroć na poparcie najsprawiedliwszych reform. I tak, Mirabeau przemawiając za równością działów sukcesyjnych, wychodził z zasady, że własność nie bierze początku z natury, lecz z *praw cywilnych*. Z tego parodoksu, wyprowadził dla władzy prawodawczej inne ograniczenia prawa testamentowego. Podobnie rozumował Trouchet. Tylko Cazalès zbliżał się do prawdy mówiąc, „że własność gruntuje się na pracy.“ Dawać własności początek cywilny, było bardzo niebezpiecznym, bo z téj zasady można wyprowadzić najfałszywsze następstwa, bo własność nie miałaby podstawy konieczności lecz użyteczności, bo ta użyteczność byłaby wystawioną na każde widzimisię prawodawcy, co poprowadzić by mogło do komunizmu. Fałszywa zasada nadana własności, a raczej fałszywe rozumowania członków zgromadzenia konstytucyjnego, stały się później przyczyną klęsk okropnych. Od roku 1791, pisma rewolucyjne, wyciągając następstwa z mów członków zgromadzenia, zaczęły uderzać na własność i bogactwo, a bronić prawa rabunku. Girondyni oskarżać

musieli ultra-demokratów o dążenie do *lex agraria* i komunizmu. Oskarżenie było widocznie tak słuszne, że Robespierre w Czerwcu 1792, protestować musiał przeciw doktrynie swych stronników. Ale czyniąc to, Robespierre podkopywał własność innym sposobem. W rzeczy samej, prawo do pracy, *le droit au travail*, którego ogłosił się obrońcą, było przeciwnym własności, albowiem rząd, gwarantując pracę, musiałby mieć prawo rozporządzenia wszystkimi kapitałami narodowymi i własnością.

Odebranie dóbr duchownym i konfiskata dóbr emigranckich, dały pisarzom rewolucyjnym silną pobudkę do głoszenia myśli anty-socyalnych. W ich oczach, postęp rewolucyi był naruszeniem prawa własności, a nie kompensatą lub karą. Z końcem roku 1792 rozpoczął się żywy atak na bogatych i na mieszczań; Jakobini domagali się żółdowania biednych, pożyczek przymusowych, podatków wojennych i zaprowadzenia równości za pomocą podatków postępowych. Przykład Sparty i złe zrozumianej *lex agraria* stał się odtąd podstawą marzeń rewolucjonistów. Naprózno Roederer wystawiał, że równość majątków sprowadzi tylko równość nędzy. Słowa jego poszły z wiatrem niezrozumiane i nieusłuchane. W krótkce Marat domagał się oznaczenia *maximum* czyli ceny na produkta, zmuszenia bogatych pod karą śmierci do przyjmowania asygnatów w cenie nominalnej, a nawet rabunku składów, należących do tak zwanych *accapareurs*. Lud usłuchał rady i dnia 25go Lutego 1793 złupił sklepy wielu kupców. Dnia 9go Marca, konwencya była zmuszoną nałożyć podatek wojenny na bogatych i znieść prawo czynienia testamentów. 24go Kwietnia, Robespierre, w deklaracyi praw człowieka i obywatela, definiował własność przez „moc jaką ma każdy obywatel, używania i rozporządzania częścią majątku, który mu jest zagwarantowany przez prawo (artykuł 7).“ Ta definicya zamieniła własność w *posiadanie* i otwierała pole do samowolnego rozkładu przychodów. Robespierre dodawał, że własność cen może stać na przeszkodzie bezpieczeństwu, wolności i egzystencyi współobywateli (artykuł 9),

co mogło usprawiedliwić wszelki rabunek, popełniony w celu zapewnienia bytu tych, którzy nic nie posiadają. Nakoniec Robespierre uznawał prawo do pracy, to jest, obowiązywał rząd do obmyślenia zatrudnień dla wszystkich, a w braku tego do dania zasiłku (artykuł 11); ogłaszał, że zasiłek jest długiem bogatych względem biednych, który prawo ma moc regulowania (artykuł 12), że biedni są wolni od podatków, a bogaci winni je płacić w stosunku postępowym 1).

Jak widzimy, Robespierre, broniąc pozornie własności, dążył w gruncie do komunizmu i używał na ten cel środków wskazanych niemal przez Platona. Marat, Danton i Jakubini popierali dążenia mistrza. Dnia 8go Maja 1793, Vergnaud uderzył z talentem i niezwykłą głębookością na takie zamiary anty-socyalne, zniósł urok okrywający rzeczywospolite starożytne, któremu dali się utłudzić Rousseau i Monteskiusz, oznaczył naturalne prawa dla własności i domagał się ich uznania; ale jego słowa były głosem wołającego na puszczy. 2go Czerwca Jakubini ścięli Vergnauda za bronienie praw przyrodzonych człowieka a z nim wielu innych Girondynów. Robespierre, St. Just i Marat stali się panami Francyi. Napróżno było pytać Robespiera o organizacyą, jaką miał zaprowadzić w nowój Francyi. Rzecz ta pozostała jego tajemnicą. Z tego jednak co mówił i co robił widać, że jego plan był następujący: uznać pozornie zasadę własności prywatnej i nierówności majątkowej, a poddać własność pod rozporządzenia cywilne, obowiązać ją do zapewnienia bytu innych za pomocą pracy i zasiłku, a wstrzymywać rozwijanie się majątków zapomocą podatku postępowego. Był to ułomek myśli Roussa, wprowadzony w zastosowanie. Robespierre marzył, że może pogodzić sprzeczność myśli mistrza, odepchnąć komu-

1) Dążenia Robespiera wyjaśnił już nasz artykuł o *Podatku postępowym* zamieszczony w piśmie *Rok 1843*.

nizm i równość bezwzględna, a wstrzymać własność od przejścia granicy, po za którą prostota życia upada; zalecać ubóstwo a powstawać na równość majątkową jako utopią; złożyć bogactwu a uznać jego zasadę; podkopywać własność a wołać, że się ją szanuje.

Gdyby jego teoria mogła być wprowadzona w wykonanie, potrzebaby było oznaczyć przedewszystkiém, w jakim stosunku ci co posiadają, obowiązani są względem tych co nic nie posiadają, trzebaby było obmyślić, aby zasilek nie stał się powodem próżniactwa, aby podatek postępowy nie przeszkodził tworzeniu się kapitałów i nie wydałał ich z kraju, aby prawo do pracy nie pochłonięło bogactw krajowych i nie rujnowało przemysłu prywatnego. Trzebaby było pokazać, zkąd można brać kapitały na dostarczenie biednym narzędzi pracy i zasiłku, jak rozdzielać ten zasiłek, jak ocenić potrzeby, jak z użytkować owoce pracy, jak urządzić, aby praca kierowana przez naród, nie szkodziła pracy prywatnej. Robespierre nie myślał nawet o tych trudnościach. U niego piękne maksymy, wołania za braterstwem i cnotą były wszystkiém. Jego mowy pracowicie obrabiane pokazują, że Robespierre nie miał na myśli organizowanie Francyi na zasadach stałych i praktycznych, ale że chciał tylko narzucić jój kodeks moralności. Nie był to reformator lecz marzyciel; jego słowa pokazywały człowieka moralnego, nastrożonego nawet chrystyanizmem, a jego czyny odkrywały serce małe i poziome. Robespierre jest dla nas niezrozumiałym, bo nie rozumiał sam siebie.

St. Just, uczeń i wielbiciel Robespierrea, okazywał też same dążenia. Był to młodzieniec słabego rozumu, ale szalony w fanatyzmie i dumie. Uważał się za geniusz kiedy był tylko niedouczonym junakiem. I on marzył o ograniczeniu bogactw i *lex agraria*, i on uznawał własność tylko cywilnie, i on zakazywał robić testamenta. O małżeństwie tak pisał: Mężczyzna i kobieta kiedy się kochają są małżonkami. Jeżeli nie mają dzieci, mogą nie wyjawiać związku; a jeżeli kobieta zachodzi w ciąż-

żę, winni uznać się za małżonków przed urzędem 1).“ Taka doktryna uprawniałaby rozpuść pod warunkiem niepłodności. St. Just uznaje rozwody i wychowanie wspólne, dzieci po pięciu latach należą do rzeczypospolitej i poddane są aż do śmierci pod karność spartańską. Dzieci te, mają być żywione samymi jarzynami i owocami, a ubierane w suknie płócienne. Co by na to powiedziała straż graniczna kroacka, w oczach której oświata zależy na ubiorze sukiennym? Starcy mają prawo cenzurowania urzędników. Lud tylko jest wolny od cenzury, bo jest nieskazitelny. Od lat dwudziestu pięciu, każdy obywatel winien deklarować przed urzędem imiona swych przyjaciół, i jeżeli chybi obowiązkom przyjaźni ma być karany. Co by na to powiedzieli Słowianie południowi, w których bractwa i pomajki są dla tego święte, iż są dobrowolne? W przedmiocie ekonomicznym, St. Just uważa znak za wartość, asygnaty za pieniąż, chociaż Law, Quesnay, Turgot i Adam Smith oznaczyli już prawa wartości i kredytu. Cośmy przytoczyli pokazuje, że St. Just był młodzieńcem niedouczonym i fantasją, kopiującym instytucje podług kaprysu, sprowadzającym Francją do życia zaściankowego Serbów albo Bulgarów.

Robespierre i St. Just wierzyli w komunizm mistyczny i teokratyczny, gdy tymczasem Hébert i Chaumette widzieli tylko komunizm zmysłowy i ateistyczny. Powiadają, że Robespierre i St. Just zamierzali zwolnić terrorizm, skoro nowa społeczność byłaby ostatecznie zaprowadzoną. Przypuściwszy, że to było podobne, terrorizm wcale by nie ustał a przynajmniej zamieniłby się w okropny despotyzm. Już dawniej wykazaliśmy, że komunizm nie może się obejść bez władzy pochłaniającej wolę indywidualną. Jak bowiem podobna inaczej ocenić potrzeby? jak podobna wstrzymać rozwój własności? Szczyściem, że upadek Jakubinów ocalił Fran-

1) Fragments sur les institutions republicaines, znalezione w jego papierach a ogłoszone roku 1831 przez Karóla Nodier.

cyą od próby, któraby ją przywiodła do nędzy i zepsucia. Mistyczny Robespierre, prowadząc na rusztowanie zmysłowego Heberta, rozdziwił komunizm, zgubił siebie, ale uratował Francją. Tym sposobem jakubinizm nie przyszedł do ostatniego kresu swych dążeń. Dzisiejsi socjaliści bronią Robespiera dla tego, że śmierć nie pozwoliła mu wyrzec ostatniego słowa. Dziwna to obrona, albowiem ludzie, którzy przewodniczą losom społeczeństwa, winni odkrywać ostatnie słowo w pierwszym. Mimo okropnego terroryzmu, konwencya nie przyjęła wszystkich zasad Robespiera. Dnia 18go Marca 1793 ogłosiła karę śmierci na tych, co by wznawiali *lex agraria*. Po 31m Maja, przytłumiona i dziesiątkowana, odrzucając definicyą Robespiera, uznała, że własność jest to „prawo jakie ma każdy obywatel używania i rozporządzania majątkiem, równie jak przychodem i zarobkiem.“ Konwencya odepchnęła także teorią równości bezwzględnej i prawo do pracy, i uznała samą równość w obliczu prawa. Błędy tego zgromadzenia były skutkiem ciężenia zewnętrznego klubów i słabości postów a nie przekonania. Konwencya zgwałciła wiele zasad, ale przynajmniej nie zaprzeczyła im wyraźnie. Skoro reakcyja termidorańska rozwiązała jęj ręce, zaraz oświadczyła, że „na nienaruszalności własności spoczywa rolnictwo, przemysł, praca i porządek społeczny 1)“

Jakubini starali się przysiąść do władzy w miesiącu *Prairial*, ale w ruchu tym, stracili głównych przywódców. Wszyscy ich pisarze zostali wtrąceni do więzienia. Bodson, jeden z pojmanych, oddany zimniejszemu zastanowieniu, spostrzegł, że jakubinizm, zaprowadzając asygnaty, *maximum*, pożyczki przymusowe, nie postępował według stałej doktryny, że asygnaty były tylko środkiem rabunku, który coraz bardziej się osłabiał, że komunizm nie był w stanie zgwałcić interesu producentów i kupców, albowiem nikt nie może sprzedawać ze stratą; że pożyczki przymusowe i podatki wojenne wyczerpały już

1) Konstytucyja z r. III.

co mogło być wyczerpane, że powyższe środki były dzikami, albowiem ścinały drzewo pomysłności krajowej zamiast zbierać z niego owoce; że równy rozdział ziemi, prawa na zbytek i podatki postępowe nie były dość energiczne, albowiem nierówność majątkowa może omijać prawa bezkarnie. Bodson przekonawszy się, że postępowanie Robespiera i St. Justa było błędne i „nie znosiło nierówności, zadania każdego cnotliwego prawodawcy,” uciekł się do *Code de la Nature* Morellego i uwierzył w komunizm. Babeuf podzielił też samą opinią z wielu innymi, i kiedy amnestya z dnia 2go Brumaire roku IV wybawiła go z więzienia, stanął na czele sprzysiężenia komunistycznego, w celu, jak mówił ugruntowania *szczęścia ogólnego*.

Na czele tego sprzysiężenia stał obok Babeufa, Buonarotti, przyjaciel Robespiera, Antonelle, sędzia rewolucyjny i Sylwian Maréchal, autor *Słownika Ateuszów*. Pod ich sterem zawiązał się klub publiczny w Panteonie za pomocą którego łatwo im było zbierać stronników. Dawni Jakubini zbiegli się do tego ogniska nucąc śpiewy na cześć Robespiera, grożąc bogatym, księżom, właścicielom i t. d. Dziennik *le Tribun du peuple*, organ towarzystwa podpisanym imieniem Cajusa Grachusa, wykladał komunizm Morellego. Propaganda szła spieszenie gdy w tém Antonelle oddzielił się od Babeufa. Babeuf wychodził z komunizmu Morellego, a Antonelle z komunizmu platońskiego. Nastąpiła sprzeczka piśmiennicza, która byłaby śmieszną, gdyby nie dotyczyła bezpieczeństwa społecznego. Antonelle zrobił uwagę w *Journal des hommes libres*, że komunizm nie może być wprowadzony w wykonanie bez rabunku i że dość starać się, aby nierówność majątkowa była miarkowana. Babeuf przeciwnie utrzymywał, że komunizm jest wykonalny w każdym stanie oświaty, i że, jeżeli potrzeba wojny domowej, będzie to wojna *szanowna i święta*. Odpowiedź jego, zamieszczona w *le Tribun de peuple*, przekonała Antonella: zgoda utrzymała się między komunistami. To pozwoliło im wybrać komitet tajemny do skreślenia nowej organizacyi socialnej i planu powstania, złożony z Ba-

buefa, Maréchala, Antonellego, Buonoratti, Dorthé i kilku innych. Konstytucya z roku 1793 i *code de la Nature*, komentowany przez Babeufa, zostały przyjęte za podstawę nowego porządku rzeczy. Bonaparte, z rozkazu Dyrektoriatu, zamknął klub panteoński, ale to już nie przeszkodziło szerzeniu się sprzysiężenia. Buntowanie wojska, krzyki po kawiarniach i szynkach, mowy do ludu, rozrzucanie broszur, dzienniki tanie pisane w stylu cynicznym, urok tajemnic konspiracyjnych, wszystkie środki były wtenczas użyte dla wywołania wojny domowej. Nie przestając na tém, komuniści znieśli się z dawnymi terrorystami, Jakobinami, członkami konwencyi i z oficerami oddalonymi ze służby. Terroryci i Jakubini nie dzielili wprawdzie zasad wyraźnie komunistycznych, mieli nawet zamiar pozbyć się Babeufistów po odniesioném zwycięztwie, ale w tém punkcie mylili się, albowiem łączenie się z partya więcej eksaltowaną wydawało ich na jój łaskę. Taka jest reguła koalicyi stronnictw i to upoważnia nas do powiedzenia, że ultra-demokracy, chcąc nie chcąc, dążyć muszą do komunizmu.

Akt powstańczy, *acte d'insurrection*, spisany przez Babeufa, pokazuje, że sprzysiężenie miało ogromne zasoby: 4,000 dawnych bezportkowców, 1,500 dawnych ofycyalistów rewolucyjnych, 1,000 kanonierów i 500 oficerów oddalonych ze służby, 1,000 rewolucjonistów przybyłych z prowincyi, 1,500 grenadierów władzy prawodawczej, 500 żołnierzy uwięzionych, 1,000 inwalidów, nakoniec 6,000 policyantów złożonych z dawnych bezportkowców, żandarmów rewolucyjnych i gwardzistów francuzkich, razem 17,000 ludzi wyćwiczonych w broni. Na znak dzwonów i trąb, obywatele i obywatelki mieli spieszyć z bronią pod komendę *generalów ludu* przybranych w kapelusze ze wstążkami trójkolorowymi. Lud miał rozkaz zająć wszystkie budowle publiczne, policyą, skarb, ministerya, dyrektoryat i t. d. Ktoby się opierał miał być uważany za konspiratora. Konspiratorami zatem mieli być ci, co nie konspirowali. Lud miał być żywiony darmo i rozkwaterowany po domach bogatych; między niego miały być rozdzielone na-

tychmiast dobra mniemanych konspirantów, równie jak księży i emigrantów. Po odniesieniu zwycięstwa, rewolucya miała być uregulowana przez zgromadzenie, do którego miał należeć jeden demokrat z każdego departamentu, obrany *podług listy przedstawionej przez komitet insurrekcyjny*. Tak to rozumieli Babeufiści wolność oborów i braterstwo.

Wiadomo jaki był koniec tego barbarzyńskiego sprzyśiężenia. Babeuf i Dorthé zostali ścięci a inni wygnani. Pomiędzy papierami zabranymi przez sędziów instrukcyjnych, niektóre są ciekawe. „Równość rzeczywista albo śmierć! wołał Sylwian Marechal, oto nasze hasło. Biada temu, który nam przeszkodzi... Nie chcemy *tax agraria* chcemy czegoś lepszego: zniesienia własności osobistej, zaprowadzenia wspólności majątkowej, *gminnego używania owoców pracy*, albowiem ziemia nie należy do nikogo, a owoce jęj należą do wszystkich“. Analiza doktryny Babeufa, ogłoszona przez komitet powstańczy na pochwałę komunizmu, zawiera wszystkie argumenta wyciągnięte z Platona, Morusa, Morellego i Mablego. Ta analiza jest arsenałem, z którego dzisiejsi komuniści czerpią swe dowody. Dekreta ekonomiczne, znalezione w papierach spiskowych, są nie mniej ciekawe. Pierwszy zaprowadzał wielką wspólność narodową obejmującą dobra publiczne, gminne, szpitalne i konfiskaty; znosił sukcesye i testamenta, nakazywał zaprowadzenie warsztatów gminnych kierowanych przez obieralnych majstrów pod dozorem municypalności, dawał rządowi narodowemu moc przenoszenia robotników z jednej gminy do drugiej. W narodowych magazynach miały być składane wszystkie produkta rolnicze i przemysłowe, a potem rozdzielane przez ustanowionych na ten cel urzędników. Naród zapewniał każdemu byt skromny, stoly miały być publiczne jak w Sparcie, handel wewnętrzny i zewnętrzny był zakazany. Kraj dzielony był na obwody; administracya miała się starać, aby zbytek jednego obwodu pokrywał niedostatek drugiego. Rząd miał się trudnić handlem zagranicznym. Do wspólności narodowej wolno było należeć lub nie, ale ci co nienależeli do nięj obowiązani

byli do podatków, których stopa miała być zdwojona. Obalenie długu publicznego i prywatnego, zniesienie monety, zakaz przywożenia złota i srebra, uzupełniały organizacją. Kto wchodził do wspólności ogólnej musiał zrzekać się majątku. Ci którzyby tego nie uczynili, mieli być poddani pod dozór policji, która mogła naznaczać dla nich miejsce pobytu. Karani byli nadto konfiskatą albo więzieniem na wyspach otaczających Francją. Jak widzimy, Babeuf nie konfiskował z góry wszystkich majątków, głosił nawet, że przystąpienie do wspólności było *dobrowolne*, ale w gruncie rzeczy zmuszał do niej: robił prozelitów tym samym sposobem co święta Inkwizycja.

Taki był plan Babeufa i jego współników. Teorya dzieła pożyczona była z dzieł Platona, Morusa, Mablego, a szczególnie Morellego i Brissota, a środki przymusowe od Anabaptystów. Kiedy proces wykrył cały plan, Francya osłupiała z przerażenia. Nikt nie sądził, aby oświata, spoczona przez ambycją, mogła wyrodzić tyle błota anty-socyalnego. Przerażenie długo trwało i ta okoliczność utworowała drogę do zaprowadzenia konsulatu. Francya poddała się despotycznej woli Napoleona, bo pamiętała, że on rozpędził klub panteoński Babeufa. Nie sądzmy przecież aby wszyscy Babeufiści byli zbrodniarzami; wielu z nich było uczciwych: Buonaroti, historyk sekty, zachował swe przekonanie aż do śmierci. Zbrodniczość ich zamiaru pochodziła z fałszywych zasad danych własności przez zgromadzenie konstytucyjne. Mirabeau i Touchet głosili, że własność jest tworem czysto socyalnym, bez podstawy w stanie natury, i że naród ma nad nią nieskończone prawo. Utrzymywali to przekonanie, bo starali się przeprowadzić zasadę, równości działów między dziećmi. Powody użyte przez nich były złe, równość bowiem działów opiera się na zasadzie familii i nie wymaga gwałcenia zasady własności. Ze złego upowodowania prawa słusznego, wyszły okropne błędy. Robespierre zakazał testamentów, a własność zamienił w czystą posiadłość; potem zaprowadził podatek postępowy, takse na korzyść ubogich i prawo do pracy. Idąc dalej, S. Just marzył o zniesieniu sukcesji

w linii bocznej, o zubożeniu bogatych i utworzeniu ogólnej własności publicznej. Nakoniec Babeuf i jego towarzysze, wyciągając ostatnie następstwa z fałszywej definicji Miraba, przyszedli do komunizmu. Niech ten przykład będzie dla nas nauką. W polityce wszystko zależy od pierwszego błędu. Kto schodzi z drogi bitej, wpada w przepaść albo kałużę. Naprózno lękliwsi wstrzymywaliby go na brzegu. Śmielsi i głupszy rzucają się w przepaść i pociągają go za sobą.

Napoleon, usmierając babefizm, ocalił Francją od hańby i upadku. Od tego czasu komunizm przyjął postać skromniejszą. Jak zwyciężony anabaptizm ograniczył się na samą religię, tak zwyciężony komunizm przemieścił się na drogę ekonomii politycznej. Postać jego była odąd spokojna, okryta płaszczkiem niewinności. Z takiego komunizmu wyszedł racjonalny system Owena, teorie socyalne Karola Fourier i religia ekonomiczna St. Symona. Komunizm zmienił tytuł i przezwiał się socyalizmem, ale grunt rzeczy pozostał niezmienny. Owen, zaprowadzając gminy socyalne, kopiuje Morusa, Campanelle, Morellego i Mablego, znosi własność osobistą i monetę, a zaprowadza równość bezwzględną, wspólność dóbr, roskoszy i jedność wychowania. Owen bierze jeszcze od Morellego podział ludności według wieku i zniesienie czci zewnętrznej. Owen wierzy w nieodzowność czynności ludzkich, w nieodpowiedzialność, głosi obowiązek względności jednych dla winy drugich, co zgadza się zupełnie z zasadą komunistów, podług których społeczność psuje ludzi i kazi, albo z zasadą anabaptystowską o niegrzeszności. System Owena, pomimo że nosi nazwę racjonalnego, jest stekiem starych błędów głoszonych od początku świata. System ten nie ma nic w sobie oryginalnego i w kombinacjach ekonomicznych jest kopią babefizmu. W szesnaście lat po odkryciu spisku Babeufa, Owen założył kolonią podług swego systemu w New-Lanark. Cel był jeden, ale obrane środki były różne. New-Lanark jest wyjątkiem, który nie mówi nic

za komunizmem i który najniezawodniej upadnie jak kolonie morawskie.

St. symonizm zdaje się oddzielać się od komunizmu, gdyż nie uznaje zasady bezwzględnej równości i zastępuje ją przez inną: *każdemu według zdolności, a każdej zdolności według roboty*. Powyższa formuła zdaje się uznawać własność indywidualną, ale kiedy się przypatrzymy bliżej systematowi, z którego pochodzi, widzimy, że St. symonizm jest tylko przeobrażonym komunizmem. W rzeczy samej, S. Symon zaczyna przez akt ogólnej konfiskaty, to jest, przez zniesienie dziedzictwa i familii udziela władzy nieodpowiedzialnej i wszechmocnej prawo rozporządzania wspólnym majątkiem, co stanowi istotę każdego komunizmu. Różni się tylko od niego inszém rozłożeniem przychodów. Komunizm przyjmuje zasadę prostą: równość; S. symonizm zaś nie przyjmuje w gruncie rzeczy żadnej i zostawia to do woli jednego człowieka, papieża przemysłowego, co zaprowadza despotyzm niesłychany nawet w komunizmie. Za pomocą teorii o wolnej kobiecie, która jest tylko naśladownictwem nieczystych dogmatów karpokrackich i anabaptystowskich, St. symonizm otwiera wrota do wspólności kobiet, co było koniecznym następstwem każdego komunizmu.

Owen i St. Symon pokazali, że komunizm nie był w stanie wynaleźć żadnej nowej kombinacji. Toż samo można powiedzieć o Karolu Fourier, którego oryginalność polega raczej na formie niż na rzeczy. Wiadomo, że Fourier zakłada swój system na Falangach złożonych z dwóch tysięcy ludzi różnego wieku i płci, żyjących w budynkach zwanych Falansterami, a oddających się pracom rolniczym i przemysłowym. W miejsce prawa, interesu i obowiązku uznanego przez moralistów i filozofów, Fourier zaprowadza prawo *namiętnego pociągu*, łączy cnotę z lubieżnością, a złe moralne z uczciwością. Według niego to, co nazywamy zbrodnią i niemoralnością, pochodzi ze złego porządku społecznego; to, co nazywamy próżniactwem, ze znudzenia, jakie praca wyradza. Fourier, aby poprawić złe społeczne, daje człowiekowi

wolność bez żadnej granicy ni moralnej ni zmysłowej i czyni pracę przyjemną. Niszczy małżeństwo, daje kobiecie licznych mężów pod tytułem *epoux, géniteurs, amants, simples possesseurs* i t. d. niszczy familię, wychowuje dzieci wspólnie zostawując rodzicom samą przyjemność ojcostwa. W takim stanie rzeczy, zbytne rozplemienie ludzkości groziłoby niebezpieczeństwem, ale Fourier zapewnia, że ta obawa jest płonna, albowiem łatwość rozwodów, dobre życie, rozwiolność i otyłość zmniejszą płodność kobiet.

Zasady Fouriera, jak widzimy, są czysto komunistowskie: uznają wspólność mieszkań, wspólność życia i przyjemności, wspólność pracy i wychowania dzieci, co wszystko znajduje się w *Utopii, kraju słońca i kodeksie natury*. Uniewinnienie czynności ludzkich i rzucenie winy na społeczność, jest naczelną zasadą komunistowską, głoszoną szczególnie przez Morellego. Przyjemność pracy głoszoną już była przez Mablego. Zniesienie praw karnych wzięte jest od Anabaptystów a uświęcenie rozkoszy jest tylko przechowaniem Utopii epikurejskiej. Nakoniec wyraz *phanérogame* jest wstydliwym uznaniem wspólności kobiet. Podobnie jak S. Symon, Fourier nie różni się od dawnych komunistów tylko różnym rozkładem przychodów i śmiesznościami o przyszłej doskonałości człowieka i świata, o wodzie morskiej zamienionej w limoniadę, o ludziach z ogonami i t. d. Fourieryzm uznaje prawa kapitału i talentu, odpycha zasadę równości (equivalence) między pracą umysłową a ręczną, i nie przyjmuje dogmatu bezwzględnej równości. W Falansterach każdy jest wynagradzany podług pracy, talentu i kapitału. To zbliża fourieryzm do uznania zasady własności indywidualnej i oddala potrzebę zaprowadzenia S. symońskiego despotyzmu; ale Fourier, uznając nieograniczoną wolność człowieka, nie pojął prawdziwych warunków życia wspólnego, nie rozumiał potrzeby pobudki religijnej, którą uznali S. Symoniści, potrzeby poddania woli i myśli pod władzę jednego człowieka. Falanster, z zasadą wyzwolenia instynktów i namiętności, z urzędami bez władzy

istotnej i siły przymusowej, z wykluczeniem różnicy dobrego i złego, władzy i posłuszeństwa, z wyłącznym dążeniem do zabawy i rozkoszy, Falanster mówimy, nie mogłyby utrzymać się przez jedną chwilę. Gdyby Fourieryci chcieli zrobić próbę, gdyby złączyli dwa tysiące osób na zasadach, które uznają, przekonaliby się, że zamiast harmonii zaprowadziliby najokropniejszą anarchią; zamiast pracowitości i bogactwa, próżniactwo i nędzę i zamiast zaspokojenia potrzeb, wszeteczną rozpustę.

Utopia Fouriera oceniana była dotąd z dziwnym poślazaniem. To cośmy o niej mówili było uważane za przesadę 1). Wielu utrzymuje, że fourieryzm ułożył po raz pierwszy formułę *stowarzyszenia domowo-rolniczego*, uważanego przez niektórych za nadzieję przyszłości. Otóż stowarzyszenie rolnicze jest rzeczą dawną, nie tylko w teorii, lecz w praktyce. Bracia morawscy, uznając własność indywidualną, zbliżają się bardziej do stowarzyszenia niż do komunizmu. Przez długi czas były rodziny w Auwernii, które gospodarowały razem. W osmnastym wieku, Faiguët proponował we Francji zaprowadzenie stowarzyszeń nakształt morawskich, poprawianych przez Zinzendorfa 2). Żądał, aby stowarzyszeni mieli ziemie odrębne i dzielili się przychodami w oznaczonym stosunku, aby członkowie mogli występować dowolnie ze spółki unosząc co mieli. Ale Faiguët nie znosił dla tego zasad moralności, nie uświęcał namiętności, nie zalecał rozkoszy zmysłowych, nie znosił praw karnych i władzy politycznej, nie zebrał u prywatnych składek na próbę, która udać się nie mogła, nie używał dobroczynności publicznej na propagandę swego imienia. Faiguët wiedział, że, aby takie stowarzyszenie było podobne, dość pewnej liczby rolników przekonanych i pracowitych i zachowania przepisów religijno-moralnych. Jednakże nikt jego planu nie podjął i nie wykonał. Była to rzecz naturalna. Człowiek czuje do życia wspólnego odrazę, którą tylko

1) W artykule o *Podatkach postępowych*.

2) Encyclopedie XXII 245.

religia i ascetyzm tłumić czasem potrafią. Owen, S. Simon, Karol Fourier są niezawodnie mniej winni niż ich poprzednicy, bo użyli propagandy spokojnej, ale złe, którego stali się przyczyną nie jest mniejsze. Oni to naruszili zasady moralności, obowiązku, szacunku dla władzy i posłuszeństwa, oni to dostarczyli łatwych argumentów wszystkim słabościom, wszystkim zdrożnościom i zbrodniom; oni stali się rozczynek społecznościami francuzkiej, tem straszniejszemu że skutki jego nie dały się odkryć od razu; oni sprowadzili dzisiejszy komunizm.

V

Owen, St. Symon i Fourier starali się pogodzić zasady społecznościami nowożytnymi z zasadami komunistycznymi, co im się nie udało. Dla innego kraju byłoby to dowodem niemocy komunizmu, ale Francya nie idzie drogą tak rozsądną. Ukazał się Cabet, który biorąc dowód za zarzut przeciw naruszaniu czystości zasady, wywiesił jeszcze raz komunizm Morellego, Mañlego i Babeufa. Wiadomo, że od roku 1830 do 1840, Cabet należał do stronnictwa demokratów egzaltowanych. Skazany na kilka lat więzienia za pisma obrócone przeciw konstytucji i społeczności, schronił on się do Anglii. Tam to oddał się badaniu dążeń rewolucjonistów roku 1793. Robespierre, Couthon, St. Just, ukazali się jego oczom, jako prawi demokraci, wszelako obłok niejasności osłaniał w jego przekonaniu ostateczne ich dążenia. Cabet, umysł ograniczony lecz ścisły, starał się odkryć tajemnicę, jaką uniósł z sobą Robespierre. W przekonaniu jego, demokratyzm rewolucyjny francuzki nie mógł przyjszć do władzy bez poprzedniego sformowania swych zamiarów i oznaczenia podstawy dla nowej organizacji społecznej. Kiedy był zajęty tą myślą, wpadła mu w ręce *Utopia* Tomasza Morusa. Dla człowieka pośledniego jak Cabet, obswojonego tylko z paradoksalnym językiem rewolucjonistów paryzkich, bez znajomości historii komunizmu, *Utopia* stała się słońcem, typem organizacji jakie-

go dawniej szukał na próżno. Od tego czasu Cabet zrobił się komunistą.

Cabet opisał w *Voyage en Icarie* koleje, przez jakie przechodziły jego myśli nim zatrzymały się na komunizmie. Jego spowiedź jest ciekawa, albowiem stwierdza przekonanie, że ostatecznym kresem ultra demokracji, jest zawsze komunizm. Nie wszyscy demokraci są tak loiczni i szczerzy, nie wszyscy widzą mety do której biegną fatalnie, nie wszyscy mają odwagę odkryć swe zamiary; dla tego zasługa Cabeta jest nie mała. Gdyby wszyscy demokraci czerwoni postępowali jak on, ultra-demokracja, socjalizm i komunizm dawnoby już były wykluczone z rozpraw publicznych. Cabet, idąc w ślady Morusa, wyklada swoją doktrynę pod formą romansu, przystępną dla kobiet, na których pokłada główną nadzieję. Icaria jest to wyspa urojona, do której odbywa podróż Carisdal, lord angielski, młody, piękny i zakochany. Cabet opisał piękność Icarji pod wszystkimi względami, niezapominając wyśmienitej kuchni, ale nie poszedł za poprzednikami i nie dołączył do obrazu przyjemności tego rajy ziemskiego, rokoszy rajy mahometowego. Ta ostrożność, więcej moralna niż loiczna, okazuje zręczną bacność autora. W istocie, są uczucia, których się nie gwałci bezkarnie. Można uderzyć na własność bez wzbudzenia odrazy nieświadomego, ale usprawiedliwiać bezwstyd, jest rzeczą podłą w oczach każdego czytelnika.

Organizacja Ikaryi jest wyjęta z *Utopii*, manifestu Babeufa i *kodeksu natury*. Cabet mówi, że komunizm, jak rzeczpospolita albo monarchia, może być rozmaicie urządzony, że można w nim objąć miasta lub nie, ale że lepiej objąć wszystko. Około świetnej Ikaryi, stolicy wyspy, wznosi się sto miast prowincjonalnych, zbudowanych podług jednego planu, a połączonych drogami żelaznemi. Około miast prowincjonalnych wznoszą się piękne i wykwintne wioski, w których Ikaryjczykowie żyją we wspólności majątku, pracy, praw, zysków i obowiązków. Nie znają ni własności, ni monety, ni ku-

sieniu własności, że komuniści nie mogą uznać małżeństw i że cywilizacya świata wymaga związków chwilowych i krzyżowania ras, za pomocą czego ustali się ogólne braterstwo. *L'humanitaire* opierał się w tém na opinii anabaptystów, którzy przekręcając myśl św. Pawła głosili, że człowiek winien posiadać kobiety, jakby ich nie posiadał. Cabet odpowiedział: że żądanie wyż wzmiankowanego dziennika *może być prawdziwe*, lecz że jest *w tej chwili* niebaczone; że komunizm może się utrzymać *przez pewny przeciąg czasu* przy małżeństwach i familii, i że głoszenie wspólności kobiet może ściągnąć na komunistów prześladowanie prokuratorcy 1). Tak więc Cabet utrzymał małżeństwa przez sam strach policyi i kary.

Organizacya polityczna Ikaryi jest także ciekawa, bo wyświeca dążenia Ultra-demokratów. Cabet łączy tutaj zasady prawodawców roku 1793 z instytucjami muncypalnemi Ameryki północnej. Jedno zgromadzenie, złożone z dwóch tysięcy członków, obranych przez głosowanie powszechne, trudni się interesami ogólnemi. Interesa każdej prowincyi zawiaduje zgromadzenie prowincjonalne, a interesa gminy, zgromadzenie gmiane. Zgromadzenie ogólne trudni się nie tylko interesami narodowemi, ale także życiem prywatnem, meblowaniem domów, ubraniem i kuchnią wspólności. Piętnastu członków wybranych przez cały naród, stanowi ogólną radę wykonawczą. Ikaria, jak ultra-demokracya, nie uznaje prezesa rzeczypospolitej. Prowincye i gminy mają także rady wykonawcze. Urzędnicy są mianowani albo przez władzę prawodawczą albo przez radę wykonawczą, majstrowie zaś warsztatowi, poborcy i rozkładacze produktów przez lud, corocznie, z prawem przejrzienia rachunków. Urzędnicy nie są płatni i nie są nawet wolni od pracy wspólnej. Kiedy Carisdal zwiedza Ikarią, jeden mularz był prezesem rady wykonawczej. To pokazuje, że Cabet umie posuwać do ostatniego kresu pod-

1) Réponse à l'Humanitaire, 1844 pag. 6.

chlebstwo dla klasy oddającej się pracy ręcznej. Ikaryjczycy obowiązani są słuchać urzędników, ale mają także wolność oskarżania ich przed ludem. Cabet sądzi, że tacy urzędnicy, z władzą urojoną, utrzymają porządek, ukrócają stronnictwa i intrygi wrodzone w człowieka, że nawet sędziów nie potrzeba. Ale napróżno Cabet schlebia i marzy, przychodzi chwila, że loika prowadzi go do warunku niezbędnego dla każdego komunizmu, do despotyzmu. W Ikaryi despotyzm jest potworny, bo panuje nawet nad myślą. Cabet obala wolność druku, naród ma jeden tylko dziennik, toż samo każda prowincya i gmina. Dzienniki, redagowane przez urzędników, mają prawo zamieszczać tylko protokoły zgromadzeń i wiadomości statystyczne, bez wdawania się w żadne rozumowania. Ikarya ma nadto cenzurę. Nikt nie może drukować dzieła bez otrzymania na to pozwolenia. Są uczeni, literaci, poeci, artyści, ale są to ludzie urzędowi, składający warsztat osobny. Oni muszą pisać książki, które im są nakazane, choćby miały być arcydziełami. Do nauki dziejów narodowych ma służyć jedna tylko książka. Trybunał osobny sądzi osoby historyczne i skazuje ich na chwałę lub hańbę. Jest także w Ikaryi język, który ma stać się powszechnym. Na ten język są tłumaczone dobre dzieła, inne są niszczone. Cabet postępuje tutaj jak Mateusz palący bibliotekę w Münster, albo jak Morelly zakazujący dzieł przeciwnych wspólności. Uczniowie jego poszli dalej i wykluczyli sztuki, malarstwo i rzeźbiarstwo, jako rzeczy arystokratyczne. Lud francuzki, paląc galeryą obrazów w Neuilly i most drogi żelaznej w Asuiènes, zdawał się wołać jak Baberfiści: „Niech giną sztuki i przemysł, a niech zajaśnieje równość zupełna.“

Cabet przerabia nietylko język, literaturę, sztuki i namiętności, ale nawet religią. Koncylium ikaryjskie układa dogmata wiary, które prowadzą do strasznej negacyi. Podług katechizmu Cabeta, Bóg istnieje, ale jego przymioty są nam nieznanne; nie ma objawienia, biblia i e-

wangelia są dziełem ludzkim. Chrystus jest tylko człowiekiem, wszelako godnym pierwszego miejsca, bo ogłosił zasady równości, braterskości, i *wspólności* (?). W Ikarji przyczyna złego jest niewiadoma. zasługa i kara nie mają moralnej podstawy, są jednak kościoły i księża. Ci ostatni odegrywają rolę czysto-moralną: doradców, kaznodziei i pocieszycieli. Księża winni być żonatymi. Są także zakonnice. Kościoły są wspaniałe, tylko obrane ze wszelkiej zewnętrznej oznaki. Obrządek ogranicza się na wzniesieniu ducha do stwórcy. Cabet przepisał w tym miejscu pomysły Theofilantropów. Zresztą wszystkie religie są tolerowane w Ikarji. Dzieci do szesnastego roku nie mają służyć o Bogu. Tego żądał dawniej Morelly. Po ukończeniu roku szesnastego, profesorowie filozofii i księża wykładają uczniowi wszystkie systemata religii, z których on jedną wybiera.

Takie są instytucje socyalne, polityczne i religijne Ikarji. Kraj ten wydany był dawniej pod przeklęty zarząd własności. Jakim sposobem przyszedł do kraju wspólności? Odpowiedź na to zapytanie jest godna uwagi. Cabet głosił zawsze, że komunizm francuzki winien dążyć do celu drogą pokoju, a jednakże w Ikarji obrał drogę rewolucyjną. Ikar, naczelnik opozycyj a syn kołodzieja, zostawszy dyktatorem, zaprowadził komunizm. Cabet schlebia więc ciągle ludziom oddanym zatrudnieniom ręcznym; zdawałoby się, że rzemiosło jest w jego oczach warunkiem geniuszu. Ikar, wyniesiony do władzy, ogłasza różne dekreta, które, rzecz uderzająca, podobne są do dekretów, które rząd tymczasowy francuzki ogłosił po dniach lutowych. Gdyby *Voyage en Icarie* nie wyszedł przed rewolucyą, możnaby wnosić że Cabet nasładował rząd tymczasowy. Ikar rozesał komisarzy na prowincye, rozdał broń między lud, zaprowadził płatną straż, złożoną z biednych obywateli, rodzaj *Gwardyi ruchomej* paryzkiej, zrzucił z posad wszystkich urzędników dawniej władzy, zwołał zgromadzenie narodowe z dwóch tysięcy członków płatnych, kazał wydawać *buletyny republikańskie* nakszatł Ledru-Rollinowskich, czynił przeglą-

dy armii i ludu zbrojnego, nakoniec przedstawił zgromadzeniu narodowemu projekt do konstytucyi demokratycznej, mającej służyć za przejście do komunizmu. Konstytucya ta szanuje własności, jakakolwiek byłyby ich nierówność, ale, za pomocą środków stosownych, stara się zaprowadzić równość bezwzględna. I tak, biedni i rzeczy niezbędne są wolne od podatków i ceł, bogaci zaś i rzeczy zbytkowe są poddane pod podatki i cła *postępowe*. Zapłata robotników i cena produktów są układane *przez rząd*; pięćset milionów franków są obracane corocznie na zaprowadzenie warsztatów społecznych, na dostarczanie pracy potrzebny a pomocy biednym. Sto milionów są obracane na wychowanie publiczne. Dobra narodowe są oddane biednym. Takie środki wstrzymałyby wszelką pracę i zaprowadziły ubóstwo, Cabet jednak rodzaje miliony jak za czasów najlepszych. Prawda, że poprawia finanse za pomocą miliardu wymuszonego na bogatych. Barbès nie żądał czego innego. Ikar oznaczył ceny na wszystko, przepisał ustawy dla każdego zatrudnienia, podniósł zarobek a zmniejszył długość pracy, do czego podatki na bogatych, pożyczki przymusowe i pieniądze papierowe wiele mu pomogły. Zniósł karę śmierci i wprowadził do warsztatów społecznych wszystkich zbrodniarzy, jako niewinne ofiary własności. Tak samo postępował Ludwik Blanc.

Czy to, cośmy przytoczyli, nie pokazuje, że rzeczpospolita demokratyczna Cabeta jest to też sama *rzeczpospolita demokratyczno-socyalna*, która zboczyła bruk Paryża w dniach czerwcowych? Podobieństwo jest uderzające: to też śmiało twierdzić można, że tryumf demokracji socyalnej poprowadziły Francją do komunizmu. Komunizm poddałby Francją pod obrzydły despotyzm zarazem społeczny, polityczny i religijny. Cabet uznaje otwarcie tego potrzebę. „Komunizm, mówi, *stawia przeszkodę wolności*, ale szczęście ludzkie tego wymaga: komunizm *musi ovladnąć wszystkie wole i czyny, musi je poddać pod*

jeden porządek i jedną karność (1).“ Do czego prowadzi taki despotyzm, pokazała nam pierwsza rewolucya francuzka. Wyjąwszy tymczasowego uznania familii, Cabet nie zmienia w niczém odwiecznej zasady komunistycznej. Wskazanie tylko środków przejścia do komunizmu czyni go ciekawym, ale czy te środki nie są wyrażną kopią dekretów konwencji roku 1793? Cabet oddał wielką usługę Francyi, bo wykazał z dziwną szczerotą następstwa, do których prowadzi ultra-demokracja. *Voyage en Icarie* mógł bawić dziecinne umysły, mógł rozmarzyć wyobrażenia, mógł pobudzić szalonych do uważania Francyi za *experimentum in anima vili*, ale prędzej czy później czas wszystko rozjaśni i oczyści. Z pomiędzy koła komunistów, Cabet wyjdzie może najmocniejszy, bo go zdobi o-twartość, i głęboka wiara w głupstwo.

Ludwik Blanc, Proudhon i demokraci czerwoni nie postępują z taką szczerością. Ludwik Blanc, naprzykład, jest wyraźnym komunistą, ale skryty i ambitny ukrywa on swą opinią pod nazwiskiem: *Organizacja pracy*, która niebacznie umysły zaślepia. Znając charaktery każdego komunizmu, łatwo nam będzie odkryć prawdziwy grunt jego opinii. Wiadomo, że jak wszystkie prace komunistowskie, pismo jego *Organisation du travail* zaczyna od krytykowania dzisiejszego stanu społeczności francuskiej, od przeczenia dobremu i postępowi, od przesadzenia częściowych nieszczęść i przypisania złego organizacji opartej na własności. Ludwik Blanc nie wierzy, aby nędza była skutkiem nieprzezorności i złego prowadzenia, aby zbrodnie były następstwem nadużycia wolności, jaką opatrność dała człowiekowi, a której żadna społeczność odebrać nie może. Ludwik Blanc odpowiada jak Rousseau: „wszystko, co czyni opatrność, jest dobre.“ Co do wolności moralnej, ucieka się do powątpiewania Montaigna. „Jeżeli wolność ludzka, mówi, istnieje w rzeczy samej, to wielcy filozofowie wąpili o niej: zresztą u biednego

(1) Pag. 403.

wolność jest dziwnie przeistoczoną i skrępowaną (1).“ Powyższe wyrazy poprowadzić musiały wielu zbrodniarzy na ławy kryminału. Zbrodnie, podług autora, mają swoją przyczynę w nędzy; nędza zaś jest skutkiem konkurencyi. Ludwik Blanc przepisuje tutaj sarkania Sismondego przeciw konkurencyi, które ekonomia polityczna zwycięzko odparła. Konkurencya opiera się na indywidualizmie, to jest, na *wolności* i *własności*, a zatem Ludwik Blanc na nią uderza. Rzecz warta zastanowienia, że najwymowniejsze stronnice pracy Ludwika Blanc są tylko słabą kopią stronnice pism Babeufa. Babeuf miał tę zaletę, że wierzył w co pisał, że nie tał swych myśli, że uderzał śmiało na wolność i własność, gdy tymczasem Ludwik Blanc okrywa się płaszczkiem indywidualizmu i językiem ekonomicznym. Cel jego jest jednak ten sam co Babefistów. Rząd, mówi, będzie uważany za regulatora produkcji i wielkiego producenta. Zrobi pożyczkę na założenie warsztatów społecznych, udzieli kapitałów darmo i bez procentu, prawa przepiszą porządek warsztatowy. Zarobek będzie równy a majstrowie będą obieralni. Warsztaty związane będą w *solidarną jedność* czyli wspólność. Wspólność bogata w kapitały dostarczane przez rząd, zwycięży z czasem wolną pracę, co zamieni całą Francją w komunizm. Wtenczas wszyscy obywatele zamienią się w jednostki warsztatowe, poddane pod jedną regułę i równą zapłatę.

Ludwik Blanc, znosząc tylko sukcesywe boczne, a zostawiając sukcesywe w linii prostej, zdaje się uznawać dziedzictwo; ale to, co czyni, jest tylko ustąpieniem chwilowem, które z czasem ma zniknąć przez proste następstwo rzeczy. Ludwik Blanc odłącza się od poprzedników w tém jedynie, że uznaje familię. Jest to słabość, którą często popełniają nowożytni komuniści. Znać, że widzą w familii za silną przeszkodę, aby ją zgwałcić mogli. Ludwik Blanc jest tylko niekonsekwentnym komunistą jak Cabet, lecz że jest nim, pokazują to pochwały jakie

1) Pag. 48.

czyni Morellemu i Mablemu, których stawia naprzeciw pisarzom szkoły mieszczańskiego indywidualizmu; pokazuje to jeszcze oświadczenie, podług którego Morelly i Mably mieli być reprezentantami ośmnastego wieku, *tęj nieprzerwanej tradycji braterstwa*, przechowanej „przez filozofią platońską, chrystyanizm Albigenów, Wodejczyków, Hussytów i Anabaptystów 1);“ pokazuje to nakoniec cześć jaką oddaje „obrońcom prawa społecznego, których doktryny stały się pobudką drugiego aktu, odegranego przez rewolucją francuzką.“ Jaki to był drugi akt rewolucyi francuzkiej? Oto konwencya i sprzysiężenie Babeufa, akt krwawy, zaczęty 31go Maja, a skończony 9go Thermidora, który Francuzą zubożył i poniżył. Aby przekonać się, że Ludwik Blanc jest komunista, dość porównać jego słowa ze słowami Babeufa i jego współników. Są też same wyrazy, też same pojęcia ekonomiczne i polityczne. Ludwik Blanc przepisuje tylko poprzedników, kiedy broni się przeciw zarzutom, że w komunizmie praca nie ma dostatecznej pobudki, i że musi się zamienić w przymus. Jego wynalazku jest jedynie tablica, mająca być wywieszona w warsztatach, z napisem: *próżniactwo jest kradzieżą*. Jakie szaleństwo używać w komunizmie, przeciw próżniactwu naturalnego wstrętu, jaki doznajemy przeciw gwałcicielom własności!

Praca Ludwika Blanc sprawiła nieszczęsny skutek na klasie roboczej, bo autor, ukrywając rzeczywistą opinią, uderzał na własność pod imieniem indywidualizmu, na wolność pod imieniem konkurencyi, uderzał na wszystko co istniało, ale nie wymówił ani razu słowa: komunizm. Skoro jednak wypadki lutowe stawiły go przy władzy i na czele komisji luksenburskiej, język jego się przemienił. Wtedy Ludwik Blanc rzekł: „choćby społeczność miała być aż do dna wzruszoną, nie cofnę się przed wykonaniem méj doktryny.“ Wtedy uczynił przeciw porządkowi społeczności przysięgę hannibalowską, wtedy stawił dobrodziejstwa bezwzględnej równości, wtedy po-

1) Hist. de la rev. fr. T. 532, 538.

woływał wyrobników do broni, do życia żołnierskiego. Niestety, doktrynie jego nie brakło żołnierzy. Babeuf mówił niegdyś: „wszelka opozycja będzie stłumiona natychmiast, a przeciwnicy będą wycięci.“ To co było projektem, stało się rzeczywistością w dniach czerwcowych. Ludzkość przeraziła się na widok środków instrukcyjnych, użytych przez nowożytnych komunistów. Ni sława wojenna, ni świętość kapłańska, ni nietykalność parlamentarska, nic nie było w stanie wstrzymać socjalistów od rzezi, której Paryż nie prędko zapomni. Była to rzecz naturalna, bo komunizm przeczy wszystkim prawdom, na których społeczność się opiera, i wystawia jej obrońców, jako ludzi wyjętych z pod wszelkiego prawa; bo komunizm wymaga niewolniczego posłuszeństwa sektarzy; bo komunizm, tak pod względem moralnym jak materialnym, jest systematem podłym, który zamienia ludzi w bydła 4).

System Ludwika Blanca jest oburzającym w zasadach i następstwach, kiedy system Proudhona jest oburzającym nawet w języku. Jest to najpodlejszy komunizm, albowiem sam autor w niego nie wierzy. Przed rewolucją lutową Proudhon był paradoksy i śmiałkiem ekonomicznym, ale nie socjalistą. Wtedy mieszał z błotem socjalistów, pluł w oczy komunistom, przekładał nad oszustwo republikanów *statu quo* Ludwika Filipa, nad głupstwo socjalistów ekonomią polityczną angielską, nad wsteczność komunizmu... koby sędził! własność. A później, kiedy wiatr popularności owiał jego skronie, stał się republikaninem demokratyczno-socjalnym. Doktryny jego, powtarzamy, są najpodlejsze, bo sam w nie nie wierzy, są najpodlejsze ze wszystkich znanych na świecie, bo pod piórem Proudhona, cynizm uczuć, myśli i języka przybrał krój tak obrzydliwy, że sumienie wzdryga się, a uczciwość powątpiewa o prawdach najszczytniejszych.

1) W dniach czerwcowych były się nawet kobiety, co jest zgodne z zasadami Platona, Morellego i t.d.

O dziełach Proudhona mówiliśmy już parę razy, ale to jeszcze nie jest dostateczne. Aby zrozumieć teorie autora, trzeba je wprowadzić w historią komunizmu i ocenić podług praw, jakie ta historia układa. Proudhon ukazał się Francyi, jako śmiały nowator. St. René Tailandier zdarł z niego tę maskę, pokazując, że system filozoficzny autora był tylko nędzną kopią heglizmu Feuerbacha i Stirnera. Alfred Sudre poszedł dalej i wykazał, że Proudhon jest prostym kopistą szaleństw komunistycznych. W piśmie: *Qu'est-ce que la Propriété?* (1840) autor odpowiada: *la propriété, c'est le vol* i mówi: „Ta definicya własności jest moją własną i cała moja ambicya zakłada się na dowiedzeniu, żem zrozumiał jęj rozciągłość. *Własność jest kradzieżą!* Takie słowa nie wymawiają się chyba raz w tysiąc lat. Nie mam innego majątku prócz téj definicyi, jest ona droższą dla mnie niż miliony Rotszylda, jest ona wypadkiem najważniejszym zaszłym za rządów Ludwika Filipa.“ Po przeczytaniu powyższych słów, ktoby zwątpił, aby definicya, o której mowa, nie miała być własnością autora? Jednakże tak nie jest: sześćdziesiąt lat wprzód, Brissot powiedział: *la Propriété exclusive est un vol dans la nature, le propriétaire est un voleur.* Proudhon czytał dzieło Brissota i przejął się niemi: chełpienie się więc z definicyi własności równa się kradzieży.

Zarzuty jakie czyni własności są również nie jego, lecz wyciągnięte z Platonu, Morusa, Manzera, Morellego, Mablego, Brissota i Babeufa. Aby się o tém przekonać, dość zedrzyć z niego sukienkę heglowską, która zanurza go w nieustannych a dziecinnych nawiasach, dość trzymać się na baczności przeciw sofizmatom, które kładzie za prawdy ustalone i wieczne. Podług niego, społeczność dzisiejsza opiera się na trzech zasadach: na wszechwładności woli człowieka, to jest na despotyzmie indywidualnym czy zbiorowym, na nierówności majątków i na własności. Po nad temi zasadami, wznosi się zasada sprawiedliwości. Czy despotyzm i nierówność są sprawiedliwe? Nie, lecz są następstwem własności. Czy więc wła-

ność jest sprawiedliwa? Nie, albowiem *sprawiedliwość zasadza się na równości* (?). Własność opiera się na dwóch prawach: na zajęciu i na pracy. Zajęcie nie może być podstawą własności, gdyż polega na samej woli człowieka; *toż samo ma się z pracą*. Człowiek będąc obowiązany żyć z pracy, wypada, że ma prawo do własności, albowiem *własność jest tylko narzędziem pracy*. Z ostatniego paradoksu wyciągnął później autor wniosek, że prawo do pracy pociąga za sobą obalenie własności; ztąd wyszła także jego odpowiedź uczyniona Thiersowi: daj mi prawo do pracy, a zostawię ci prawo do własności. Proudhon utrzymuje, że robotnik po wzięciu zapłaty, zachowuje jeszcze *naturalne prawo* do własności rzeczy, którą wyrobił. Aby usprawiedliwić tę nową paradokse, autor uważa, że dwustu robotników zebranych razem, produkuje więcej, niż jeden pracujący przez dni dwieście, że główna siła produkcyjna zależy na pracy zbiorowej, na zjednoczeniu różnych sił i woli, czego pieniądz nie opłaca. Podobnie rozumują inni socjaliści, niezważając, że właśnie ta zbiorowość, ta potęga produkcyjna, jest dziełem kapitału, który nie jest czem innem, tylko pracą oszczędzoną, nagromadzoną. Kapitalista dając robotnikom dzienną zapłatę, daje im tyle ile zarobili, gdyby każdy z nich pracował osobno, przewyżkę zaś zarobku, sprowadzoną przez zjednoczenie pracy, zatrzymuje dla siebie, bo ona jest dziełem samego kapitału.

Proudhon chce także, jak Ludwik Blanc, aby zapłata była równa, bez różnicy zdolności i pilności pracujących, ale przyczyny tej zmiany, nastrzępione cytacjami i sylogizmami, są tak ciemno wyłożone, że ich zrozumieć nie można. „Wymierzanie sprawiedliwości, mówi, zależy na równości.“ Jest to błąd. Ludzkość cała wie, że wymierzanie sprawiedliwości zależy na *stósunkowości*, że tak w porządku moralnym jak fizycznym, sprawiedliwość polega na wynagradzaniu każdego podług zasługi i pracy. Jest to prawda wrodzona, której żaden sofizmat obalić nie potrafi. Nie mniej błędnem jest utrzymywać, że

własność idzie dopiero po sprawiedliwości, albowiem w porządku materyalnym i ekonomicznym, idea własności jest równoczesną z idea sprawiedliwości. Obiedwie są w nas wrodzone i nie mogą być rozdzielone. Proudhon mówi jeszcze, że zajęcie nie daje prawa do własności; bo każdy z nas ma prawo do zajęcia. Jest to znowu błąd, mieszający prawo z *wykonaniem prawa*, podkopujący własność nabytą za pomocą zajęcia przez pracę, przemysł i oszczędność. Powyższe rozumowania prowadzą, jak każdy widzi, do równości bezwzględnej, bronionej przez wszystkich komunistów. Argumenty są nowe, ale nie mniej fałszywe. Forma jest także nowa, ale to nie pociąga za sobą, aby była lepsza: pod względem jasności, prostoty i wytworności stylu, Proudhon stoi w tyle Morellego, Mallego, Brissota i Roussa.

Nie przestając na wykazaniu, że własność jest niesprawiedliwa, Proudhon dowodzi, że jest niepodobna. Wykłada to przez ekonomią polityczną, fizykę, metafizykę, logarytmy, algebrę, aksjomy, teoremy; stawia sofizmaty na sofizmatach, miesza najsprzeczniejsze pojęcia w celu olśnienia i zbałamucenia czytelników, pewny, że niejedyn będzie go tym więcej uwielbiał, im mniej go zrozumie. Jedna tylko myśl jasna obrońca jest przeciw dzierżawie, procentowi i komornemu, które autor uważa za lichwę i rabunek. Dzierżawa jest jednak idea wrodzoną w człowieku. Ten co zajął grunt przez pracę, powiększył jego wartość. Ten co go potem sprzedaje, ustępuje tylko pracę włożoną weń przez siebie. Jest to rzecz sprawiedliwa. Nie mniej więc sprawiedliwem, aby dzierżawca w nagrodę pracy włożonej, ustąpił część zysku właścicielowi. Takiego wyobrażenia, opartego na zdrowym rozsądku, nie obali żaden sofizmat, gdyż własność ma zwykle za podstawę pracę pierwotną, darowaną, albo sprzedaną innemu. Kapitał jest także owocem pracy poprzedniej. Jeżeli praca włożona w ziemię albo w budynek daje prawo do dzierżawy i komornego, dla czego praca zamieniona w kapitał albo pieniądz, nie ma dawać prawa do procentu? Jest to znowu idea tak prosta i jasna, że

jój nie obali żadne rozumowanie. Wiadomo, że kościół wychodząc z fałszywej zasady, zabraniał w średnich wiekach pobierania procentu, i że przekonanie pracujących ciągle mu się w tym względzie opierało. Przyszł czas, że kościół uległ przed siłą przekonania publicznego. Czy socyalizm myśli, że przemoże przekonanie tak silne, tak nieubłagane, tak święte?

Proudhon pochlebia sobie, że plotąc bajki przeciw dzierżawie, komornemu i procentowi, podkopał istotę własności, że zadał jój raz śmiertelny: *Haeret lateri lethalis arundo*. Zobaczymy, czém ją zastępuje. W tém miejscu ciemność autora jest nie do przedarcia. Proudhon nie chce własności, a przecież nie chce także komunizmu. Uważa, że własność jest tezą a komunizm antytezą, że zgoda zależy na syntezie, i że syntezą jest *posiadłość*. Posiadłość, mówi, nie ma niedogodności własności i wspólności, i godzi się z równością. Jeżeli tak jest, zdawałoby się, że Proudhon zmierza do *lex agraria*, że chce aby rząd, zabrawszy własności, rozdzielił je między mieszkańców w częściach równych, bez nagrody i tylko dożywotnie. Tego nie chce przecież Proudhon. On przecząc własności, uznaje dziedzictwo i żąda tylko, aby władza ezuwała nad utrzymaniem równości. Toby musiało sprować rok jubileuszowy znany w Judei. Autor nie powiedział nam, czy ziemia dostanie się każdemu, czy w miarę wzrostu ludności ziemi przybędzie. Ale kto będzie śmiał zadawać mu tak blahe pytania? Pismo *Que est-ce que la propriété?* zamieniając własność na posiadłość, zaprowadza nowy rząd. Proudhon mówi, że nie jest ni monarchistą, ni republikaninem, ale *anarchistą*, to jest za rządem bez rządu, za zupełną wolnością, którą *prawnicy uregulują* 1). Uciekanie się do prawników, których dawniej nazwał kolektorami kradzieży właścicieli, jest ciekawe.

Taka była konkluzya, a raczej niekonkluzya pierwszej pracy Proudhona. Był to wybuch chorobliwej i ciemnej szarlataneryi, biegnącej za nowością. Zamieniać własność

1) p. 237. 242.

na posiadłość dziedziczną, byłoby to wracać do stanu, w jakim znajdowała się Europa w czasach feudalnych. Nie uznawać potrzeby rządu, bronić anarchii, byłoby to wierzyć w bezwzględną dobroć natury ludzkiej i zamieniać społeczność na raj aniołów. Nieszczęściem, jak to powiedział Paskal „człowiek nie jest ni aniołem, ni bydlęciem, ale ten co robi się aniołem, jest osłem.“ Gdyby Proudhon znał historią, wiedziałby, że nieużyteczność rządu, uznana roku 1525 przez anabaptystów w Mülhausen i Münster, poprowadziła do okropności niesłychanych i antisocyalnych. Prawda, że autor nie lęka się okropności i rzezi. „Co mnie obchodzi, mówi, mnie proletaryusza, spokój i bezpieczeństwo bogatych? Ja chcę żyć z pracy, inaczej walczyć będę i zginę. Prawo do pracy i równość majątkowa są nieśmiertelnymi zasadami. Przysięgam, że pozostanę wiernym w dziele zniszczenia; że trzymać się będę prawdy zawsze, nawet kiedy własność zostanie zgruchotaną.“ Taka przysięga przypomina Ba-beufa i Ludwika Blanc.

Drugie pismo autora: *Lettre à M. Blanqui* (1841), jest mniej bezczelne. Tego razu Proudhon, używając historii na pomoc swój idei, stara się pokazać, że własność zależała zawsze od woli ludzkiej i że prędkiej czy później upadnie. Praca ta, pełna fałszów, nie zasługuje na uwagę. *L'avertissement aux propriétaires* obrońcy był przeciw fourieryzmowi, który, jak mówi Proudhon, zawiera same głupstwa i podłości. W tej pracy, autor tłumaczy, dla czego jest tak dumny i bezczelny, „dla tego, odpowiada, że mam dyalektykę nieomylną, że postępuję podług nieubłaganj loiki.“ To pokazuje że, autor wolał ufać w swą loikę, niż w przekonanie publiczne i rozsądek. Tak postępują wszyscy nowatorowie. Gdyby przynajmniej coś stawiał na gruzach które rozsypał, ale i tego nie czyni. Proudhon odegrywa dalszą rolę burzyciela w piśmie: *De la création l'ordre dans l'humanité* (1844). Tutaj wszystkie prawdy, wszystkie świętości upadają pod jego piórem; tutaj dążenie do abstrakcyi, naśladowane z Hegla, posunięte zostało do fantazmagoryi

i kabalistyki. Jest to chaos myśli i dążeń, przyczyn i skutków, prawdy i fałszu. Słusznie mówi Alfred Sudre, że autor powinien był dać swemu pismu tytuł: *De la création du désordre dans l'humanité*.

Système des contradictions économiques (1845) jest dziełem głównym Proudhona. Tutaj autor prowadzi dalej wojnę przeciw własności, a uderza zarazem na socjalizm, na teorią o organizacyi pracy, na komunizm, fourieryzm, na stronników asocyacyi, na republikanów, na demokratów, nawet na Boga. Ekonomia polityczna, mówi, trudni się tylko tém co jest, a nie przewiduje tego co będzie, nie jest więc umiejętnością. Socjalizm znaczy o tyle, o ile ogranicza się na krytyce; skoro buduje, zamienia się w niedorzeczność. „Socjalizm był oznaczony już dawno przez Platona i Morusa jednym słowem: utopią czyli urojeniem.“ Proudhon otrząsa się z szarów i trzeźwieje, kiedy mówi że socjalizm wiedzie koniecznie do komunizmu. Czyniąc to opiera się na rozsądku i prawdach uznanych, wierzy nawet w grzech pierworodny i wolną wolę człowieka. Naprzeciw Ludwikowi Blanc, który mówi, że *złe jest w społeczności*, stawia wyrazy Guizota: *złe jest w nas samych*. Ludwik Blanc i komuniści w miejsce interesu kładą poświęcenie. Proudhon zbija i tę ich zasadę. „Poświęcenie! przeczę temu: poświęcenie jest to mistycyzm. Mów mi o *debet i credit*, jedynem *criterium* sprawiedliwości i niesprawiedliwości, dobrego i złego w społeczeństwie. Naprzód: *każdemu podług jego zasługi*, potem dopiero, kiedy jest chęć po temu, pomoc i to pomoc dobrowolna. Przymuszać do poświęcenia jest to zabijać.“ 4). Proudhon nie zezwala również na zastąpienie *konkurencyi* przez *emulacyą*, bo życie człowieka jest wojną ciągłą, wojną z przyrodzeniem, wojną z bliźnimi, a nawet wojną z sobą samym. Teorya równości spokojnej, oparta na braterstwie i poświęceniu, jest sfałszowaniem doktryny katolickiej, nauczającej wyrzeczenia się dóbr ziemskich, doktryny żebraczej, sławiącej nę-

4) l. 248.

dzę. Człowiek tak kocha bliźniego, że za niego umiera, *ale nie kocha go tyle, aby za niego pracował.*“

Proudhon przeczy wrodzonej dobroci człowieka, przewrotności społeczeństwa, poświęceniu, regulowaniu pracy przez rząd, to jest wszystkiemu na czém opiera się socjalizm, a broni przedewszystkiém dziedzictwa i rodziny. Ludwika Blanc oskarża o dążenie do komunizmu, a partją republikańską o niemoc i głupotę. Powstaje za prawo do pracy, na centralizowanie kredytu przez rząd, na podatek postępowy i asocjacje; daje rękojmię pracy za pomocą obalenia własności, ale prawo do pracy, jak je sformułowało stronnictwo republikańskie, uważa za niedorzeczne i próżne. Proudhon dowodzi, że państwo nie posiada żadnego waloru na którym mógłby się oprzeć kredyt publiczny, że walor znajduje się w ręku mieszkańców, że więc państwo korzysta z kredytu, ale go nie daje 1). W tym miejscu autor jest silny, przekonujący. Nie mniej przekonującym jest przeciw podatkowi postępowemu, który spowodziłby zniszczenie kapitałów i przeszkodziłby tworzeniu się innych 2). Co do podatku na zbytek, wykazuje że byłby nie nieznaczącym 3), i że sparałizowałby postęp. „Zbytek, mówi, znaczy toż samo co postęp: jest to oznaczenie maksimum dobrego bytu, sprowadzonego przez pracę, a do którego każdemu człowiekowi dążyć wolno.“

Uderzając na komunizm, Proudhon wykazuje, że uczucie osobistości przemaga w człowieku. Człowiek stara się zawsze o wolność i oryginalność. Uczucie to okazuje się już między dziećmi, a wzmaga się coraz bardziej z wiekiem. „Z przyczyny wrodzonego instynktu, mówi, robotnik stara się być przedsiębiorcą, czeladnik majstrem, a majster kapitalistą i panem. Kobiety idąc za mężem, mają na myśli panowanie nad małym państwem, które się

1) II. 424.

2) I. 310.

3) I. 319.

nazywa domem albo gospodarstwem.“ Osobistość jest tak silna w człowieku, że przekładamy drobność gruntów i życie familijne, nad taniósć życia wspólnego. Otóż komunizm niszczy osobistość i wolność człowieka, niszczy także familią i zaprowadza wspólność kobiet. „Wspólność kobiet! wykrzykuje Proudhon, jest to organizacya zarazy. Precz odemnie komuniści! kiedy się was dotykam, czuję smród; a kiedy was widzę, doznaję wymiotów. Precz odemnie konstytucyje Sto symonistów, fourierystów i inne pomysły nierządne, obiecujące zgodzić chuć ze wstydlivością, delikatnosością i duchowością najczystszą. Są to smutne wybryki podłego socjalizmu, marzenia szalonych opilców. Albo precz z komunizmem, albo precz z familią i miłością.“

Kto z ucziwiyh nie zgodzi się na takie uderzenie przeciw komunistom? kto nie rozśmieje się, czytając szydzenia autora wymierzone naprzeciw Cabetowi, który rzekł: — Moją zasadą jest braterstwo, moją teorią jest braterstwo. moim systemem jest braterstwo, moją namiętnością jest braterstwo. „W miejsce *braterstwa*, mówi Proudhon, które zawiera tyle rzeczy, połóż z Platonem *rzeczpospolitą*, która nie znaczy mniej, albo z Fourierem *atrakcyą*, która znaczy więcej; albo z Micheletem *miłość i instynkt*, które obejmują wszystko; albo z innymi *solidarność*, która garnie wszystkich; albo nakoniec z Ludwikiem Blanc *inicyatywe państwa*, a zobaczysz że te wyrazy prowadzą do jednego celu.“ Proudhon pytając się, dla czego fourieryści nie zakładają falansterów, do czego nie potrzeba pozwolenia rządowego, uderza na menerów socyalnych, na tych intrygantów, w których obfituje Paryż, na ludzi przemawiających przeciw małżeństwu i własności dla tego, żeby mogli żyć rozwiozłe z kobietami szkoły socyalnej i obracać składki na korzyść swego brzucha. Tutaj zapyta kto; jakto, czy Proudhon zmienił swe przekonania, czy stał się obrońcą własności? Niestety, nie. Proudhon waląc jedną ręką socjalizm, uderza drugą na własność. „Własność, woła on w dziele *Systeme des contradictions economiques*, bierze początek z gwałtu i oszustwa, włas-

ność *jest religią siły*. Właściciel jest to Kain, który zabił Abła, brata proletaryusza. Dawniejsi kradli z bronią w ręku, dzisiejsi zaś kradną za pomocą podstępny, gry, lichwy, dzierżaw, komornego, procentu; za pomocą korzyści, jakie przynosi handel i przemysł.

Raz sprowadzony z drogi, Proudhon wpada w dawne obłądki anti-socyalne. Tym sposobem dzieło *Système des contradictions économiques*, staje się arsenalem, z którego wyciągnąć można najsprzeczniesze wyobrażenia. Jak wytłómaczyć taką niezgodność myśli? Jestże ona umyślna albo nie? wyrachowana albo niebaczna? Sprzecznosc jest wyrachowana i umyślna. Pochodzi ona z zastosowania nieszczęsnej metody filozofii niemieckiej, która od pół wieku krąży między sceptycyzmem a idealizmem. Metoda ta opiera się na przypuszczeniu, że umysł ludzki odkrywa w każdej kwestyi dwa rozwiązania przeciwne, czyli antimoniam, które pogodzić należy za pomocą syntezy. Wierny tej metodzie, Proudhon odkrywa co krok tezy i antitezy. Ztąd jego twierdzenia i przeczenia wyrzekane o tej samej rzeczy, ztąd potworna mieszanina przewrotności i zasad moralnych. Czytając pisma Proudhona, czuje się zawrót głowy. Żadna myśl płodna, żaden wniosek praktyczny, nie wypływa z tego chaosu. Naprózno szuka się zgody przedstawionych sprzecznosci, czyli syntezy, mającej objąć antimonie. Na dnie tych szamotań rozczechranych leży samo przeczenie, sama nicość. Od ogłoszenia *Système des contradictions économiques*, rola Proudhona stała się ważniejszą, ale jego doktryny nie odebrały praktyczniejszego oznaczenia. Proudhon, po rewolucyi lutowej, stał się od razu socyalistą, lecz socyalistą *sui generis*, którego nikt dotąd nie rozumie. Bank wymiany, za pomocą którego zamierza zgodzić własność ze wspólnością, nie jest podobny. Maksimum i pieniądze papierowe są środkiem niedostatecznym i dawno potępionym. Sam bank nie jest nowością. Coś lepszego próbowano w Anglii, z przyczynieniem się Owena, pod firmą *National labour equitable exchange*. Tutaj pieniądz był zastąpiony przez papier, którego jedność zwała się godziną.

Stowarzyszeni, w zamian produktu, odbierali papiery reprezentujące pewną liczbę godzin pracy, które mogli wymienić za inne produkta w magazynach związanych z bankiem. Bank ten nie mógł się utrzymać 1).

Proudhon jest tylko oryginalnym w metodzie i tylko we Francyi, gdzie publiczność nie jest oswojoną z heglizmem, ale grunt jego pomysłów jest niemal czystą modyfikacją komunizmu. *Posiadłość*, którą zaprowadza w miejsce własności, *równość majątkowa* i *zarobkowa*, przypuszczają koniecznie wmięszanie się państwa w pracę publiczną i rozkład przychodów. Każda doktryna, głosząca równość bezwzględną, ukrywa zasady komunistyczne, albowiem doświadczenie pokazało, że dla utrzymania równości, prawa sukcesyjne są niedostateczne, że absolutna równość nie może ostać się obok własności. Naprawdę Proudhon sili się utrzymać równowagę między dwiema ostatecznościami, napróżno chwytą się za gałęzie dyalektyki, siła fatalna ciągnie go w przepaść wspólności. W rzeczysamój, transakcyja w loice jest trudna, umysł ludzki nie daje się krępować przez formuły kłamliwe i nie daje się uwodzić przez układanie antymonii głupstwa powszechnego, a wynoszenie tylko swego rozumu. Zresztą, język Proudhona pokazuje, że od rewolucyi, dążenie jego skłania się raczej ku komunizmowi, niż ku własności. Ile razy mówi o kapitale, nazywa go *socyalnym*, co naturalnie pociąga za sobą potrzebę wmięszania się rządu; kiedy walczy z komunistami, nie zapomina dodawać: „przykro jest zbijać ludzi, których opinie są w gruncie naszymi.“ Podobnie jak komuniści, Proudhon uważa, że sztuki są niezgodne z równością. Jeżeli od słów przejdziemy do czynu, widzimy, że Proudhon jako człowiek partyi, najwięcej się przyczynił przez swe pisma i dzienniki, do rozwinięcia tego socyalizmu, który podniósł gło-

1) Czytamy w dzienniku *Le Peuple* z dnia 10go Kwietnia, że Proudhon zaniechał banku wymiany niby z przyczyny, że został skazany na więzienie.

wę w dniach czerwcowych, a którego wyrazem ostatecznym był komunizm. „Jeżeli który człowiek przysłużył się komunizmowi, mówi on w *Système des contradictions économiques*, to niezawodnie autor książki ogłoszonej roku 1840 pod tytułem: *Qu'est-ce que la propriété?* 1).“ Proudhon wyrzekł prawdę. Jego życie literackie i polityczne dowiodło, że był ukrytym komunista jak Ludwik Blanc, że ambicya prowadziła go do szukania oryginalności i uderzania na swoich, ale że tłem jego opinii i celem jego zachodów był komunizm.

VI

Przedstawiliśmy dzieje komunizmu, bo inaczej charakter i następstwa jego byłyby niezrozumiałe. Pozostaje nam teraz zatrzymać się nad komunizmem na ziemi polskiej i słowiańskiej. Nie będziemy mówili o braciach morawskich i spowinowaconych z nimi menonitach, gdyż doktryny ich oceniliśmy już, przechodząc szaty anabaptystów. Wolimy zwrócić uwagę na *Zaporożców*, których porównywano to ze Spartanami, to z *francs archers* Karóla VII, to z kawalerami maltańskimi, to z Flibustierami wieku siedemnastego, a których jeden z biskupów krakowskich, bacząc na usługi jakie oddawali Polsce, stawiał wyżej, niż rycerskie zakony chrześcijańskie.

Wiadomo, jaką koleją zawiązało się kozactwo na wyspach dniewprowych. Wyspy były twierdzą, czyli siczą, w której kozacy chronili łupy, broń, i pod którą podciągali czajki. Wyspy te strzeżone były przez osobną załogę. Zczasem stało się, że porohy zamieniły się w stolicę, rodzaj metropolii, która objęła władzę nad całą kozacyzną. Potrzeba i okoliczności ustaliły pewny rząd między Zaporożcami. Sicz dzieliła się na okręgi czyli kurenie, których liczba była rozmaita. Starowolski utrzymuje, że za jego czasów ludność Zaporozża wynosiła czterdzieści tysięcy głów. Była to zbieranina ludzi

1) II. 335.

różnych narodowości: Rusinów, Moskali i Polaków mę-
żnych, wytrwałych, przyjmowanych po odbyciu ciężkiej
próby, to jest przebyciu w lekkim statku trzynastu poro-
bów. Kozacy zaporozcy żyli *beżżennie* jako żołnierze
i w braku ochotników, zasilali swą ludność przez *zabory*
dzieci, porywanych z krajów ościennych. Na czele sicz
stał hetman kozaczy i pisarz, a na czele kureników, ata-
manowie. Wszystkie władze były tutaj obieralne jedno-
myślnością i wydane na kaprysy ludu. *Własność była*
nie znana. Co nowy rok, władza zaporozka rozdzielała
między kurenie okoliczne ziemie na mieszkania i pastwi-
ska, a rzeki na rybołówstwo. * Każdy kureń jadał z a-
tamanem *u jego stołu*. Pożywienie było nędzne i prawdzi-
wie spartańskie, ale jak Spartanie, Kozacy zajadali lepsze
rzeczy osobno. Życie wojskowe i rabuśne, beżżenstwo
i próżniactwo, wyrodziły wpośród nich obyczaje dzikie,
pełne kłótni, bijatyk, pijaństwa i obżarstwa. Brak fami-
lii uwieczniał takowy stan rzeczy. Kozak nie mógł mieć
kobiety w sicz, pod karą ukamienowania; jeżeli dostał
brankę, musiał ją trzymać o kilka mil w okolicy. Jeżeli
się żenił, musiał opuścić sicz i mieszkać na Ukrainie
lub nad Donem. Tolerancya religijna była prawem u Ko-
zaków: sicz mieściła w sobie najrozmaitsze wyznania,
nietylko chrześcijańskie lecz i bałwochwalskie. Kary by-
ły okropne. Wszystko zaś, co podnieca oświatę, sztuki,
handel, przemysł, nauki, było wykluczone. Koszowy
hetman z radą przyboeczną, był *rozkładaczem* łupów, ziem
okolicznych i przychodów. Był to ojciec *obowiązany*
myśleć o wszystkich potrzebach swych dzieci.

Zaiste, jeżeli historya przedstawia różne przykłady
komunizmu, to sicz zaporozska bynajmniej im nie ustę-
puje. Znajdujemy tutaj wszystkie charaktery wspólności.
Wyjąwszy rzeczy ruchomych, własność indywidualna nie
istniała. Ziemia rozdzielana była w częściach równych
i corocznie. Był ogólny rozkładacz przychodów i ma-
jątków. Władza jego wystawiona była na kabały, ale
kiedy była uznana, zamieniała się na despotyczną. Re-
ligia mało obchodziła, sztuki i nauki były wygnane. Przy-

właszczenie ziemi było niepodobne, bo nie było rodziny, to jest, pobudki do przywłaszczenia. Kozacy jak socjaliści francuzcy, czuli że przy rodzinie, wspólność byłaby niepodobna. Aby to niebezpieczeństwo oddalić, wykluczili kobiety, kiedy socjaliści zaprowadzają wspólność kobiet. Oba środki prowadzą do jednego celu. Kozacy jednak byli wyżsi od socyalistów francuzkich, bo zrozumieli, że w komunizmie praca jest bez pobudki, a zatem niepodobna. Toż samo przekonanie panowało w Sparcie. Spartanie żyli z pracy Ilotów, Kozacy z rabunku, a socjaliści francuzcy chcą żyć z pracy uprzyjemnionej. Jak widzimy, środki są różne, ale skutek był i będzie ten sam, to jest brak pracy. Praca bowiem najbardziej uprzyjemniona, nie znacznego nie wyda. Zaporoże stwierdziło słowa Proudhona: Kozak dał się zabić za brata, ale pracować za niego, uważał za spodlenie.

Kozaczyzna zaporozka jest jedynym śladem życia wspólnego na ziemi słowiańskiej. Po za tym przykładem nic innego nie widzimy. Zkąd więc wyrodził się komunizm polski Mickiewicza, Lelewela, Wielogłowskiego, Trentowskiego i Ludwika Królikowskiego? Z naśladownictwa szarów cudzoziemskich, z nadwerężenia sądu o dobrém i złém, z rozkiełzania wyobraźni, z niezajomości historii. Mickiewicz opierając się na natchnieniu i despotyzmie duchowym, wzgardzając nauką, prawiąc o poprawie małżeństwa i rodziny, o równości, o miłości braterskiej, o socyalizmie i t. d., odnowił w dziewiętnastym wieku błędy anabaptystów. Pokazał się zaś komunista, kiedy na kursie w kolegium francuzkiem wystawiał piękność dawnych gmin polskich, kiedy głosił, że w Słowiańszczyźnie ziemia nie należała do Boga, jak w Grecyi i Rzymie, że nie należała także do człowieka, jak dziś na całym świecie, ale do *gminy*. Mickiewicz zapewniał wówczas, że ziemia gminna *była uprawiana wspólnie*, i że *zysk włościan był równy 1)*. Dodawał, że osłabienie Polski pochodziło z upadku dawnych instytucji gminnych,

1) I. 376.

i że postęp jój zależy na wróceniu do organizacyi gminnej, jakićj typ utrzymał się w Słowiańszczyźnie pod panowaniem tureckim. Przemawianie jego za odbudowaniem gmin polskich było słuszne, ale przedstawianie za wzór gmin Słowiańszczyzny tureckiej, niszczyło wyraźnie to, co powiedział o gminach polskich. W rzeczy samej, dzieło Cypriana Roberta i podróże wychodźców polskich wykazały niezbicie, że w gminach południowej Słowiańszczyzny, *ziemia gminna nie jest wspólną i nie jest wspólnie uprawianą*; że każdy z włościan ma swój grunt *osobny*, większy lub mniejszy, i że *indywidualność, własność i dziedzictwo* cechują siola tak serbskie jak bułgarskie. Zaprzeczenie było wyraźne, ale to nie było w stanie zbić opinii autora, przedstawionej ze sztuką i urokiem. Wielu uwierzyło z zaślepieniem zdaniu profesora i poety, wielu zaś chwyciło się jego myśli w nadziei usunięcia trudności uwłaszczenia włościan polskich, albowiem każdego widział, że własność wymagała *podniesienia indywidualności człowieka*, czego włościanom polskim nie dostawało. Rozumiano powszechnie, że nieudolność indywidualności włościanina polskiego, pochodziła z dawnych zwyczajów wspólności życia, a nie z nędzy, zależności i nieoświecenia, i że należało powrócić do pracy gminnej.

Nie chcemy wiązać opinii Mickiewicza z planami komunistycznymi, szczególniej ze słowami Sylwiana Marchal, który pisał o *gminnym używaniu owoców pracy*, nadmienimy tylko, że pod względem historycznym, opinia jego nie była nową, lecz uroczo odświeżoną. Miała ona zresztą mnóstwo pozorów za sobą. Co utrudniało u nas zrozumienie składu gminy słowiańskiej, to nieodróżnienie życia *rodowego* od *gminnego*. Że życie rodowe było wspólne, na to prawa nasze i przykłady Słowiańszczyzny południowej przedstawiają tysiące dowodów. Dotąd u Słowaków karpackich, Serbów, Bułgarów i Czarnogórców, rody żyją razem pod sterem *głowarów*. Tym sposobem żyła u nas długo pewna część szlachty, tym sposobem żyje jeszcze dotąd wielka familia Turzów u

Słowaków zakarpackich 1). Często się nawet zdarza to, że *ród* stanowił *gminę* i że życie gminy było wspólne. Ale obok takich rzadkich gmin rodowych, były inne, daleko pospolitsze, które zamieszkiwały różne familie i mieszkańcy różnego pochodzenia. W takich gminach nie panowała już *wspólność*, ale *stowarzyszenie indywidualności*. Biorąc ostatnie gminy za normę ogólną, a inaczej czytać nie można, widzimy, że opinia Mickiewicza jest błędna. Nie jest tu miejsce wchodzić obszerniej w wywody, potrzebuje to pracy osobnej. Napomkniemy więc tylko, że sąd Mickiewicza, jak to sam wyznaje, opiera się na rozprawie Józefa Hubego, zamieszczonej w *Temidzie polskiej*. Rozprawa ta, ogłoszona kiedy nauka prawa polskiego była w kolebce, i kiedy pożyczano pomysłów z Niemczech, była obrona ze wszelkiego pozoru prawdy i stósowała się raczej do jakiegoś pokolenia germańskiego, o którym mówi Tacyt, aniżeli do Polski. Prawda, że Lelewel zdawał się popierać myśl Hubego, ale każdy wie, że jego teoria była wcale inna. Lelewel nie obstawał wówczas tyle za *wspólnością* ziemi gminnej, ile za *puścizną*, którą wynosił do maksymy prawa publicznego. Pojęcia jego są zbyt niejasne i dotyczą zbyt wielu punktów naszych dziejów, aby o nich mówić można nawiasem. Nie dotykamy ich zatem, ale zwrócimy uwagę, że Bandtkie i Maciejowski byli zawsze przeciw opinii Lelewela, i że zbliżyli się najwięcej do prawd, jakie podróże i dzieło Cypriana Roberta w ostatnich czasach nam odkryły. Dwaj powyżsi profesorowie utrzymywali, że ziemia wiejska w Polsce nie była *wspólną*, że była *własność indywidualna*, i posiadłości indywidualne, i że ta *własność* i posiadłości zamieniły się zczasem na grunta

1) Lelewel znajduje dowód *wspólności* gruntów gminnych, w naszym artykule o Węgrzech, zamieszczonym w *Prze-glądzie*, — (Wrzesień 1848 pag. 107). Jest to błąd. Samo porównanie życia rodu Turzów z sądem Lubussy pokazuje, że mieliśmy na uwadze *życie rodowe* a nie gminne. Wyrzuliśmy się może nie dość jasno, ale to nie upoważniało do *uważania* raczej na wyrazy niż na rzecz.

pańszczyzniane czyli służebne. Że ta opinia uważana być może za *critérium* społeczności polskiej, pokazują to zwyczaje indyjskie, do których tak często nasi dziejopisarze się odnoszą. Francis Edwards świeżo pokazał, że przed przybyciem Anglików, wioski indyjskie miały obieralnych *zemindarów*, czyli kmieci albo głowarów. Oni to reprezentowali wioski u rządu, rozkładali podatki na mieszkańców, za co mieli przychód z części ziemi gminnej i wolni byli od podatków. Anglicy aby rozerwać związek gminy, pokłócić i panować, uznali *zemindarów* za właścicieli wiosek, a resztę za dzierżawców. Stało się to za Lorda Cornwalisa. Brigg, w dziele *Landtax of India* 1) pokazuje, że mimo takiej przemiany, utrzymały się jeszcze gdzie niegdzie dawne wioski, rodzaj stowarzyszenia wiejskiego, i że w tych wioskach każdy mieszkaniec *ma grunt osobny*.

Lelewel w piśmie *O straconém obywatelstwie stanu kmieiego*, mówi: „Prawo polskie do końca samego *własności osób pojedynczych* nie ma. Własność była powszechna, stanu, klasy, a pojedynczy z nich był tylko *posiadacz, bene natus, bene possessionatus*, a nie *propriarius*.“ Na tak zuchwałe twierdzenie odpowiedź jest niepodobna. Przeczyć własności indywidualnej czyli *pojedynczej* w Polsce, byłoby to nieznać naszej historii. Takiego zarzutu nie możemy uczynić zasłużonemu dziejopisarzowi polskiemu, odsyłamy go więc do żywego komentarza naszego wieku dziesiątego, do Słowiańszczyzny pod panowaniem tureckim. Co jest niezawodne, to że u nas własność indywidualna nie dość silnie się rozwinęła. Pochodziło to z ogromu ziemi, która nie będąc nigdy dostatecznie zaludnioną, nie mogła mieć wielkiej wartości; pochodziło to z niskości bogactwa publicznego, z braku przemysłu i z wysokiego ducha religijnego, który odnosił mienie ziemskie do Boga; pochodziło to także z niedokładności prawa polskiego, z braku umiejętnych trybunałów i opieki publicznej. Dążność do własności jest wrodzona w czło-

1) p. 240. 250.

wieku, gdziekolwiek bądź się znajduje i jakimkolwiek prawom ulega, bo własność zasadza się *na prawie natury*. Ktoby temu nie wierzył, niech przeczyta rozprawę *o dawném prawie granicznym* zamieszczoną w *Bibliotece warszawskiej* 1), która opisuje różne tryby zajmowania ziemi w Polsce, różne sposoby jęj graniczenia, różne środki obierane przez pracujących dla uosobistnienia gruntów, różne a zażarte walki prowadzone o granice i miedze. Własność jest wrodzona, bo bez nięj życie familijne jest niepodobne. Własność osobista była więc w Polsce i bydz musiała, pokazują to prawa sukcesyjne, nasze życie wysoko familijne i prosty rozsądek. Wprawdzie prawa nasze rzadko wymawiają wyraz *proprietas*, ale to dla tego, że u nas dzierżawy koronne, czyli starostwa, górowały nad własnościami prywatnemi, i dla tego jeszcze, że u nas każdy gatunek własności miał swoje nazwisko: były to wioski, miasta, sołtystwa, siedliska wojenne, młyny itd. Kiedy jednak akt mówił *villa, scultetia* itd., wyrazy te nie znaczyły co innego, tylko własność. Prawa nasze używały także często wyrazu *bene possessionatus*, ale ile razy tak się wyrażały, miały na głównym względzie prawo polityczne mieszkańców. Wiadomo, że tytułem do głosowania nie był u nas *census*, lecz szlachectwo. Szlachcic choćby najbiedniejszy miał prawo należenia do sejmików. Pochodziły ztąd niedogodności, które konstytucye starały się usuwać, bo w Polsce proletariat szlachecki żywił anarchią. Zczasem weszło w zwyczaj, że aby mieć tytuł do urzędu lub komendy, trzeba było bydz szlachcicem dostatnim, czy to właścicielem, czy dzierżawcą, i dla tego użyto ogólnego wyrażenia *bene natus et possessionatus*. Jak można używać tego szlacheckiego wyrażenia za dowód wspólności gruntów naszych wiosek!!

Pomnąc na długą wojnę, jaką Lelewel wydaje własności, a którą rozpoczął w piśmie: *O początkowém prawodawstwie polskiem* (1828); pomnąc na jego teorią o-

(1 z roku 1844.

partą na *puściźnie*, to jest na *posiadłości*, nie pojmujemy do czego zmierza. Czy nie dość dzielne rozwinięcie się wyobrażeń o własności miało być dobrodziejstwem dla Polski? My utrzymujemy przeciwnie. Gdyby przekonanie o dobrodziejstwach własności podniosło się u nas do namiętności jak na zachodzie, praca publiczna odebrałaby ogromną pobudkę, kraj przyszedłby do wyższego bytu materialnego, do wyższej oświaty i do wyższej potęgi, szlachta nie handlowałaby wioskami jak stadniną, życie familijne, patriotyzm miejscowy zapuściłby korzenie głęboko, i dola włościan by się zmieniła. Zbliżyć teorią Lelewela do teorii Proudhona, opartej na *posiadłości*, byłoby za surowo. Nie uczynimy tej ujmy naszemu pisarzowi, ostrzegamy go tylko, że jego pomysły, pod wpływem szerzących się doktryn socyalnych, mogą przybrać znaczenie jakiego niezawodnie nie podziela. Wolno mu śmiać się z obawy komunizmu w Polsce (1), ale my się nie śmiejemy, bo wiemy, do czego złe teorye o własności roku 1789 przyprowadziły Francją roku 1793. Żyjemy w epoce, w której wyrazy winny mieć znaczenie jasne, w którym myśli okazywać powinny cel pewny. Nie tajemy przekonania, że teoria o *puściźnie* wydaje nam się niebezpieczną. Autor w piśmie o *straconém obywatelstwie stanu kmiećcego*, tłumacząc znaczenie buntów włościańskich za pierwszych Piastów, wyrzekł następujące wyrazy: „Dziwno się może wydać, że lud nie pomyślał o przeistoczeniu natury ziemi, nie wcielił ziem lechickich w role kmiećce? a to w jakim celu? aby zagładzić żywioł lechicki.“ Lud więc polski, lud nawet powstańczy, zaprzeczył teorii Lelewela o wspólności ziemi, uszanował własność szlachty i pokazał przeto, że miał swoją. Leleweł przecież nie mógł wyrzec powyższych wyrazów na zbiecie siebie samego. W jakim więc celu je przytoczył? Jeżeli te wyrazy są następstwem teorii autora o *posiadłości*: głośno wołamy, że ta teoria jest zbrodni-

1) Zob. jego odpowiedź, *Przegląd* z Grudnia 1848.

czą. Przemawialiśmy już nie jeden raz za włościanami, przemawialiśmy lepiej może niż Lelewel, bo dowodziliśmy jednoplemienności naszego społeczeństwa, bo odgrzebaliliśmy instytucje wsi polskich 1), bo zgruchotaliśmy na miazgę doktrynę, podług której tylko szlachta miała u nas służyć wojennie 2), bo wykazaliśmy krwawe a poniewierane dotąd zasługi włościan, i, jeżeli czas pozwoli, mamy jeszcze na celu przedstawić tytuły ekonomiczne i historyczne, jakie oni posiadają do stopniowego zamienienia swych gruntów nie na *dzierżawy*, jak w Anglii, lecz na *własność*, ale nigdy ich nie zachęcaliśmy i nigdy zachęcać ich nie będziemy do rabunku i gminnego komunizmu, bo to by ich skalało, podliło i strąciło do stanu barbarzyństwa.

Że teorye takie jak Lelewela są niebezpieczne, pokazuje to ustęp o własności Walerego Wielogłowskiego w piśmie: *emigracya polska w obec Boga i narodu* 3). „Pierwotne a *naturalne* ustawy tworzących się społeczeństw, słowa są jego, mniej przemawiają za własnością *osobistą* ziemi, jak raczej za *narodową* a *co najmniej gminną*; albowiem woda, ogień, światło, powietrze i *ziemia, jako elementa* niezbędnie do życia dla wszystkich, nie powinnyby być objęte w *sekwestrze pojedynczego przywileju*; tém bardziej że one *nie są rzeczywiście instrumentem do pracy*, ale *żywołami życia-dajnymi*. Wiemy, iż Bóg z ziemi wyciągał materyał na wszelkie żywe stworzenie; z ziemi także czerpie żywność dla wszelkiej istoty, do ziemi zwraca zmarłe, aby w proch przemienione, znowu ożyły w ciałach żyjących; a więc ten zapas materyału bożego, nie pojedynczych ludzi skarboną, ale raczej *Boga i całej ludzkości własnością być powinien*. Ale, iż ludzie woleli w kromki chleb świata podzielić, i każdy za swoją pra-

1) Zob. *O Soltystwach* w Bibliotece warszawskiej z r. 1843.

2) Zob. Przegląd Poznański rok 1846 o *służbie wojennej włościan za dawniej Polski*.

3) str. 247.

cę chciał mieć kawał ziemi, a często znowu mocniejsi zwierzęcą siłą lub potężniejsi duchem wzięli więcej a drudzy mniej, przeto stała się ziemia własnością nieludzkości już, ale ludzi. Prawo boże ogranicza własność, nie tylko podwyższeniem w świętości tych, którzy się jej wyrzekają, ale nakazem miłosierdzia dla ubogich, i przepisem jałmużn, które niemal są warunkiem zbawienia. Wszakże tak w starym jak i w nowym zakonie niewidziemy potępienia własności pojedynczej, bo owszem 40te przykazanie Mojżesza mówi: „iżby nie pożądać *ani roli, ani domu cudzego*.“ Nowy zakon również szanować cudzą własność nakazuje; ztąd widzimy, że Bóg taki w świecie porządek, chociaż nie uważa za doskonały, ale nie uważając także za grzeszny zatwierdził *na exas* i uświęcił. Skoro tedy tak się stało, iż z pozwolenia bożego a woli ludzkiej, ziemia poszła w dział między ludzi, to ta własność powinna już była zostać szanowaną, a każdemu tylko ułatwione środki nabycia jej przez *pracę latwą* i sprawiedliwie wynagrodzoną. Takie było przeto prawo boże i ludzkie obowiązujące aż do wczoraj.“

„Dzisiaj jednak, własność, szczególnież ziemską, wszędzie została zachwianą, przykazanie boże pogwałcone, prawo społeczne do dziś dnia obowiązujące podważone w głównych węglach swoich. Rządy, strażnice praw nabytych, na których same opierały się, przyłożyły pierwsze siekiere do korzenia, i podciawszy prawo własności, jako ustawę zasadniczą w społeczeństwie, rozwiązały stan dawny, *nie umiując i nieodcażając się stworzyć nowego*. Chwieją się też u góry, a jak wierzchołek podciętego drzewa upadną i pierwsze się złamią. Bo w istocie, jeżeli kodex karny we wszystkich narodach wskazuje za grabież by najmniejszej wartości na uwięzienie, czyli utratę wolności, to jakaż kara spotkać może królów za grabież publiczną i gwałt własności powszechniej? Zdaje się, iż co najmniej: to utrata władzy.“

„Byłoby loiczniejsz ze strony rządów rozwiązać zupełnie prawo pojedynczej własności ziemskiej na korzyść wszystkich, jak tylko w połowie naruszyć zasadę, zostawić prawo w zagadce i rozwiązawszy w sobie sumienie, rozwiązać je na bezprawia we wszystkich. Rozsądniejsz mówię byłoby, całe prawo zmienić, niżeli pogwałcone i bezsilne, jako pokusę i kamień obrazy wśród społeczeństwa zostawić.“

„Wreszcie, jakeż w tém jest sprawiedliwość i jaka dla społeczeństwa korzyść, iż się jednemu odbierze a da drugiemu, skoro się nie daje wszystkim? Cóż to załatwia? i jakeż będzie ostateczna rozwinięcie i jaki skutek z tej zasady przerzucającej własności z ręki do ręki bez końca i miary? Czy to nie wyjdzie na taką wolność i swobodę o jakiej mówi dowcipnie francuz: „liberté, libertas, ôte toi de là, que je m'y place, ou si non, je te casse.“ Otóż dzisiaj już, własność ziemska przy prawie pogwałconém, *nie ma żadnego zabezpieczenia* i nie trzyma się już gruntu, tylko jest jak suchy kołek wsadzony na wydmuchu, który ani się wkorzeni ani urośnie, ale wywróci, za pierwszym silniejszego wiatru powiewem. Lecz co obok tego zastrasza, a co się już widziało i zobaczy: oto iż przy zadaniu o własność, życie posiadaczy w równą zagadkę będzie rzucone. Sposób bowiem najłatwiejszy przyjscia do posiadania zbrodniczego jest pozbycie się właściciela, nie tylko jako zajmującego własność, ale jako mogącego się w czasie upomnieć, skarżyć i żądać wynagrodzenia. W sprawie przeto rozboju, śmierć właściciela jest *omegą* całego przedsięwzięcia. Tak stoją rzeczy dzisiaj: i niech się nikt próżnemi pociechami nie ludzi, bo będzie strasznie zawiedziony i złapany wśród najśłodszych marzeń. Owszem, zamiast się oszukiwać, patrzmy na stan obecny zdrowo, trzeźwo, śmiało, i myślmymy zawczasu o środkach zaradczych, które znajdziemy w prawdzie chrześcijańskiej.“

„Na jutro (czy to trochę wcześniej czy później, ale niezawodnie), przewidujemy *rozwiązanie pojedynczej wła-*

sności ziemskiej na korzyść gmin. Jest to zasada wyższa, zaradcza i przynosząca jedyny już w obecnym położeniu ratunek, a wreszcie, kończąca stan nienaturalnych, ale przeciągłych boleści i wzburzeń w jakich się świat znajduje.“

„Mam nowy a jeszcze przez nikogo nie podawany plan chrześcijańskiego pogodzenia całej tej rzeczy, w taki sposób: iżby właściciele, odstępując posiadania ziemi całej na korzyść narodu, znaleźli przyzwoite wynagrodzenie i wyszli z wszelkiego tyle niebezpiecznego ile już dzisiaj drażliwego położenia z nowym społeczeństwem, a owszem: stali się mu potrzebnymi i niezbędnymi. Ale nie mogąc dzisiaj tego planu wyjawić, złożę go w swoim czasie, lub na (przypadek śmierci mojej) złożę go narodowi mój przyjaciel w którego rękę zostawię, aby ojczyzna w chwili daniej, jeżeli uzna ten plan za właściwy, użyła go na korzyść ogólną.“

Przytoczyliśmy w całej rozciągłości wyrazy autora, abyśmy nie byli oskarżani o złe wystawienie jego myśli. Myśl ta jest błędna, bo nie daje własności podstawy prawa przyrodzonego i przekręca znaczenie, jakie pismo święte jej nadało; jest gorszą niż Proudhona, bo nieuznaje nawet ziemi za instrument pracy, lecz za *element i przywilej*; jest zaś zdrożną, bo, prorokując czas, w którym własność osobista zamieni się w narodową lub gminną, głosi komunizm. Walery Wielogłowski jest socjalistą, kiedy mówi, że Bóg zatwierdził tylko własność *na czas*, albo kiedy napomyka o pracy przyjemnej czyli *latwój*, a tkwi w przesądach, kiedy uznaje własność zupełną szlachty nad gruntami włościańskimi, kiedy uważa skup pańszczyzny za pogwałcenie własności. Zbijać w szczegółach jego rozumowania nie będziemy. Autor nadmienia że ma plan oryginalny, podług którego własność indywidualna, zamieniona w narodową, może przynieść zbawienne korzyści. Przekonanie nakazuje nam ostrzedz zawczasu, o niebezpieczeństwach podobnych planów. Dość już szałów socyalnych, dość projektów komunistycznych. Mickiewicz powiedział, że Polska była zawsze gruntem na którym teo-

rye obce szukały realizacji. Jest to prawda niestety: Polska w epoce reformy religijnej, wydana była na pastwę wszystkich szarlatanów; ale nie mniej jest prawdą, że żaden system cudzoziemski u nas się nie ustalił, bo go potępiało sumienie publiczne i usposobienie narodu. Śmiało głosimy że żaden falanster u nas by się nie utrzymał. Proponował go już Jan Czyński, uczeń fourierystowski, i śmiech wywołał. Jedyne środki postępu w Polsce widzimy na drodze indywidualnej własności, na zniesieniu pańszczyzny, która jako praca przymusowa, jest złą i upadlającą. Co w rzeczy samej przyczyniło rolnictwo polskie do upadku? Oto poniżenie indywidualności włościan, zaprowadzenie na wielką skalę pańszczyzny i zamienienie wiosek w rodzaj falansterów, albo komunizmu pod kierunkiem szlachty. Powie kto, falanstera te były urządzone na sposób leoniński i na szkodę włościan; to prawda, ale czy polepszenie stosunków zmniejszyłoby opieszałość ministerstwa i nieprodukcyjność pracy pańszczyznianej albo wspólnej. Historia nam dowodzi że wszelka praca wspólna była nieprodukcyjną i szkodliwą dla ekonomii krajowej. Kolonie założone w Algierze roku 1840, na zasadzie wspólności są najnowszym dowodem tego co mówimy. Koloniści uważali się za wolnych dopiero kiedy się widzieli *odstowarzyszonymi* (desassociés). Takie przekonanie dzieliło chłopstwo polskie, kiedy zbiegając z wiosek szlacheckich, leciało na Ukrainę i w Smoleńskie, na wolne osady czyli *wote*. Mamyż iść przeciw rozsądkowi, doświadczeniu wieków, i instynktowi naszego włościaństwa?

Nie mniejszy błąd popełnił Trentowski, kiedy powiedział: „Nie gospodarzom, ani komornikom, ani parobkom, każdemu z osobna, ile ich dzisiaj jest, ale *gminom całym*, *mieszkańcom wszelkiego siola w ogóle*, ma być udzielona własność. *Nie pojedynki, ale zbory ludowe* niech odzierać majątek. Nie sobkostwo szukające li *korzyści własnej*, a wiodące koniecznie do odróżnień, przywilejów i kast, ale *miłość* bliźniego, zdradzająca wolność, równość i bra-

terstwo pomiędzy wszystkimi, niech przy odrodzeniu się społeczeństwa naszego zasiana będzie na wieki. Tym sposobem utworzą się *na nowo* dawne sławiańskie *żupaństwa* osadzone *na wspólnej własności*, a zarządzane od obieralnego, zaufanie ogólne posiadającego i gminie odpowiedzialnego żupana. Żupaństwa staną *na pierwiastku familijnym*, ażeby wyróżniły się korzystnie od moskiewskich osad wojskowych, jako np. przy Petersburgu, od francuzkich zakładów, niosących pomoc chcącym pracować a nie znajdującym pracy wyrobnikom, jako np. w Ostwaldzie pod Strasburgiem, słowem od koszar i klasztorów, któreby téż najdoskonalej były urządzone i najbogaciej zaopatrzone, nie przynoszą ludowi zaspokojenia i szczęścia. Nie w jednym ogromnym gmachu, lecz po chatach, jako i ninie mieszkać będą włościanie. Nie w pierzei jednej mężczyzni, a w pierzei drugiej niewiasty, lecz co chata to rodzina osobna. Bezzenni i dzieci mieszczą się u rodzin, do których przynależą. Stodoły zaś, śpichlerze, obory, stajnie, mogą być wspólne i stać pod strażą dozórcy. *Żupan rządzi będącemi własnością wszystkich dobrami*. Część ludności jedną wysyła on do pracy na polach żupaństwa, drugą zaś, jeżeli jest jaka do rozporządzenia, na pieniężny zarobek, np. na najem w dobra szlacheckie. Lud nasz pracować będzie, nie osobnikami jak w Niemczech, *lecz gromadnie*, wyśpiewując wesołe piosnki. Żupan płaci podatki rządowi z ogólnego skarbcu, obmyśliwa wszystkim, co urodzili się na miejscu, odzież, zboże, pieniądze, troszcząc się o to, aby *nikomu nie zbywało na niczem* a sprawiedliwość dzieliła się *jednako*. Kupuje i obstalowywa, co potrzeba, ryczałtem, zaczem tanio. Utrzymuje szkołkę dla dzieci i jest jej rektorem. Co Fourier napisał, a co we Francyi i w Niemczech odnosi się wciąż jeszcze do krain marzenia, *było już w najprzedniejszej części przed wiekami i być musi znów w Słowiańszczyźnie*. *Nie jeden socyalizm, ale nawet komunizm najdzie tu rzeczywistość swoją*, a Polska nie będzie potrzebowała naśladować Europy zachodniej pod tym względem, lecz sama da jej pierwowzór i przykład

na sobie. Rodacy! dziś chodzi o nadanie własności ludowi. Wszyscy dumacie o tém. Polecam przeto uwadze waszój dopiero co opisane żupaństwa. *To jedynie myśl*, rzucona tu lekko i na prędcę. Uchwycicie ją i rozwiedźcie szerzej! Rozglądajcie i rozczytujcie się w starożytnościach słowiańskich pilnie, chcąc wywiedzieć się dobrze o tém, jako *we wspólności dóbr, w miłości braterskiej* i szczęśliwości królestwa bożego żyli wielcy, acz pogańscy, pradziadowie wasi. Urządźcie tak wiejskie słobody, ażeby w końcu końców i dzisiejsza szlachta, przez ogląd na własne dobro, przystępywała do związku z nimi radnie. W Słowiańszczyźnie i Polsce złożył Bóg *pierwiastki zbawienia świata* od wieków na daleką przyszłość. Dziś zbliża się nareszcie czas, w którym rozwiną się one w pełni znaczenia i obejmą nad Europą Ery nowój panowanie. Ale obowiązek nasz dbać o to, ażeby się tak stało. Inaczéj *boża myśl* najdzie piastunów i wyczyńców swoich gdzie indziej. Nie zostanmy jój na liczbie danéj nam dłużni.“ 4)

Trentowski pokazuje jaką szkodę przynoszą krajowi niebaczone doktryny historyczne. Czytał on zdaje się nie wiele dziejopisarzów naszych, ale czytał widać Lelewela i Mićkiewicza. Po rzezi galicyjskiej mieszał z błotem całe chłopstwo polskie z tytułu, że dawniej nie miało należyć do służby wojennéj, a dziś mówi dziwne rzeczy o gminach sławiańskich. Obie jego opinie są fałszywe. Kto chce pisać o polityce, winien nie przestawać na filozofii i oddać się nauce dziejów. Powtarzać baśnie autorów, jest rzeczą szkodliwą. Chcielibyśmy wiedzieć, gdzie autor wynalazł owe sławiańskie żupaństwa, oparte na życiu wspólném? Gdyby się lepiej przypatrzył, przekonałby się, że to, co nazywa żupaństwami, jest tylko *życiem rodowém*, zawartém w jednéj familii lub pokoleniu. Czy autor życzy sobie sprowadzić Polskę do wieku dziewiątego? Trentowski widzi w żupaństwach sławiańskich najwyższą realizacją komunizmu zapominając, że komu-

4) Przedburza polityczna str. 44

nizm nie cierpi familii. Nie, życie rodowe sławiańskie nie było ni oryginalnem ni komunistycznem, lecz życiem *patryarchalnem*, znanem w początkach dziejów *każdego narodu*. Wyznajemy że tylko taka wspólność byłaby w naszych oczach podobna. Ale jak ją zaprowadzić w wioskach polskich, złożonych z familii różnego pochodzenia. Zbić gwałtem rozmaite familie w jedną, z tytułu użytku publicznego, byłby to czyn despotyczny, podobny tylko w Moskwie. Dzieje nas uczą, że przy wrodzonem uczuciu indywidualności, życie patryarchalne czyli rodowe, utrzymać się długo nie może, że znajduje się zawsze zazdrosny Kain, co zabija Abla. Jak więc utrzymać wspólność, złożoną z różnych familii? Przedstawić komunizm za ideał życia gminnego dla Polski, jest to nie znać historii, jest to nawet nie znać filozofii, bo filozofia, jeżeli się nie mylimy, trudni się poznaniem myśli, dążeń i wewnętrznych usposobień człowieka.

O Ludwiku Królikowskim nic nie powiemy, bo jego doktryna jest też sama co komunistów paryzkich. Królikowski, niegdyś autor *Polski Chrystusowej*, rozbieranej przez Mickiewicza w kolegium paryzkim, jest dziś prawą ręką Cabeta i kolonii ikaryjskiej. Polsce nie brak więc komunistów, nie komunistów z biedy, lecz z teoryi, komunistów najniebezpieczniejszych, bo ich otacza urok bezinteresowności, sprawiedliwości i ludzkości. Przypro-wadziło ich do tego błędu naśladownictwo obcych, rozkietzanie wyobraźni i niedostateczne zgłębienie naszej spóteczności, ale także *tradycyjne dążenie Polski do równości*. Wiadomo, że z ustaleniem się naszych sejmów, szlachta polska miała na głównym względzie równość. Dążąc do tego celu, napotykała nieprzełamane trudności, spostrze-gała nawet niepodobieństwo, a przecież biegła fatalnie po drodze, którą sobie wytknęła. Ztąd wypłynęła naj-większa część naszych waśni domowych, ztąd wyległa się obieralność królów i anarchia, ztąd wyszła także za-zdrość do ustalonych wyższości, obawa wojska regularnego, skarbu, podatków, nauki, trybunałów, ozdób hono-

rowych, godności i t. d. Od upadku Polski, społeczność nasza wyszła z ciasnych granic szlachectwa: mieszczenie i włościanie przypuszczeni zostali do życia obywatelskiego; ale mnożąc swą potęgę, dążenie do równości nie wygasło w piersiach naszych. To nam tłumaczy skłonność, jaką czuła zawsze Polska do Francji, żywiącej toż samo usposobienie do ducha rewolucyjnego, do socjalizmu a nakoniec do komunizmu, ostatniego owocu bezwzględnej równości i ultra-demokracji. Aby uniknąć nieszczęść takiego dążenia, trzeba przypatrywać się pilnie przemianie wyobrażeń, jakiej doznała Francja od ostatniej rewolucji.

Francja, dotykając za pomocą komunizmu do ostatniego krańca zasady równości, spostrzegła się, że *równość przesadzona jest anty-socjalna i prowadzi do barbarzyństwa*; że taka równość jest nadto *przeciwna wolności*. Że tak jest w istocie, pokazują to stronnicy rzeczypospolitej demokratyczno-socjalnej, którzy w miejsce wolności kładą wyraz *solidarność*. Postępować podobnie, jest to nie rozumieć natury ludzkiej. W porządku moralnym, wyobrażenie równości nie jest wcześniejszym od wolności, przeciwnie jest tylko jej *następstwem*. Człowiek schodząc w swą duszę, czuje się wolnym, niepodległym, odpowiedzialnym za czyny, czuje że ma prawo i łamie przeszkody, które w swój działalności spotyka. Wolny w oczach psychologii, człowiek chce być także wolnym w życiu politycznym. Wolność jest więc *pierwszemu jego prawem*, które społeczność winna mu zapewnić. O-tóż to prawo do wolności jest wspólne wszystkim; żaden człowiek nie może być pozbawionym jego na korzyść innych. Ztąd wychodzi zasada równości politycznej. Tak zrozumiana równość praw, to jest równość w obliczu prawa, jest tylko *rekojmią wolności każdego*. Równość w obliczu prawa nie niszczy nierówności biednego i bogatego, słabego i silnego, ale ułatwia każdemu rozwinięcie zdolności, pozwala nam zająć miejsca podług naszej zasługi.

Najszanowniejszym objawem wolności człowieka, jest własność i familia. Własność, będąc wynikiem pracy, pokazuje wyższość rozumu nad materją, a familia zaspakaja dążenie moralne serca. Z familii i z prawa zarządzania własnością idzie dziedzictwo. Własność, familia i dziedzictwo, stają się tym sposobem warunkiem pracy, człowieka i narodu, warunkiem wzrostu i oświaty państw. Inaczej się dzieje, kiedy stawiamy równość przed wolnością, kiedy uważamy równość za *cel* społeczny, a nie za *środek*. Wtedy mnożą się trudności i społeczność dąży do barbarzyństwa. Zaprzeczenie wolności, ostatnie następstwo zasady równości, wiedzie do despotyzmu, do ograniczania pracy i produkcyi człowieka, do maksimum, do podatków postępowych i zbytkowych, do środków samowolnych, które wyzuwają obywateli z praw, do prawa do pracy, do jałmużny, a kiedy to nie wystarcza, do obalenia własności i familii. Wtedy wolność staje się ofiarą: człowiek staje się poddanym abstrakcyi zwanój państwem, niewolnikiem władzy trudniącój się wszystkiemi jego czynnościami. Wtedy, aby obronić się przeciw naturalnemu dążeniu indywidualności, państwo zaprowadza wspólne wychowanie dzieci, wspólne kuchnie, przepisuje książki, wydała nauki, sztuki i t. d. W tym stanie społeczności, człowiek staje się narzędziem, numerem bez woli i myśli, bez żadnej pobudki do pracy, co prowadzi do zbędkarcenia ludu. Aby uniknąć tych następstw, socjaliści starają się czynić pracę przyjemną, albo obudzać poświęcenie, co jest sprzecznością, albowiem *poświęcenie* pochodzi z *indywidualizmu* człowieka. Rozdział przychodów napotyka najwięcej trudności. To też socjaliści dzielą się w tym względzie na różne obozy. Jedni zaprowadzają wspólność ogólną, drudzy ograniczają ją do gmin. W każdym razie niepodobienstwo jest nie do zwalczenia, a upadek państwa następstwem.

Trentowski widzi w komunizmie *nową erę*, to jest warunek oświaty europejskiej. Czy tak jest istotnie? Komunizm ukazał się w czterech epokach historycznych:

w chwili pierwszego zabłyśnięcia nauk i sztuk, w pierwszych czasach chrześcijańskich, na początku reformy szesnastego wieku, nakoniec za rewolucyi francuzkiej. Reprezentantem jego była Kreta, Sparta, karpokraci, anabaptyści i Babeuf. Otóż, w każdej z tych epok, komunizm zamiast ułatwiać rozwijanie władz ludzkich i przyczyniać się do postępu, tłumił poloty naturalne człowieka i prowadził go do barbarzyństwa. Ateny, oparte na własności, rozwijały przemysł i żeglugę, wiązały ludy za pomocą handlu, trudniły się naukami i sztukami, oddawały się badaniom filozoficznym, budowały Propilea i Parthenon, stawiały posągi Jowiszowi i Wenerze; gdy tymczasem Sparta, miescina komunistyczna, zakazywała wygód życia, oddalała się od ludów, prowadziła z nimi stosunki przez samą wojnę i rabunki, wtrącała w poddaństwo Helos, niszczyła Messynę, utrzymywała swych obywateli w ciemnocie, próżniactwie i zababonach, zakazywała sztuk, muzyki, poezyi, a bezwstyd i lubieżność wynosiła na wysokość czci publicznej. Ateny, osładzając stan niewolników, opiekując się ich życiem, przygotowały ludzkość do uczynienia kroku w stronę chrześcijaństwa, gdy tymczasem Sparta, pogrążając llotów w coraz większej niewoli, zamieniła połowę ludu w bydłota.

Komunizm wyrodził też same owoce za czasów chrześcijańskich. Chrystus głosząc jedność małżeństwa i czystość życia, wyswobodził ludzkość z pod namiętności cielesnych, z pod zepsucia i niemoralności, które prowadziło za sobą bałwochwalstwo; gdy tymczasem herezya komunistyczna gnostyków i karpokratów, głosząc wspólność kobiet, cofała ludzkość wstecz. Herezya ta dostarczyła argumentów nieprzyjaciółom chrześcijaństwa i powodów do jego prześladowania; herezya ta czciła Epifana, swego naczelnika jako bożyszcze, co ją wracało do bałwochwalstwa. W szesnastym wieku, Europa broniła Konstantynopola przeciw mahometanom, poprawiała reguły kościoła, odgrzebywała starożytności, nauki greckie i rzymskie, waliła feudalizm i gotowała się do samodzielnego

polotu na skrzydłach nauki, rozumu i wolności; gdy w tém zawitał komunizm oparty na szaleństwach mistycznych i obrzydliwém natchnieniu, pożyczający od mahometanów wielożenstwa, przeczący wolności i odpowiedzialności człowieka, głoszący go za niegrzesznego, skoro na nowy chrzest zezwalał, pochłaniający duszę ludzką przez państwo, zaprowadzający niesłychany despotyzm, niszczący biblioteki, sztuki i t. d. To też i tego razu komunizm cofnął ludzkość wstecz, przeszkodził zniesieniu feudalności i wzrostowi nauk, a przyczynił się do postępu mahometanizmu. Taki sam skutek sprowadził za rewolucyi francuzkiej. Utopia komunistyczna, niepewna i niejasna pod Robespierem i St. Justem, przelała strumienie krwi bez żadnego celu politycznego, spaliła i zbryzgowała sprawę wolności i demokracji, a nakoniec zamieniła się w spisek Babeufa, który całą Europę przeraził. Wtedy Francya, poświęcając wolność dla porządku, uznała despotyzm Napoleona 1).

Tak więc komunizm zamiast być środkiem, był przeszkodą do postępu i oświaty. Ludzkość postąpiła dla tego, że się z jego zasad wyzuła, że uznała własność, wolność i równość w obliczu prawa, że oczyściła zasadę małżeńską i rodziny, że podniosła nauki i sztuki. Komunizm, mówi Alfred Sudre, nie przyczynił się do żadnego wielkiego dzieła ludzkości, gdy tymczasem chrystyanizm zniósł stopniowo niewolę, a Galileusz, Bacon, i Descartes usamowolnili wiedzę. Równość praw nie była także dziełem komunizmu, ale nocy 4go Sierpnia. Zasady komunistowskie są podłe, dzieła jego są obrzydliwe, ale jego polityka jest okropna i machiawelska. Likurg narzucił komunizm przez gwałt, anabaptyści przez obłudę i zdradę. Też samą politykę mieli jakubini. Wśliznąć się między stronnictwa, korzystać z roz-

1) Dziś socyalizm przeszkadza Francji do przelania się na zewnątrz.

działów, uchwycić władzę zniemacka, oto były środki komunistowskie. Komunizm przemawia ciągle w imię ludu, a do polepszenia jego losu w niczém się nie przy czynia. Dzieje nas uczą, że postęp i dobry byt ludu nie są związane z komunizmem. Ratunek nędzy jest dziełem trudnym: jest to praca, której ludzkość nigdy nie sprostą, a którą komunizm utrudnia. Ratunek nędzy zależy od postępu na drodze rozsądnej demokracji, która zapewnia każdemu wolność, która szanuje prawa indywidualne bez poświęcenia interesu narodu. Ratunek zależy od rozszerzania kredytu, ducha stowarzyszenia, kas oszczędności, miłości pracy, co nie może się obejść bez ubezpieczenia własności, najsilniejszej dźwigni produkcji. Ratunek zależy jeszcze na postępie oświaty, ulepszeniu edukacji, zwrotu do religii, moralności i ducha familijnego, źródła wszelkich cnót, tak domowych jak publicznych.

Nie, komunizm nie zniesie trudności społecznych i nie przyczyni się do ich zmniejszenia, o co powinien się starać każdy rząd narodowy i światły. W Polsce trudności są mniejsze; nędza pochodzi tylko z braku oświaty, kredytu, komunikacji, opieki publicznej i wolności pracy. Polska znajduje się w tém samym położeniu, w jakim znajdowała się Francya przed rokiem 1789. Nasza własność gruntowa jest zmasaną jeszcze wielu nadużyciami, wielką przemocą, gdzie niegdzie nawet gwałtem. Oczyścmy ją z nadużyć i niesprawiedliwości, zrzućmy z gruntów włościańskich pańszczyznę, uświęćmy tak oczyszczoną własność, odbudujmy instytucje gmin wiejskich, jak to próbowano za księstwa warszawskiego, zreorganizujmy cechy na zasadach wolności, a trafimy na drogę postępu racjonalnego, którego nie sparaliżować nie zdoła, bo składowy naród świeży, nieprzeludniony, moralny, religijny, i jeszcze tylko rolniczy. Nie, komunizm nie usunie u nas trudności, nie oswobodzi włościan i nie wzmoże naszej potęgi. Komunizm Mickiewicza, Wielogłowskiego, Trentowskiego i Królikowskiego, poniżyłby do reszty wło-

ścian, zaprowadziłyby obrzydły despotyzm i upodliłyby naród. Nie spuszczaamy z uwagi, że *niepodległość, wolność, własność i familia* są nieśmiertelnymi warunkami każdego społeczeństwa, że te warunki podkopuje komunizm, że zaprowadza pracę przymusową, rodzaj pańszczyzny, która przywiodła nasze wioski do upadku. Nie spuszczaamy z uwagi, że despotyzm wypływający z woli gromadnej, wystawionej zawsze na różne kabały, jest jeszcze nieznowniejszym od samodziernstwa; że *żupan* Trentowskiego, wyznaczający roboty wiejskie, szafujący dochodami wspólności, byłby panem żony i duszy chłopa z tytułu *równości i braterstwa*.

Antoni Szymański.

Wiadomości bieżące.

Korespondencya.

List z Szlązka.

1. Czerwca 1849.

Żadne zmiany polityczne nie zwalniają nas od obowiązków, jakie mamy względem włościan; obowiązki te są jedne: czy włościanie znajdują się w zależności osobistej jak w zabranym kraju, czy są do pańszczyzny zniewoleni jak w Królestwie, czyli też poprostu sąsiadują niezawisłe z dawnymi dziedzicami, jak w Wielkopolsce i Galicyi. Godzi nam się pamiętać, że powinności nasze nie z gospodarstwa i roli pochodzą, ale z tego, że nam Opatrzność więcej oświaty i więcej majątku użyczyła, także żeśmy od dawna więcej używali swobody. Powtarzajmy przeto dawne przysłowie: „*noblesse oblige*“ i bierzmy się do dzieła. Nie trzeba zaprowadzać obcych urzędzeń, lecz li krajowe rozszerzać. Nie masz prawie żadnej zbawienniej instytucyi, któraby u nas nie istniała; tylko że jedną spotkamy na Litwie, drugą w Wielkopolsce, tę w Starych Prusach, tamtę na Ukrainie, inną w Królestwie, inną jeszcze w Galicyi. Nie znamy tylko wszystkiego w ojczyźnie, bo na nieszczęście wiele podróżujemy po świecie a mało po kraju. Rzadki taki powiat w Polsce, w którymby się nauczyć nie można rzeczy dla całego kraju więcej przydatnych, jak te, które nas tu i owdzie w Niemczech zastanawiają. Na obcej ziemi spostrzegamy wprawdzie instytucye co więcej się świecą, na naszej przecież znajdziemy rzetelniej, przynajmniej dla nas, pożyteczne.

Życzyćby wypadało, aby wzajemnie sobie rękę podawano w Wielko-Polsce, w Galicyi i w królestwie, i wiadomość o wszelkich dobrych instytucjach istniejących rozpowszechniano. Liga wiele ułatwić może. *Biblioteka warszawska* od kilku lat prawdziwie się w tej mierze zasłużyła. Jej zawdzięczamy opisy podróży rolniczych i wędrowek geognostycznych po kraju. Umieściła ona także nader ciekawy opis urządzenia jednego gospodarstwa w Płockiem, gdzie dziedzic mający do zwalczenia wielkie trudności moralne u zaniedbanych bardzo włościan, w krótkim je czasie pokonał. Obok *Biblioteki* stoją *Roczniki gospodarstwa*, w których zacny Jędrzej Zamojski, jak słuszna, więcej zawsze na moralne niżli na materyalne dobro zwraca uwagę. Pismo *Ateneum*, organ niejako Litwy i południowych prowincyi, jeden tylko miało artykuł w tym przedmiocie; myślimy przecież, że należało talenta szkoły litewskiej i ukraińskiej raczej na praktyczne zwracać drogi, jak zachęcać, by na pisaniu miernych a często szkodliwych romansów siły zużywały. — Nasza Polska nie salonowa, lecz poczciwie wiejska, niechże więc literatura polska odzyska ten naturalny charakter. Słusznie przed sześciu już laty zwracał Cieszkowski uwagę publiczności na *Podstolica*, jako na jedyne romansy ekonomiczno polityczne, do którego pono P. Dominik Moniuszko na Litwie za wzór posłużył. Ile pisma, które wieśniaków się tyczą, pokupu znajdują, dowodzi książka w Lesznie wydrukowana pod tytułem *Fraczek i Nowak*; miała ona w krótkim czasie 4te wydanie, (z których jedno w polskim a 3 w niemieckim języku). Nie mamy zamiaru wyliczać tu zbawiennych instytucyi polskich, a cóż dopiero każdą z osobna rozierać; chcąc wszakże myśl, którą nasuwamy, dobitniejszą uczynić, o kilku wspomnimy, zostawując do pomyślniej pory udzielenie szczegółów. — Za wzorowe poczytujemy: urządzenie *kas oszczędności* do której Malcza w królestwie, *Szpitalu* P. Kęszyckiego w Wschowskiem, *Sklepu dla włościan* Pani Działynskiej w Galicyi, *Bazaru* hr. Mielżyńskiego w Miłosławiu, *Ochrony* P. E. Bojanowskiego w Gostyniu, *Towarzystw Dobroczytności* w Warszawie, Lwowie i Poznaniu, *Banków wiejskich* na Podolu, rozmaitych wiejskich zakładów P. Karóla Brzozowskiego na Pobereżu; także urządzenia górnicze w Królestwie i górnym Szląsku, mianowicie *składką jednogroszową* na szpital i zapomogi dla kalek i starców, *Szkoły najuboższych sierót* Pani Głogowskiej we Lwowie, wymienimy także rozmaite bractwa dawniejsze i nowsze w Królestwie, oraz towarzystwo Maryjańskie na Szląsku, wzorowe urządzenie najmu i gospodar-

stwa w Turwi, w Kościańskim, piękne instytucje Staszycy, Paca, *szpichlerze* dla ubogich ś. p. Pani Łepickiej w Sandomirskim, zapasne szpichlerze na Litwie, urządzenie gmin na Wołyniu i Ukrainie, towarzystwa wstrzemięźliwości, urządzenie szkółek wiejskich w Wielkopolsce, mnóstwo pięknych zakładów, jakie panowie Zamojscy zaprowadzili w Lubelskiem, urządzenie p. Lemańskiego w Częstochowskiem. Któżby wyliczyć zdołał to wszystko dobre co się u nas dzieje, cóż dopiero, jeżeli wspomnimy na tyle instytucji dawniejszych, które obok zabezpieczenia losu ubogim starały się dźwigać ich ducha, obok doczesnej zapomogi udzielały wyższych pociech. Iłż to ich w Polsce upadło wraz ze zniesieniem klasztorów w Wielkopolsce za nieboszczyka króla, w Galicyi za Józefa 2go, we wschodnich prowincjach za obecnego panowania. Między temi, które choć w części ostały się, wspomnę *Bartoszków* łowickich, rodzaj *braci szkół chrześciańskich* i *Fialków* warszawskich. — Do nowo założonych liczymy *dom Pauprów* krakowskich, którym się prezes Michałowski tak opiekuje. Nasze *Dzieciątka Jexus* by- to jedynym zakładem w swoim rodzaju. *Szpital Oftalmiczny* sióstr miłosierdzia, fundacyi Lubomirskiego, także na szczególną zasługuje uwagę. — *Szpital chorych dzieciak i cerownia* we Lwowie do najnowszych a bardzo ważnych instytucji należą. Życzyć by wypadało, aby kaźden rzeczy ojczystych świadomy udzielał materyałów do czasopism odpowiednich, np. do Biblioteki Warszawskiej, do Ateneum, Czasu, Przeglądu, i Gazety Polskiej. Zaczniemy wszystkie ową podróż w naszym kraju, gdzie tyle jeszcze ładu nieznanego, wszakże nikt prawie nie wiedział o tém, że w jednem z głównych miast na polskiej ziemi, wszystkie sieroty zabierają do zakładu miejskiego, gdzie ich czysto wprawdzie utrzymują, lecz nie uczą wiary, tak że do lat 12 lub 14 zostają bez żadnego religijnego wyznania a później zapewne wybierają to wyznanie, które mają ich ochmistrzy- nie i przełożeni. — Iłż to tajemnic równie bolesnych kry- ją te szpitale miejskie poruczone obcym urzędnikom, gdzie wielkich starań trzeba, aby chory mógł mieć księdza za- wczasu. Ani pojąc mogą ci, którzy w moc świętych sa- kramentów nie wierzą: jaki uszczerbek ponoszą na duszy ci, co się z Bogiem pojednać nie mogą. — Jeśli się prę- dko nie spostrzeżemy, za kaźdym krokiem naprzód spotka- my karę za zaniedbanie obowiazków téj gorącej i szero- kiej miłości bliźniego, która najlepiej i Bogu i ojczyźnie słu- żyć umie.

Zakłady dobroczynne we Lwowie.

Pragnąłeś Pan mieć wiadomość o zakładach dobroczynnych we Lwowie; z radością dopełniam włożonego na mnie polecenia — tém bardziej, iż wiadomość o nowych szczególniejszych fundacyach, nietylko miłą, ale i użyteczną będzie innym prowincyom polskim. — Może się znajdą gorliwi przyjaciele ludzkości, którzy piękne pomysły naśladować zapragną.

Znane wam jest zapewne i to od dawna, *Towarzystwo Dobroczynności Dam Lwowskich*, które wzięło sobie za cel wspierać ubogie rodziny wstydzące się zebrać, — znany, *Zakład dla kalek przy kościele St. Łazarza*, kosztem miasta utrzymywamy, — również rady miejskiej staraniem założony *Dom przytulku ubogich starców*, *Szkołka dzieci ubogich przy kościele St. Mikołaja*, znane nareszcie dwie *Ochrony* nasze, mające stały fundusz i będące w dobrym stanie, dzięki troskliwości opiekunek i niezmordowanej pracy przełożonych, także *Szkołka Sierót Tarnowskich w klasztorze Sacré-Coeur*.

Tu mówić chcę o instytucyach nowych, a szczególniejszej o powstałych z obecnych potrzeb kraju, i im najbardziej odpowiadających.

Przed ośmiu laty Panna E. G., osoba młoda, pobożna, postanowiła sobie założyć *szkołkę dziewcząt*, i zebrać w niej dwanaście córek tych niewiast, które przez niemoralne życie lub popełnione zbrodnie w oczach Boga i ludzi straciły macierzyńskie prawo wychowywania dzieci swoich. Ratując dziewczęta od nędzy nie myślała wychować je nad stan, ani pragnęła dać im zamiłowanie zbytłych wygod i dostatku, które tak łatwo później na drogę zepsucia wiedzie. Ona najprzód pragnęła wlać w serca wychowanek swoich gruntowną religją i miłość cnoty. Nauką i ukochaniem pracy chciała zabezpieczyć przyzwoicie ich przyszłość, a zamiłowaniem porządku przyjemnem uczynić ubóstwo same. I doszła do celu, małemi funduszami¹⁾ ale wielką, gorliwością, niewyczerpanem poświęceniem. Zwykle nie brakuje pieniędzy na piękne zakłady, najwięcej instytucji marnieje jedynie przez brak odpowiedniego kierunku, z niedostatku

1) Utrzymanie jednej dziewczynki w tej szkółce, licząc w to pomieszkowanie, odzienie, żywność, książki, opłatę dozorczyńni i t. p. rzeczy, wynosi rocznie 33. reńskich, i 20. krajcarów. m. k.

osób, któreby w duchu Bożym poświęciły się wyłącznie i szczerze bliźnich potrzebie.

Widząc w kwitającym stanie szkółkę tę, w parę lat potem Xię. J. S. umieściła pod dozorem téjże Panny E. G. ośmnaście dziewcząt, które tymże sposobem i w tych samych zasadach pobierają wychowanie z dwunastoma przez Pannę G. utrzymywanemi. Na odezwe Księdza Karola Antoniewicza, jeszcze na dwadzieścia dwie zebrała fundusz Pani D. i pod swoim je okiem wychowuje.

Zamożny i obszerny szpital Lwowski będąc jedynym tylko podobnego rodzaju zakładem, nie mógł poświęcić oddzielnej sali dzieciom, a młode te istoty najczęściej długim skrofaliczném cierpieniem zatrzymywane, musiały przestać ze starszymi, których często choroby były skutkiem źle wiedzonego życia, dzieci w ich towarzystwie przestając, ze zdrowém ciałem wprawdzie, ale ze schorzałą wychodziły z tego zakładu duszą. Siostry Miłosierdzia Lwowskie zaradzały w części temu, przyjmując do swojego szpitalu wiele dzieci, ale zbyt małe fundusze ich nie pozwalały na rozwinięcie pięknych dążeń. Niedostatkiem podobnym uderzone szlachetne serca poświęcających się ludzkości osób, za staraniem X. I. S. zebrały dwa tysiące reńskich konwencyjnych, i z dniem 1 Lipca 1845 utworzony został *Szpitalik dziecienny* na 12 łózek, w dwa lata później dodano jeszcze 12. Utworzono komitet, zebrano towarzystwo zasiłające Szpitalik rocznemi datkami, i starające się zbieraniem funduszków utrzymanie szpitaliku zapewnić.

Doktor Brum, pierwszy dyrektor Szpitaliku, oprócz starań łożonych w samym instytucie, jeszcze codziennie w tymże szpitaliku dawał dwugodzinne posłuchanie ubogim chorym, którzy chcieli zasięgnąć rady jego, za opłatą 3 krajcarów m. k. i przychód ten dołączał do funduszków szpitaliku. Miasto, gotowe zawsze wspierać powstające instytucje, dało połowę potrzebnego opału, a aptekarze lwowscy bezpłatnie lekarstwa w najlepszych gatunkach, wynoszące rocznie do 500 reńskich m. k. Niemając stałego funduszu utrzymania, wspierany jedynie przychodami z teatrów amatorskich i koncertów, szpitalik ten ciągle w kwitującym zostawał stanie. W tym roku z powodu klęsk, jakie Galicja poniosła, już miał być zamkniętym dla braku funduszków na dalsze utrzymanie, kiedy w pewnym towarzystwie lwowskiem wydawane w celu dobroczynnym domowe piśmisko *Dzwonek*, wsparło go złożeniem zebranej przedpłaty 160. reńskich m. k., a Dom roboczy dał procent 240 reńskich

m. k. od posiadanego kapitału. Teraz znowu szpitalik ma na kilka miesięcy zepewnione utrzymanie.

Przychodzi mi mówić o *domu roboczym*, jednej z najpiękniejszych instytucji lwowskich. Znajdują tam przyzwoite zajęcie chcące pracować kobiety. Nie dość, że mają one zapewniony sposób do życia, ale jeszcze znajdują otwarte pole doskonalenia się w robotach ręcznych, z których nietylko siebie ale i rodziny swoje utrzymywać mogą. Dom ten otworzony 1 Paźdz. 1846. z funduszu zebranego przez X. J. S. i za jej staraniem. W roku owym pełnym smutnych wspomnień i pamiętnym ze zniszczenia tylu rodzin, zakład ten okazał się prawdziwie dobroczynnym. Przyjmowano do niego wszystkie kobiety zgłaszające się i umiejące jakkolwiek władać igielką. Utworzyły się dwa wydziały, haftarnia i szwalnia, w których wykonywano wszelkie obstalunki robót kobiecych. Komitet kierujący składa się z przełożonej i 6ciu dyrektorek, to jest dam dobroczynnych; z tych każda miesięczny bierze kierunek i nadzór zakładu, zajmuje się doborem deseni, wyszukaniem form, przyjmowaniem obstalunków, kupnem przedmiotów potrzebnych do roboty, przechowywaniem towarów zakładu, wypłatą należności robotnicom i utrzymywaniem rachunków, oraz poglądem na stan pracujących i osądzeniem, jaka zapłata w miarę gorliwości pracy ma być wyznaczoną. Przytém są dwie płatne miejscowe dozorczyńce, jedna do haftów, druga do szycia. Zakład ten pilnym staraniem kierujących dyrektorek nie straciwszy z 3000 reńskich m. k. pierwotnego swego funduszu, a opłacając codziennie od 80 do stu pracujących kobiet, z zysków swoich udzielał już kilkakrotne wsparcia jednorazowe uboższym a pracowitym robotnicom. Zaś od nowego roku 1849 przynosząc miesięcznie 50 reńskich m. k. czystego przychodu, użył go na utworzenie nowego zakładu dobroczynnego dla dzieci, to jest na *cerownią*.

Z dniem więc 19 Lutego 1849 r. córki i siostry pracujących w domu roboczym, i inne ubogich rodziców dziewczęta w ilości 50, zaczęły przychodzić do wynajętej na ten cel sali; tam pod okiem miejscowej dozorczyńki pozostając przez dzień cały, naprawiają dane do naprawy z miarą za pomierną opłatą pończochy, bieliznę, suknie i. t. d., przytém robią pończochy, szyją grubą bieliznę, przerabiają odzienie innych ubogich. Uczą się katechizmu od przychodzącej księdza i codziennie mają godzinę czytania, pisania i rachunków, uczą się potém śpiewów stósownych i kolejno w czasie roboty głośno czytają pożyteczne książki. W niedzielę zgromadzają się, aby wspólnie udać się do kościoła.

W południe dostają porcyą zupy gęstej sposobem rumforc-
kiej gotowanėj i kawałek chleba.²⁾ Towarzystwo panienek
zajęło się przyodzianiem przyzwoitém tych pracujących
dziewczatek, które jak wprawia się w robotę, będą mogły
przejsć do domu roboczego, gdzie za zapłatą pracowałyby
lub téż cerownia w miarę przychodów z ich pracy udzieli
ich rodzicom wsparcie na odzienie pracujących dzieci.
Dzisiaj Cerownia w trzecim miesiącu swego trwania, zarabia
więcej niż połowa utrzymania jēj kosztuje.

Dobroczynne dyrektorki domu roboczego, czynny do-
zor rozciągają nad cerownią.

Piśmiennictwo

Pisma Karóla Balińskiego. Poznań 1849.

Owe groźne prawidło, że się nie godzi być miernym
poetą, stało się u nas równie niesprawiedliwém dla piszą-
cych, jak niezmiernie wygodném dla lenistwa lub lekko-
myślności większej części czytelników. Niémoci ostatni wo-
ją bez ustanku, potępiając to wszystko, co nie od razu
uderzającą zadziwia siłą, lub w pełni kwiatu wyblýska.
Kto tylko nie posiada albo twórczości Mickiewicza, albo
śpiewności Zaleskiego, albo energii autora Psalmów, to się
przed ich sądem nie ostoi. Skłonność ta tak widoczna
w naszej publiczności, że jeśli któremu z niższych uda się
jakim utworem zbliżyć do tych mocarzów naszej literatury,
to ona na zasadzie *qu'on ne prête qu'aux riches* nieodzownie
przyznaje to ostatnim na własność, lub téż miarkując po jakim
wyrazie lub zwrocie, podnoszący się talent za ślepego naślą-
dowcę ogłasza. I nie dziw. Rzadko kto u nas posiada mia-
rę sztuki lub skalę jakową do sądzenia. Najczęściej jeszcze
poezya uważaną bywa za igraszkę lub objaw chorobliwėj
fantazyi. Przystajemy prawie zawsze na pierwszém wra-

¹⁾ Pożywienie to bardzo dostateczne do nasycenia, kosztuje
dziennie od jednego dziecka 3 krajcary walutowe (czyli 2½ gr.
polskie). Miesięczny wydatek na 50 dzieci następný:

pożywienie	22	reńs.	
pomieszkanie	7	„	30 kr.
pensia dozorczyńi	10	„	— „
drzewo	3	„	— „
pensia kucharki	1	„	— „
	43	„	30 —

żeniu. Lada kto sądzi i wyrokuję z kilku zewnętrznych znamion, a nader mało takich, którzyby przed wyrokiem zadać chcieli sobie pracę wstąpienia na stanowisko poety, spojżenia na czasy i wypadki opływające go, zapoznania się z jego osobistością, ujeżenia nietylko w to czém jest, ale i w to, czém być jeszcze może. Żąd najłagodniejszymi a przytém najsprawiedliwsiymi dla poetów krytykami okazali się poeci, a przysłowie: *vates caret vatem* nigdzie tyle potwierdzenia co u nas nie zyskało. A przecież jeżeli gdzie, to dziś w Polsce ogół czytających powinienby być do urzędu takowego doskonale wposobionym. Wszystkie dusze podniesione są do wyższych wtórów. Otacza nas wkoło atmosfera potęgi i wszystkiemi wnika porami. Wyobleczona z ciała myśl narodowa, unosi się po kręgach nadpowietrznych. Dzieje nasze najdokładniej odbija poezya, po wszystkich kierunkach, przez wszystkie stany społeczeństwa. Nietylko cała epoka, ale każdy rok, każdy wypadek ma odmiennego, sobie właściwego wyobraziciela, swego wieszczka-kapłana. Jest i przestrzeni i światła dla wszystkich. U nas téż poeci nie są meteorami, ale idą porządnyim szykiem po sobie. Jak u młodzi ateńskiej jeden drugiemu oddaje pochodnię, a najznakomitsi biorą blask i wywyższenie od otaczających towarzyszy. Piramida, u której szczytu zapisane ich imiona, stoi warstwami niższych pokładów. Mickiewicz nie rodzi, ale występuje zpośród Zanów, Chodźków, Korsaków, Odyńców. Nie wolno nam przeto jeno w ostatecznych razach zupełnej nieudolności lub nieprawych uroszczeń, zaślaniać się wyżej przytoczoném prawidłem, a nie godzi się tego czynić z obawy byśmy przez zbytnią wybrédność nie uronili by najmniejszego ogniwa z udręczen narodowych, i odsuwając *miernego* poetę, nie odrzucili wiernego wyobraziciela, którego z wielkich męczenników naszych.

Z tych powodów jak przed zbyt wymagającym sądem publiczności nie rokujemy Panu Balińskiemu powszechnego i głośnego poklasku, tak z drugiej strony chętnie w nim uznając rzetelnego tłumacza tych ciężkich bólów i szlachetnych poświęceń, które co rok dorastającą młodzież polską wysyłają do cytadeli warszawskiej lub do syberyjskich kopalni, chcielibyśmy uzyskać uwagę i przychylność czytelników, przynajmniej dla historycznej pism jego zasługi. Jako w wierności opisów rzeczywistej niedoli, doznanych katuszy w więzieniu i na wygnaniu, leży główna zaleta jego poezyi, wartość jej słabnie, ile razy do innych zwraca się przedmiotów, lub się puszcza na górniesze szlaki imaginacyi

i fantazyi. Nie idzie zatem, aby autorowi zupełnie brakło poetycznego talentu i oglądy, ale twierdzimy, iż nie dość ich okazał, aby przeprzeć owe bierne usposobienie publiczności. Niezaprzeczenie posiada on w wysokim stopniu szczerść i prostotę uczucia, zawsze uczciwe chęci i moc wiary, a to są warunki, wpośród których często i w późniejszym wieku rodzi się twórcza siła i wyższe światła natchnienie. Że zaś dla niewątpliwych przymiotów autora życzliwie pragniemy, aby i dla niego ta dojrzała i świetniejsza przyszła doba, winniśmy go ostrzedz, aby się przedewszystkiem chronił głównej wady młodszych naszych poetów, to jest owych zamasztych zapędów, zapalczywości, tój, że tak rzekniemy, junakieryi poetycznej, co to zawsze wyzywa pioruny i orły do lotu, za każdym zwrotem woła *słońca ach! słońca*, usiłuje *spoić krawędź ziemi z nieba krawędzią*, słowem swym przyznaje *wszechmoc cudów i ludów zbawienie*, pieśń swą *snuje na łonie Boga* lub ją *z piersi Boga wybiera*, to znów stawiając się zuchwale w osobie Chrystusa odbywa *mękę na Gólgocie zstępuje do piekieł* i powiada o swej pieśni, że (wszystko to wyrażenia autora) *większej nawet Chrystus nie śni!*

W każdym innym razie przedmowa Pana Balińskiego zdałaby się nam zbyt długą, szczegółową i ambitnie autobiograficzną. Uważając jednak pisma te nie ze względu sztuki, do czego nas sam autor upoważnia, gdy mówi, że *tak wielkie znaczenie przyznaje poezyi, iż nie nadaje jej imienia zbiorzkowi prac swoich, co byłoby grubą zarozumiałością*, ale raczej ze względu na wierny obraz cierpień i przygód patrioty, tak podobny do tylu innych, co również on potwierdza, gdy się mianuje *tylko ową kropelką która nawet mimo woli staje się odbiciem narodu*, skwapliwie bierzemy tę przedmowę za przewodniczkę do okazania związku i historycznego tła jego utworów.

„Męczeńska śmierć Artura Zawiszy (mówi autor) szerokie „echo znalazła w młodzieży. Kilku porwano z jego mogiły, „zbierających szczątki jego szubienicy i grudki ziemi krwią „rozstrzelanych jego towarzyszków zacerwienionój, wysłano „do wojska na Kaukaz. Wiersz z Wirgiliusza: *Niech mściciel „powstanie z kości naszych*, napisany w klasie na tablicy „w dzień jego skonu, był kluczem do mojego najpierwszego „więzienia.

Tu młodzieniec uznał się *głośno i sumiennie uczniem Chrystusa*; a że *im gorętsza religja, tem prawdziwsza poezya* dał głos uczuciom, dotąd zamkniętym *w silne milczenia okucie*.

„Pochwycił lutnię i w potędzie ducha
„Jął spiewać z wiarą, miłością, nadzieją.

a śpiewał nie dla dumy, nie dla chwały, lecz do serca
ziomków.

„Umyslnie braci wstrząsając kajdany,
„Aby się czasem do nich nie wdrożyli.

„Poezya i miłość ojczyzny (mówi później po wyjściu
„z tego pierwszego więzienia) skupiła nas, jeszcze wów-
„czas studentów, w małe grono literacko-polityczne. Zbie-
„raliśmy się zwykle wieczorami na poddaszu jednej z ka-
„mienic przy ulicy Mylnej w Warszawie W r. 1838
„9go Czerwca w Sobotę, jednym zamachem kilkudziesięciu
„nas porwano do cytadeli Przeczytano mi wyrok: naj-
„przód na śmierć za zbrodnicze zamiary przeciw prawemu
„rządowi, później do wojska na Kaukaz bez wystugi, pó-
„źniej z wysługą, nakoniec ostatecznie na Sybir, i wpako-
„wano w kibitkę Przedemną pędziły trzy kibity —
„trzej bracia! jakby umyślnie na sroższą męczarnię, żebym
„ciągle ich miał przed oczyma. A przy każdym z nas zbir!
„Aż nakoniec Wołgę, Ural, granice Azji cisnęli między nas
„a kraj, rzucili z kibit i kazali nam żyć.“

W roku 1842 powrócił autor do domu. Nadchodził
rok 1844, a z nim związek Ks. Sciegiennego. W tej myśli
napisał autor jeden z celniejszych swych wierszów *Farys-
Wieszcz*, w którym znajdujemy następujące godne przyto-
czenia strofy:

Męczarnia wieszczą w chwili tworzenia
To boleść matki w chwili porodu,
Ile wlał życia do swego płodu,
Tyle wziął życia z swego istnienia;
Ile on pieśni dla was utworzył,
O tyle kroków grób swój przysporzył.

Nagroda piewcy to cisza owa
Święta, uroczą, z której odgadnie,
Że w duszach wielki zamiar się knowa,
Co kiedyś światu zagrzmi wszechwładnie,
Cisza co mówi że ziarno wschodzi
I myśl kwiat wkrótce owoc czyn zrodzi.

Nagroda piewcy, — to te spojrzenia,
Co świecą całym duszy wulkanem; —
Krótkie milczące dłoni ściśnienia
Z westchnieniem długo w piersi stłumianem, —
I owa chmura cieniąca czoła,
Z której połyska miecz archaniola.

Do téj epoki w życiu autora należy pełna podniosłości i szlachetnego oburzenia odpowiedź na haniebny wiersz P. Chojeckiego *Wenecya*. Również w tym czasie napisał autor zawiedziony w najdroższych sercu osobistych nadziejach, *Prośbę o Krzyżyk*, stawając

 Krzyż, znak zbawienia i zmartwychwstania,
za wsparcie i ukojenie we wszystkich trudach i rozpaczach.
Jeśli który z jego wierszów przechowa się i powtarzanym
będzie, to ten bez zawodu. Z tego względu życzylibyśmy
mu ostatnią strofę albo poprawić, albo też całkowicie opu-
ścić. *Konik Zwierzyniecki*, opis usnuty na przedmiocie zna-
nym z pism Edmunda Wasilewskiego, musi ostatniemu pier-
wszeństwa ustąpić. W odezwie *Do Braci Lekarzy*, w której
zaklina ich by ducha ratowali, jest następujące napomnienie:

Jeśli na drodze życia napotkacie
Chorobę straszną, nazwaną zwątpieniem,
Nierozpaczajcie o cierpiącym bracie!
Ach! nie rzucajcie na niego kamieniem!
Spróbujcie wprzódy czy w tém zimnem łonie
Skrzyta miłości iskra nie rozplonie.

Bijcie w to serce, jak w łono krzemienia
Czarem wszechmocnym przyjaźni, miłości,
Nućcie mu szczytne wieszczów naszych pienia,
Mówcie o ojców cnotach i wielkości,
Wskażcie mu drogę co do nieba zbliża,
Drogę zbawienia, Golgoty i krzyża!

Potem na chorem sercu kładąc dłoń,
Wymówcie nagle imię przენajświętsze

Przerywamy, bo koniec nie odpowiada początkowi. Tok prostoty psuje ostatni wyraz *parodja człowieka*. Trzeba było skończyć twierdzeniem, nie zaś przeczeniem.

Rok 1846 wystąpił z nowemi nadziejami. Autor został powtórnie w cytadeli uwięziony. Dzięki bólowi serca, który konsylium lekarskie tak w błąd wprowadził, iż już godzinę śmierci jego oznaczono, uwolniono go w Kwietniu 1847. Lecz radość powrotu do domu zatrutą była myślą, że sam jeden ocalał, bo wszystkich jego towarzyszków wysłano na Sybir, a jeden z nich, najbliższy jego sercu, Józef Rakowski, sam sobie życie odebrał. Sam wyznaje, iż tak smutno było do koła, że od boleści i gorzkiej ironii uchronić się nie mógł. Ztąd napisane w tym czasie wiersze, jak *Nasza Pieśń*, *Cześć Szaleńcom*, *Jesień etc.*, lubo w pewnej mierze najwięcej talentu okazujące, wielce grzeszą owemi zape-
dami, na które już zwróciliśmy autora uwagę. *Chwila*

z *Czasów Lokietkowych i Kilka Obrazów z Życia Polski i Niemiec* jawnie dowodzą, iż nie w stylu epopei zdolność jego spoczywa. Aby jednak i w tym rodzaju dać próbkę, przytaczamy ustęp, który nam się najwięcej spodobał.

Znowu obóz turecki, lecz gdzież są pogańce?
 Stoją jeszcze namioty, widać jeszcze szańce,
 Lecz w szańcach i namiotach same trupów stosy!
 Nie teutońska to ręka zadala te ciosy,
 Bo ta luna promienna, co się w koło żarzy,
 Naszych to polysk szablic i skrzydeł husarzy!
 Któż to spoczywa w świetnym Wezyra namiocie?
 U nóg znak Mahometa i buńczuków krocie,
 Wobliczu ślady znojów rycerskich i męztwa —
 A spokojny — snąc z dawna przywykł do zwyczajtwa.
 Ostatni to król rycerz w Chrobrego koronie,
 Ostatnie z jego Szczerbcem oswojone dłonie!
 Ów to mąż, co nad łzami Niemca się użalił,
 I jak przyrzekł, dotrzymał — przybył i ocalił!
 Znać, że tylko co wraca z krwawego zapasu,
 Bo jeszcze zdjąć pancerza z piersi nie miał czasu,
 Szablę tylko odłożył — pisze — a pod ręką
 Widać napis: „Kochana moja Marysienko.“

Do wierszów zasługujących na całkowite przemazanie, należy: *Poeci przed Bogiem*. Obraz ubogi, a przytém rzecz dla największej liczby czytelników niezrozumiała. Charaktery tak słabo i niewyraźnie odrysowane, iż my tylko jednego ze trzech poetów domyślać się możemy a i tego domysłu wolelibyśmy zaniechać, bo musielibyśmy posądzić autora o niesprawiedliwość.

Wypadki przeszloroczne uświęcił autor wierszem doskonałą naukę w sobie mieszczącym. Już w przedmowie powiedział, że *dziś nam już nie wolno uważać Polski za Francją, nie godzi się nam dzisiaj na ojczyźnie naszej czynić francuzkich doświadczeń, powinniśmy odwrócić wzrok od obcych i szkodliwych nam wzorów, a skierować go wewnątrz siebie, w nas samych, w dusze nasze*. Dalej tak mówi w wierszu *Dzisiejszy Rycerz*.

Dziś już nie ten jest rycerzem,
 Kto najwięcej dusz wytraci,
 Lecz ten kto życia pacierzem
 Porwie w niebo swoich braci.
 Dziś rycerzem cię nie stworzy
 Złote cacko z ręki króla —
 Dziś rycerstwem jest duch boży
 I miłością święta wola!

Dawniej rycerz był odważny
Bowiem cały był żelazny,
Gdy na boje występował,
W stałą zbroję się okował, —
Więc i ty idąc na boje,
Weź najlepszą z wszystkich zbroję,
Nie żelazną ani złotą,
Ty się cały okuj — cnotą!
A jak z rycerza zbroicy
Światło biło jak z krynicy,
Tak od zbroi twego ducha
Niech do koła jasność bucha.

Gdy wejdiesz na bojowisko,
A zapyta cię poganin
O twe godła i nazwisko,
Mów: żeś Polak, chrześciance!
Innych nazwisk nie przybieraj,
Wszystkie inne są pogańskie!
Z krzyżem walcz, z krzyżem umieraj,
Jak owe męże chrześciance,
Co w nocy dziejów, bez końca,
Świecą nam dotąd jak słońca.

„Otóż pisząc historią pieśni moich (mówi autor pod koniec przedmowy) prawie mimowoli napisałem historią „dziesięciu lat mego życia, gdyż tyle ich jest między pierwszą a ostatnią stronnicą tego zbioru.“

„Niech ten wstęp do pieśni moich będzie niby zaznaniem się z Wami, Bracia Wielkopolanie, — niech będzie niby listem zalecającym nie dla pism moich, ale „dla mnie samego; a pieśni moje przyjmijcie, proszę was, tak „jak je pisałem — to jest sercem — bo prawdziwy Polak „cenię serce nad wszystko.“

Nie potrzebujemy zaręczać P. Balińskiego, iż osobiście wszędzie u Wielkopolan uprzejmie dla siebie znajdzie przyjęcie. Co do nas jako literaci, życzliwie witamy go w naszym nielicznym bractwie, i z niepoślednich jego przymiotów wywięzujemy nadzieję, że pomimo przeszkód na wstępie wskazanych, wkrótce on zdoła dla pism swoich obudzić uwagę publiczną i gościnność na stałe obywatelstwo między nami zamienić.

Wyjaśnienie Sprawy Ruskiej przez Antoniego Dąbczańskiego. Lwów 1848.

Założenie i cele tak zwanój Rady Sto Jurskiej powszechnie są już znane. Towarzystwo to wystósowało naprzód adres, pod dniem 19. Kwietnia 1848, przez który zrzuca się jawnie z wszelkiego przez pięć wieków istniejącego współnictwa Rusinów z Polakami. Dalej ogłosiło Pamiętnik dla sejmu z 31go Lipca, w którym Polaków formalnie pod sąd stawia. Wydawało przytém pismo peryodyczne *Zoria Halycykaja*, napiętnowane najzaciętszą nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie. Ostatniém jego dziełem była feta dana we Lwowie 15go Maja b. r., za pomocą której pod pozorem uroczystego obchodu uwolnienia włościan od pańszczyzny, przywódcy usiłowali uswięcić ostateczne odebranie się ludu ruskiego od Polaków, a uskutecznić zbratanie się z narodem moskiewskim, reprezentowanym przez obecne wojska rosyjskie.

Niegodziwość tych celów i bezzasadność zarzutów i potwarzy, objaśnia dziełko niniejsze. Ponieważ już kilkakroć o tym przedmiocie mówiliśmy, przytaczamy jedynie parę przypomnień historycznych na wstępie zamieszczonych.

Dwanaście wschodnich obwodów Galicyi, dawniej Czerwoną Chrobacją, a później jeszcze Czerwoną Rusią zwanych, pierwotnie przez sławiańskie szczepy zamieszkałe, były od niepamiętnych czasów częścią polskiego państwa. Dopiero Włodzimierz, potomek Ruryka, rozszerzył w r. 985 swoje posiadłości podbiciem tój ziemi, i od tego nazwaną ona została Rusią, dla tego że Włodzimierz był potomkiem Rusina Ruryka. Najdawniejszy dziejopisarz ruski, Nestor, powiada: „Narzecze sławiańskie i ruskie jest jedno i to samo, „gdyż nazwa Rusinów pochodzi od Waregów, wszakże po- „przednio byli oni Sławianami i nazywali się także Polanami, „a właściwie byli to Sławianie, którzy nazywali się Polana- „mi, bo zamieszkiwali równiny, pola, a mowa ich była sławiańska.“

Podział państwa włodzimierzowego na dwanaście księstw, a panowanie księstwa kijowskiego nad resztą, stało się powodem ciągłych niezgód i krwi rozlewu. Okrucieństwa ruskich książąt pogrążyły lud halicki w stan najgrubszej ciemnoty i poddaństwa. Za przykład dość byłoby przytoczyć rządy tego Romana w Haliczu, który mówiąc o swych poddanych powtarzał, jak twierdzi Kadłubek, że

się plastr miodu nie dobędzie, póki się pszczoły nie po-
gniotą.

Polscy królowie starali się swój wpływ w tych krajach rozszerzyć to orężem, a wtedy odebrane części rozdawali w lennictwa, to przez małżeństwa z księżniczkami ruskimi, za czem Kazimierz Wielki przez sukcesyą księstwo halickie w 1340 otrzymał i do korony przyłączył. Przyznał on Rusinom zupełnie równe prawa z Polakami. Nadał w 1356 miastu Lwowu prawo teutońskie. Dokument zjednoczenia Ziemi Bełzkiej wraz z przyległemi osiadłościami następnie opiewa: „Przyrzekamy wszystkim obywateli w ich prawnach, wolnościach, przywilejach, zaszczytach, godnościach i urzędach utrzymać. Nikogo innego, jak Rusina rodowitego, starostą kraju nie mianować, i ogólnie wszystkie godności i urzędy tylko w tych krajach urodzonymi, w których te posady opróżnionemi zostaną, obsadzać. Zresztą mieszkańcy tych ziem mają wszystkich tych wolności używać, jak i w innych naszych krajach. Podobnież wszystkie publiczne sprawy podług terażniejszego zwyczaju i w tej samej mowie, jak się dotąd odbywało, prowadzone być mają.“

Równość praw Rusinom i Polakom nadanych nie była literą martwą. Szlachta ruska we wszystkich zgromadzeniach prawodawczych równy miała udział z Polakami. Dwaj Rusini, Wiśniowiecki i Sobieski na tronie polskim zasiedli. Przyłuski, zbierający prawa polskie napisał te słowa: „Między innemi narodami najbardziej Ruś z rzeczęzpospolitą polską tak się w jedno złąła ciało, iż raczej samą tylko nazwą, a nie istotą rzeczęzy w swobodach i prawach od Polski się różni“

Uznając ważność poszukiwań autora dla wyjaśnienia sprawy ruskiej historycznie, objawiamy razem życzenie, żeby się jak najściślej trzymał tego toru. Spokojne wyjaśnienie prawdy historycznej, oprócz tego okazywanie, pomimo zaczepek, ciągłej zyczliwości względem braci Rusinów, skorzej nam ich serca pozyska, niż najwymowniejsze skargi, niż wyrok potępienia na osoby, które ich odwieść od nas usiłują.

Pan Slavism and Germanism by Count Valerian Krasinski. London (Thomas Cautley Newby) 1848.

Wielkie mają do siebie podobieństwo trzy pisma o Sławiańszczyźnie w krótkce jedno po drugiem wydane: *Hegemono-*

wie p. I. K., *Wer hat die Freiheit verrathen* R. Raczyńskiego i najpierwsze z trzech dziełko obecnie przez nas pod uwagę wzięte. Podobieństwo upatrujemy w treści, także w sposobie zapatrywania się na historią i terażniejszość Sławian. Co się zaś przedstawienia tyczy znajdujemy że indywidualność autorów przybrała barwy znacznie różniące się od siebie. R. Raczyński chodzi w ciężkich dla ducha polskiego okowach niemieckiej filozofii, p. I. K. erudycją i gorzkim humorem przepelnia wszystkie karty krótkiej broszury; Walerian Krasinski, autor historii reformacyi w Polsce, pisząc dla praktycznej Anglii, używa jasnych, prostych i łatwych sposobów doświadczonego publicysty. To co u tamtych powiedziano szybko, w zwięzłych, nieobeznanemu ze sprawą często niezrozumiałych aforyzmach, on obszerniej rozwija i wyciągami z historii popiera. Jeżeli tamtym, a zwłaszcza p. I. K. da się zarzucić brak umiarkowania i spokojności, to u Waleryana Krasinskiego znajdujemy umiarkowanie poniesione dalej jak warto. Mimo niesprawiedliwości frankfurtskiego parlamentu, mimo nienawistnych oszczerstw gazet niemieckich, nie stracił on jeszcze nadziei przekonania Niemców, Anglii i Europy o koniecznej potrzebie istnienia Polski.

Autor zadał sobie cztery następujące pytania: 1) Czy odrodzenie Polski jest koniecznością europejską? 2) Czy naród nasz zawiera w sobie pierwiastki gwarantujące innym mocarstwom możność spokojnego bytu politycznego? 3) W jakich granicach należałoby Polskę przywrócić? i 4) Jakich do tego użyć środków?

W odpowiedzi na pierwsze, kresli autor w następujący sposób historią polityki rosyjskiej, od czasu stałych podbojów na Polsce, czyli od traktatu andruszowskiego w r. 1667. „Skoro tylko Moskale usadowili się mocniej przy ujściu Dniepru i dotarli do granicy państwa ottomańskiego, pomyśleli zaraz o rozszerzeniu się na zachód, a pierwszym do tego krokiem było opanowanie brzegów i żeglugi morza Czarnego. Wojny z Turcyą rozpoczęły się już od r. 1677. Upadł Krym, wzięto Azow i inne pobrzeżne fortece, a kiedy przed rozbiorem Polski nieurodzajne stępy między Bohem i Dniestrem utrudniały Rosyi pochód i dostawę żywności, tak iż granice rzeczypospolitej gwałcić wołała, niż się na niebezpieczeństwo ogłodzenia narażać, to przeciwnie w wojnie prowadzonej w r. 1807 do 1812 i w kampanii 1828, Podole i Ukraina stały się dla niej najobfitszym magazynem wojennym. Rosya nie ma jeszcze klucza do morza Czarnego — Konstantynopola. Z położenia i ambicyi

swojej musi się o niego wcześniej czy później pokusić, 1) a zdobycz zabierze rychlej niż Austria zatrudniona u siebie, a tém bardziej niż Francya i Anglia pomocy udzielić potrafią. Jedyną przeszkodą do wykonania tego zamiaru, byłoby Turcyą od Rosyi prowincjami odrodzonej Polski przedzielić.“

Napotykamy dalej: „Wykład niekorzystnego położenia Niemiec, w razie wojny z cesarzem rosyjskim. Granica państwa rosyjskiego, odległa tylko 50 o mil od Berlina, a 60 od Wiednia. Po przejściu Odry, mogą Moskale bez przeszkody maszerować na Berlin. Prusy wschodnie od początku kampanii, będą ich łupem wojennym. Tymczasem przepuściwszy nawet klęskę wojsk rosyjskich w Niemczech, o zwycięztwie zupełnem myśleć nie podobna. Rosyanie cofać się będą za linie Wisły, Bugu i Dniepru, zbrojne mocnemi fortecami. Na Litwie, błota pińskie zakryją lewe skrzydło ich północnej, prawe południowej armii. I możnaż myśleć, żeby rzesza niemiecka zwyciężyła tyle trudności natury i sztuki, przed któremi upadła potęga skonfederowanej pod Napoleonem Europy? O wspierającym powstaniu Polaków myśleć nie podobna chyba, że polityka państw niemieckich, zupełnie względem nas się zmieni. Krwawe zajścia w Poznańskim i rzeź galicyjska, odwróciły na długo umysły Polaków od Niemiec. A zresztą Rosya w czasie wojny, zmienić może postępowanie swoje w Polsce. To się wydaje być paradoksem, jest jednak prawdopodobnem, koniecznem nawet. Rosya despotyczna w obec konstytucyjnej Galicyi i Ks. Poznańskiego, może tylko utrzymać polskie prowincye, koniecznie do jęj znaczenia europejskiego potrzebne, postrachem, lub zmianą systematu. Teroryzmu używa bezskutecznie od lat ośmnaśtu — o ileż trudniej będzie postugiwać się nim dalej przy wolności druku i instytucjach liberalnych w pogranicznych państwach. Jeden jeszcze cesarzowi pozostaje środek: zagarnięcie pod swoją władzę Galicyi i Wielkopolski, przedsięwzięcie niezmierne trudne, grożące wojną z całą Europą, na jaką się Rosya pewno nie odważy. Musi więc chwycić się środków, jednających narodowość polską z panowaniem rosyjskiem. A Polska wysilona i zmartwiała, chwyci się nareszcie polityki słowiańskiej, skoro tylko uzna nie-

1) Pisząc w połowie roku przeszłego, nie wiedział jeszcze p. W. Krasński o rozgosczeniu się Moskali w Moldawii i Wołoszczyźnie.

podobieństwo odzyskania osobnego narodowego bytu, za pomocą zachodu Europy.

Wogóle kombinacya ta p. Kraszińskiego jest prawdopodobna, przypuszcza jednak, że lud niemiecki pokaże dosyć energii do zabezpieczenia swobód konstytucyjnych, a rządy będą miały dość dobrej wiary, aby nie targnąć się na nie. Dziś jedno i drugie przypuszczenie nie ma podstawy. Rossya jako przyjaciółka do Austrii wchodzi, i kto wie, czy nie zatrzyma Galicyi w nagrodę przyniesionej pomocy.

Czy Polska ma w tonie swoim elementa trwałego, samostannego bytu? Na to pytanie autor odpowiada krótkim wyciągiem z historii polskiej, którym dowodzi, żeśmy nie brakiem żywotności narodowej, ale skutkiem złych instytucyi i niedołęztwa panujących upadli. „Żaden naród, mówi, nie mógłby się oprzeć dłużej zgubnemu wpływowi takich niedogodności. Mało który zdoła pokazać tyle usiłowań, ku odrodzeniu i naprawie.“

Chcąc oznaczyć granice przyszłego państwa polskiego, należało uwagę zwrócić na Słowiańszczyznę zachodnią. Czyni to autor. Dawszy króciuchny rys dziejów czeskich i węgierskich, zatrzymuje się obszerniej nad przesładowaniem narodowości czeskiej od bitwy pod Białą Górą 1621 aż do ostatnich czasów; kreśli obraz teje w literaturze; mówi o zatargach Słowian południowych z Węgrami od czasu ogłoszenia języka madziarskiego za urzędowy (1844). Są to rzeczy u nas i w nowszym piśmiennictwie niemieckim dość powszechnie znane, ale dla Anglików zawierają niezawodnie wiele nowych wiadomości, zwłaszcza, gdy autor czytelników z kierunkiem ruchu i osobami przewodników zapoznać usiłuje. Czesi nie chcą należeć do Niemiec, Krowaci, Słowacy, Węgram i Niemcom służyć się wzbraniają; żeby ich zadowolnić, stan prawnego porządku raz wreszcie zaprowadzić, Niemcy i Europę od panslawizmu rossyjskiego uchronić, należy Austryą zamienić na państwo słowiańskie, zabezpieczyć wolne rozwijanie się wszelkich narodowości i dać domowi habsburgskiemu w nagrodę za niemieckie prowincye Austrii, które odtąd pośrednio tylko do niego należeć będą, królestwo kongresowe i ks. poznańskie. Tym sposobem nada się nowemu państwu słowiańskiemu przyzwoitą moc liczebną i intelektualną, zapewni pokój i bezpieczeństwo Europy. „Najtrudniej będzie tylko, (mówi autor), Węgrów zaspokoić, którzy ze szczytu panującego spadną do rządu równo uprawnionych plemion.“

Pan Waleryan Krasinski dla tego proponuje czes ciowe tylko oswobodzenie Polski, iz radby egoizmowi angielskiemu wytlomaczył, jako zmiana taka da się osiągnąć bez wojny. Wedle niego, Rossya nie będzie się opierać postanowieniom europejskiego kongresu, zaś Prusy chętnie swęj części ustąpią. Bądź co bądź wątpimy, czy zdołał przekonac praktycznych polityków nad Tamizą. Dodany jest do dziełka: Opis kongresu pragskiego i przeglad narodowości slowiańskich.

Wspomnieliśmy już na początku o jasności i łatwości wykładu, o pewnej przestronności w obrobieciu. Przymiotów tych odmówić dziełku p. Krasinskiego niepodobna. Zkądinąd niemiłe sprawia wrazenie płytkość stanowiska, z którego autor zapatruje się na sprawy Polski i Europy. Kwestye sporne między różnemi narodowościami jak i między stronictwami w pojedynczych narodach, przybierają coraz bardziej drażliwy charakter. Przyczyny zatargów i niezadowolnienia leżą głęboko w rozwinięciu naukowém, towarzyskiém, religijno-moralném; w pogmatwaniu praw historycznych z wymaganiami obecnemi. Bez wysilen i bólu, węzy takie rozerwać się nie dadzą; o rozwiązaniu ani pomysleć można. Tymczasem autor radby rozwiklac wszystko polubownie bez wojny, i jeszcze nas do kongresu europejskiego odsyła. Pominawszy nawet niepodobienstwo pogodzenia różnorodnych interesów, wyłączających się nawzajem, inna nasuwa się trudność. Mogliżbyśmy przystac na sędziów lub rozjemców, z biegu rzeczy interesowanych w naszej szkodzie?

Autor mówiac o zblizeniu się przyjazném Polski do Rossyi, nie dosyc starannie ocenil wpływ różnorodnej cywilizacji i religii na umysły plemion jednego szczepu. Tymczasem fakt jest, że wpływ ten oddalil Polskę od Moskwy do tyła, iz dotad tylko chwilowa nienawisć dla Niemców lub zwątpienie po klęskach kładło w usta namiętniejszych przyjazne dla Rossyi wyrazy. Serce wzdryga się na myśl podobnego związku, którego owocem musiałoby byđz wyrzeczenie się wszystkich polskich tradycji, zapomnienie dziewięcio-wiekowej przeszłości. Że Rossya przy swoim obecném skoncentrowaniu i sile, obok niezgodnej Europy, nie potrzebuje starac się o ujęcie nas sobie, tém bardziej nie zmieni swego politycznego systematu.

Zbyt obojętnie i po protestancku zbywa p. W. Krasinski przeszkody wyznań religijnych. Same owoce katolicyzmu i prawosławia, powinny go były czego innego w tym względzie pouczyc. Jakię wagi są różnice dogmatyczne

dwóch kościołów, roztrząsał gruntownie autor broszury: „*Stółunek Rusi do Polski i kat. z jednej, a Moskwy i prawosławia z drugiej strony.*“ Powtarzamy raz jeszcze, tylko zupełne wysilenie i bezwładność, mogłyby zmusić Polskę do wyrzeczenia się swego historycznego posłannictwa, do związania się z Rosyją.

Autor częścią niedokładnie rzecz tę obejrzał, częścią uniesiony myślą restauracyi Polski przez Niemcy i Anglią, chciał im okazać, to łatwość wykonania, to znowu rosnące niebezpieczeństwo dla równowagi europejskiej ze strony Rosyi, wzmocnionej sojuszem z narodowością polską. Sądzimy, że to tyle znaczy, co za cenę fałszu kupować przyjaciół, na których nie wiele liczyć można. Jedna jest tylko droga pozyskania stałej, niezmiennej u obcego narodu sympatyi. Należy mu okazać całą, choćby rażącą go prawdę; wyznać popełnione błędy, aby tém lepiej odeprzeć nieuzasadnione potwarze, i nie ukrywać trudności i przeszkód, żeby nas później sprzymierzeniec nie opuścił wśród zawodu.

W opracowaniu historycznej zwłaszcza części, widać nieraz pośpiech i zbytne zaufanie pamięci. Znaleźliśmy wiele dat fałszywych. Traktat toruński podany roku 1464 zamiast 1466 — śmierć Bolesława III w roku 1169 zamiast 1139. — Nie wiemy, czy te i tym podobne usterki, na karb błędów drukarskich policzyć można.

Wer hat die Freiheit verrathen? Slaven oder Germanen? Schreiben an Herrn Arnold Ruge von Roger Raczyński. Berlin 1849. Fr. Schneider und comp. — Str. 48.

Nie trudno jest każdemu Polakowi odpowiedzieć na to pytanie. Dla Niemców wnioski broszury z nazwiska samego autora łatwe do odgadnienia; w każdym razie obudza i łechce ciekawość oryginalny, chociaż pretensyjny ciąg rozumowań. Znać z całej pracy duszę, głęboko klęską kraju zranioną; znać umysł niepospolity pomimo, że ciągle ubieganie się za formami dyalektycznemi niemieckiej filozofii, na drobną manierę wychodzi. Mowę swoją obraca autor do Arnolda Ruge, nie żeby go bliższa zażyłość ze sławnym kosmopolitą łączyła, ale że to człowiek publiczny, który z rzadką dziś w Niemczech stałością rzeczywiście pozostał na stanowisku powszechniej dla ludów wolności. P. Raczyń-

ski przechodzi pokrótce i z żywością wypadki rewolucyj zeszlórocznej, podaje powody historycznego usposobienia Niemców i wykład, dla czego opuściwszy sprawę wolności, rzucili się podbijać Sławian w imię liberalizmu, tak jak dawniej w imię cywilizacji, a jeszcze pierwej przed wiekami w imię Chrystusa, niosąc wówczas z chrześcijaństwem jakby jego ironią upodlającą niewolę. Pokazuje autor, jak tém sprzeczném w swój istocie postępowaniem, obudzili oni i przywołali do życia zwątlony despotyzm, pod którym kolejno Poznań i Praga, Berlin i Wiedeń upadły. „Sławianie austriacy, mówi, chwycili się wprost reakcyi na poskrośnienie wyłącznej wolności swych wrogów; Sławianie, prawda, zdradzili wolność, którą im jako hańbę narzucić chciało; wszakże Niemcy to wydali na szwank sprawę wolności powszechniej, niesfałszowaną jej ideę, co niecofiona i niewstrzymana w postępie historycznym już co tylko się wcielić i urzeczywistnić miała.“

„W Niemczech przepracowano ideę nowszych wieków i usystematyzowano ją najdokładniej. Ale że myślenie samo w sobie nie ma jeszcze płodności ducha twórczego, tego dowodzą zdarzenia nowoczesne. Jakoż nie kraj teorii wypisał słowo postępu na sztandarach 18 wieku, ażeby cel zasady nieskażenie osiągnąć.“

„Metodyusz połowę Sławian do chrześcijaństwa nawrócił. Tego wypadku Germanie przyjąć nie chcieli, bo nie wchodził w ich rachuby. Zaprzeczali więc chrześcijaństwu takiemu w obec kościoła i papieżów, równie pewno trafnymi dowodami, jak przeczyli w r. 1846, żeby Polacy mieli dążność do niepodległości; a nawrócenie się ostatniego pogańskiego litewskiego księcia Jagielly, zrobiło na Krzyżakach to samo rozpaczne wrażenie, jakiemu by ich godni potomkowie i dziedzice polityki dzisiaj ulegli na wiadomość np. o rzeczypospolitej w Moskwie. — Stare to rzeczy, powiecie, ale krwawo i świeżo zostały nam w pamięci, uznać je musimy, bo ich ciężarem miliony ludności sławiańskiej upadły.“

Z pierwszemi pojęciami P. Raczyńskiego, tak jak z jego historycznemi pewnikami, *spierać się w tej chwili* nie będziemy. Za wielkie nas przedzielają przestrzenie, żebyśmy się mogli na kilku wyrazach rozprawy ograniczyć. Raczej poprzestaniemy na oświadczeniu prawdziwego szacunku dla wolności autora, który gdyby chciał uznać warunki porządku, ściśłości, a szczególnie prostoty, mógłby wysokie i użyteczne miejsce w piśmiennictwie zająć.

Die deutschen Hegemonen.

*Offenes Sendschreiben an Herrn Gerwinus von I. K.
Berlin F. Schneider & Comp.*

W czasach dzisiejszych tak gonią za sobą zdumiewające, a coraz to ważniejsze wypadki, tak się wikła wątek interesów i życzeń, ludów i rządów europejskich, tak głęboko zatrzęsły się wszystkie podstawy dawnego prawnego porządku, a tak daleko jeszcze do jakiegokolwiek nowej budowy, że piszący o sprawach obecnych ani może z należytą spokojnością zasiąść do dzieła, ani się oprzeć na pewnych, stałych podsawach, ani nawet mieć nadziei, że najbystrzejszych, najgruntowniejszych wniosków i domysłów jego ładu kaprys wypadku nie zawstydzi. — Ztąd taka dorywczosć, takie niewykończenie, cechuje wszystkie pisma 1848 roku; ztąd pochodzi, że z pomiędzy tylu broszur i artykułów gruntownie niby rozważających i oceniających przedmioty, które zresztą rozwijały się pod słońcem, na które autorowie własnymi patrzeli oczyma, zaledwie niektóre wartości dla przyszłej historii zachowają. Do tego wyborowego działu śmiało policzyć można broszurę pana I. K. Jasność poglądu, pozyskana sumienną pracą nad rozpoznaniem stosunków, położenia, potrzeb, politycznego i literackiego życia Sławian; giętkość i bogactwo stylu, a nade wszystko owo głębokie przeświadczenie o prawdziwości wszystkiego co dobre i piękne, owo czyste i żywe uczucie młodzieńcze szlachetnego serca, bez którego tak w świecie piśmiennictwa, jak i w życiu potoczném nie ma wysokości prawdziwej, są ozdobą *Hegemonów*, są zasługą autora. — Z uczuciem prawdziwego zadowolenia, z wzrastającym ciągle zajęciem przeczytaliśmy całą pracę. Radzibyśmy móz z niej dokładną zdać czytelnikom naszym sprawę.

„Jeśli przyszedł filozof historii, zaczyna autor, zada sobie kiedyś pytanie, dla czego rok 1848 zaczął tak hałaśnie a tak cicho się skończył; czemu z ogromnych ruchów ludowych pozostały tylko mglista pamiątka i nędzne zadowolenie, że tam tron na placu publicznym zgorzał, owdzie król na rozkaz pospólstwa czapki uchylił; czemu stękające góry rewolucyi europejskich takie tylko śmieszne powydawały myśli, jak prezydenturę Bonapartego, dyktaturę Wrangla i parlament frankfurcki; — zaiste innęj odpowiedzi dać nie zdoła, jak: że czas tragiczny komiczne zastał charaktery.“

I nie trudno mu było oczywistemi dowodami poprzeć swego o Niemczech twierdzenia. Obrzydła chciwość, z ja-

ką budzący się do wolności i zjednoczenia Germanin Schlegel na mocy historycznego prawa Danii wydierał; Lombardya dla zasłonięcia się od południa niepodległości (pochwalając działanie Anstryi) pozbawiał, a Księstwo poznańskie dla kilku milionów na fortecę wydanych, dla ocalenia osobistych, materialnych interesów, demarkował i to nawet dokonanych niesprawiedliwości nie ganiąc, owszem wszystkie przyjmując na siebie; kazał wątpić o szlachetności, a zatem o żywotności i mocy narodowego niemieckiego ruchu. Niedoleżność w przeprowadzeniu niesprawiedliwych rozszczeń, gdy na północy ulękniono się pogroźki rosyjskiego cara, a na południu nie tylko nie zyskano nic obcego, ale nawet stracono to, co z prawa i słuszności za własną krew i własne ciało uważano; gdy nie tylko drwiący ton not austriackich, ale nawet krew deputowanego nie zdołała wzruszyć i gniewem słusznego oburzenia zapalić mędrców frankfurtskich; gdy siłę, zgodę i nieugiętość zachowano jedynie na potępienie słabego, zgnębionego i niewinnego, a opierając się na egoizmie i złej woli potężnego jeszcze rządu, zdeptano najświętsze prawa, odepchnięto wszystkie przedstawienia, wszelkie dowody: takie powawy wszelki cień wątpliwości rozproszyć muszą. Ruch niemiecki nie okazał w poręczeniu szlachetności, poświęcenia i zapału, nie wyniósł się więc do męskiej siły, i nawet z chwałą skonać nie potrafił; a kiedy autor mówi „że Niemcy wszystko, a honor przedewszystkiem stracili,“ to można mu goręco wyrażenia zarzucić, ale fałszu zadać nie podobna.

Słusznie uważa, że jak przyczyną niezwykłej dla nas w Niemczech sympatyi, tak powodem nagłej zmiany, niesprawiedliwości i nienawiści, jedno było uczucie, strach Rosyi. Dopóki mniemano, że konstytucya w Niemczech nie ostoi się bez skruszenia ościennój, despotycznej potęgi, dopóki myślano, że cesarz nie przystanie na wolne rozwijanie się nowych instytucyi, gotowano oręż (w gazetach przynajmniej), oglądano się za sprzymierzeńcami. Ale gdy umiarkowany i życzliwy na pozór manifest carski, obawę wojny na daleki czas, jak mniemano, odsunął, gdy Mikołaj dla siebie tylko spokojności i neutralności zażądał; rzuciono niewygodną maskę, skruszono nieużyteczne narzędzie i nie było ucisku, nie było niesprawiedliwości, którejby nie chwycono się, żeby tylko przekonać cesarza, że Niemcy nie mają wspólnego z nami i w niczem pretensyi naszych, najbardziej go niepokojących, popierać nie chcą. Ale niebaczni pochwalając, utwierdzając to, co rząd w Poznańskim uczynił, sami dali reakcyi, reakcyi istotnej,

broń w rękę, sami ją nauczyli ufać wojskowej sile, a pogardzać niedołęztwem ludu. Zwrot u nas rozpoczęły obeszli Niemcy całe; obalił Wiedeń, upokorzył Berlin, dzisiaj już Frankfurtu sięga. „A z grobu, któryście dla Polski wykopali, powstał mściwy duch Sławy.“

Temi słowy przechodzi p. J. K. do drugiej części broszury swojej, traktującej o Sławianach i stosunku ich do Niemiec.

Jedną z najtragiczniejszych części historii europejskiej, są bez wątpienia dzieje Sławian. Były na świecie najazdy, wytępiaty się nawzajem plemiona, narody umierały jak pojedynczy ludzie, ale tak systematycznego prześladowania, tak powolnego podboju, połączonego z wszystkimi, lubo cichymi okropnościami najkrwawszych wojen, z wyniszczaniem życia i ducha zwyciężonych, dotąd w dziejach nie ma przykładu. Nie męztwem, ale podstępem i sianiem niezgody, zabierali Germanie ziemię sławiańską; siłą krzewiącą pierwiastki niemieckie u podbitych nie była, jak niegdys u nas na Litwie, miłość, swoboda i dobrodziejstwa wyższej oświaty, ale wyłączenie, nędza i ucisk, moralna i umysłowa ciemnota niewolników, przywilęj i łupiestwo zwycięzców. A co najsmutniejsza w tém to, że walka owa z samolubnej wyległa chciwości, a podpierana bezwstydną niesprawiedliwością, odziewała się zawsze pozorem wysokiej, imponującej światu myśli. Żaden naród na ziemi nie przewyższył dotąd Niemców w eksploataowaniu rozmaitych idei dla własnej korzyści. Chrześcijaństwo, cywilizacya, wolność nawet służyły im kolejno za powód, usprawiedliwienie i oręż na podbicie i wytępienie Sławian.

Wybornie to pojął i mocno wypowiedział autor. Trzeba tak, jak on znać dzieje własne, tak jak on umieć cierpieć bóle szczepu swego, żeby móżdż w równie krótkim rozmiarze dać obraz równie silny i przejrzysty.

„Święty dreszcz przeszedł Germanów, gdy bracia Metodiusz i Kirył ośmielili się głosić sławiańską ewangelią; gdy okazali przykładem, że można być chrześcijaninem, nie będąc Niemcem, i że krzyż Chrystusa nietylko na ognistym mieczu germańskim, ale na skrzydłach mowy ojczystej, do krajów sławiańskich wejść może. To samodzielne, a nie służebnicze chrześcijaństwo, wydało się Germanom nieprawowiernem; biskupi moguncki i salcburski, oskarżyli sławiańskich apostołów o herezję i odszczepienstwo od rzymskiego kościoła. Kościół uznał Metodiusza niewinnym, zrobił go nawet arcybiskupem; ale zawziętość niemiecka nie ustąpiła i Wichink, niemiecki biskup, doszedł wkrótce

do tego, że mógł prześladować i wypędzać sławiańskich księży bezkarnie. . . Nie szło tu o katolicką ale o frankońską wiarę: „velint, noliat — píše mogański Hotto do papieża: Francorum principibus colla submittent. . .“ „Nad Elbą pokazali Niemcy, jak pojmują chrześcijaństwo. Margrabia Gezo zaczął propagandę wymordowaniem trzydziestu książąt sławiańskich, zaproszonych do siebie na chrześcijańską ucztę (agape); a Henryk Ptasznik, Otto W., Henryk Lew, Albrecht Niedźwiedz zwany, i Bernard Saski, prowadzili dalej krucyatę ową przeciwko „psom sławiańskim“ z taką niebiańską gorliwością, iż jęj ziemskiego źródła doszły nawet uprzedzone oczy Dittmara merseburskiego, Adama bremeńskiego i Helmolda; z tak wyrafinowanem okrucieństwem, że je tylko filozofia historyczna Wuttkiego usprawiedliwiać się ośmiela.“

Gorliwość apostołska, a raczej bezwstydne łupieztwo Krzyżaków trafnie oddane; słusznie oceniona chytryść i niecnota używająca pozoru walki z husytyzmem do wynarodowienia Czechów.

„Takich dzieł dokazał miecz wiary w rękach niemieckich. Ale nie długo stępiął, reformacya hart mu odjęła; nową więc niemiecki Hamlet broń okuł do walki ze Sławiańszczyzną. Czego nietolerancka wiara przeprowadzić nie mogła, udało się toleranckiej cywilizacyi.“

„Odciać Sławianom soki żywotne, odjąć im nawet żądz, odrodzenia, rozedrzeć nożem burzącej krytyki nerwy ich podań narodowych i religijnych, zbrzydzić im własną przeszłość przez zmyślane i aleksandryjskiem szperaniem wykrzywione dzieje, stępić ich czynność wieczną opieką, ich język ciężkimi obcemi wyrazy zesześcić, uczyć z wyrachowaną chytryścią niedorośle dzieci wymawiać bez myśli przekleństwa na własnych rodziców, kazać im za pomocą wszystko usprawiedliwiającej filozofii pochwalać krzywdę im samym wyrządzoną, i jak Rychardowi III, świadczenia przywieść ich do stanu, gdzie im tylko między fizycznym a moralnym samobójstwem wybór pozostaje; kolumnami cywilizacyjnymi zmusić do ucieczki nawet kości ojców, ogłodzić i ubożyć powoli świetnym przemysłem, niewidomymi włóknami tak ich usidlić, żeby nieprzyjaciela nie widzieli i samych rozrywali siebie . . ., systematycznym matactwem patryarchalnej niby opieki dzieci jednej matki poróżnić, braci przeciwko braciom uzbroić, a potem maczugę Szelów reskryptem nadwornej kancelaryi, w imię woli i

wszewładzwa ludu popierać... oto cel, oto działanie niemieckiej cywilizacji u Sławian.“

Równie nieprzyjazna była Madziarów, zwłaszcza w ostatnich czasach, polityka. „Niemieckiemu „Slavischer Hund“ odpowiadało „Tot non ember“ (Sławianin nie człowiek) madziarskie.“ Finsko-mongolska dynastia rosyjska weszła do ogólnego sojuszu na ucisk Sławiańszczyzny, i rzecz dziwna, azyatycki Turek, co gnębić, ale z gruntu wytępić nie umiał, najmniej przyłożył się do ogólnego celu ciemieńców. To też u niego zabłyśły po raz pierwszy pod Jerzym Czarnym sławiańskie oręże, „pokazały światu, że Królewic Marko jeszcze żyje,“ „a mała Serbia stała się zarodem potężnego nad Bosforem sławiańskiego państwa, które prędzej czy później na większą skalę utworzyć się musi.“

W Węgrzech i Czechach nie porwano się do broni, ale uczeni zaczęli odgrzebywać stare kroniki, oczyszczać z pyłu pomniki dawnej świetności, zbliżać ku sobie rozmaite szczepowe plemiona. „Sławianie policzyli się, zawołał Kollar, i poznali, że są najliczniejszym szczepem w Europie!“

Niemcy nie wierzyli w odrodzenie i przyszłą potęgę Sławian. „Nazywali państwo sławiańskie wyrażeniem słownikarskiem, tak jak Metternich Włochy jeograficznem mienił. Nie przeczuwali nieszczęsni, że gdy Niemcy właśnie z winy książek upadają Sławianie, z książek powstaną.“

„Okazał to widocznie rok 1848... Niemcy mieli być wolni, a Sławianie stanowiąc nawóz dla nowego drzewa wolności. To zdawało się rzeczą najnaturalniejszą, co mówię, nikomu, żadnemu Niemcowi przynajmniej, nie przyszło na myśl, że to niesprawiedliwem byźdź może... Boć wrzście, mój Boże, czyż nie okazano się dla nich wyrozumiałymi, wspaniałymi nawet? Wszak im dawano udział w naradach frankfurtskich, dawano wolność i demokracją. Prawda, że żądano także, żeby razem z wolnością i narodowość niemiecką przyjęli; ależ tak każe natura rzeczy, tak historyczne posłannictwo Niemiec, tak ich ciężenie ku wschodowi i niezwyczężona potęga niemieckiego ducha.“ tak p. Wuttke mówi, a p. Wuttke jest mąż niezmiernie uczony... To rzecz tak prosta, że nawet o nię i mówić więcej nie warto. Jedną część Sławian, miały zjednoczone Niemcy, drugą zaś Węgry *udarować wolnością*.“

„Ale Sławianie austriaccy nie zgodzili się tak łatwo na plany swoich dobroczyńców. Niezawodnie (narady kongresu sławiańskiego dowodzą tego wyraźnie), i oni chcieli jedności, i oni chcieli wolności, ale własnej, własnego utwo-

ru, nie madziarskiej ani niemieckiej. Sławiańska jedność!! Sławiańska wolność!! To się wydało tak heretyckiem, jak niegdyś sławiańska ewangelia, lub cywilizacya. Synowie Teuta i Arpada nie posiadali się od złości na to bezczelne odszczepieństwo. „Gdzie leży Kroacya? pytał Kossuth; czego chcą Czechomany?“ wołał pan Rochau w powszechnej augsburskiej gazecie. . . I w rzeczy samej, trudno pojąć. . . czemu ociągali się Czesi z wcieleniem do Niemiec, kiedy ich zapewniał taki, jak p. Rochau, człowiek, „że się im pamiętki przeszłości pozostawi i nadziei na przyszłość nie odbierze.“

„Ale Sławianie wiedzieli dobrze, gdzie Kroacya leży i nie czuli żadnego pociągu do dobrodziejstw p. v. Rochau; pomiędzy przeszłością i przyszłością, którą ich tak łaskawie udarowywano, chcieli mieć i terażniejszość; . . . zwołali więc kongres sławiański na podobieństwo niemieckiego parlamentu.“

„Upadł sejm pragski i niemieccy hegemonowie wydali okrzyk radości. Pan Wuttke upojony był całą tą myślą, że tak silnie bronią jego wschodniego margrafstwa, a parlament niemiecki uchwalił dla wiernego żołnierza adres dziękczynny, na który on później „*olowiem i prochem*“ tak czule odpowiedział.“

„Upadła Praga, a położenie Sławian stało się okropnym. Za nadto rozerwani, za nadto włożeni do dawniej niewoli, za mało przysposobieni i silni, nie mogli myśleć o zwyciężkiej walce przeciwko trzem nieprzyjaciołom. Musieli poddać się, i mieli tylko smutny wybór między trzema wrogami — Austryą, Niemcami lub Rosyą. Że w takim razie najstabszy nieprzyjaciel był najwygodniejszym, naturalną jest rzeczą; — zgodzono się więc na Austryą.“

Piękne jest także i prawdziwe zdanie o Wiedniu: „O, nie myślę się z p. Vincke o lepszą ubiegać w wyszydzeniu poległych; uszanuję piękność i szlachetność nawet w nieprzyjacielu; żałuję ofiar, które mężnie, lubo nie za słuszną sprawę poległy . . . i jakżebym mógł bez wzruszenia wkroczyć na pole, które nasz Jełowiecki krwią swoją zbroczył. . . . A jednak prawdą jest niezawodną, że powstanie wiedeńskie nie miało w sobie nic wzniosłego, nie prawdziwego; że tam pod imieniem demokracji, która sama siebie oznaczyć nie umiała, i po zwycięztwie nie wiedziałaaby co robić, walczyła tylko arystokracya rasowa; że w imie wolności niewolę gotowano dla Sławian. — Wiedeńska rewolucya obrażała — jak słusznie jakiś Francuz powiedział — spr-

wiedliwość, prawdę, zdrowy rozsądek, prawo narodowości i polityczną wiarę szczeru całego — a Polacy — z boleścią to powiadamy — ani obowiązku, ani nawet prawa popierania auli nie mieli.“

Nie przeczy wreszcie autor, że Sławianie mogliby więc godności w wystąpieniu okazać, że powinni byli żądać gwarancji i nie oddawać się na łaskę domu habsburgskiego; chciałby on, żeby tak pochwycili starego węża w moc swoją, aby jak mówi „w sławiańską skórę się wylecił.“ — „Że musieli wspierać Habsburga . . . haniebna to konieczność — ale daleko haniebniejsza jeszcze, „że niemiecki parlament z założonemi rękami patrzył, jak „barbarzyńskie hordy“ „miasta cesarskiego dobywały,“ — „bo w Wiedniu były Niemcy, owe prawdziwe Niemcy, co w imie krzyża krzyżują, w imie cywilizacji tępią, w imie wolności ciemiężą . . . „Haniebniejsza „„gdy Spartacus i jego hordy,““ komisarzy niemieckiego państwa traktowały jak żaków . . . a niemiecki książę na Windischgraetz, któremu parlament adres dziękczynny uchwalił, jednego z deputowanych tegoż parlamentu jak włóczęgę rozstrzelać kazał.“ —

„Okropny sąd, okropne upokorzenie, mówi autor. „Chcieliście w imie wolności niewolników robić, a niewolnicy stali się panami waszymi w imie reakcji.“ —

„Chcieliście w imie rewolucji narodowości zaprzeczyć — a rewolucya was się zaparła w imie narodowości.“ —

„Chcieliście zrobić Sławian zerami waszej niemieckiej jednostki, ale zera powiązały się z sobą i utworzyły ogniwą łańcucha, który ciało wasze rozdziera.“ —

Temi słowy kończy autor część drugą i przechodzi do trzeciej, zdaniem naszym o wiele słabszej od poprzednich. Sławianie, mówi, nie są tylko Herostratami wolności. Wyście im dawali swobodę jakąś martwą, abstrakcyjną, która miała skrępować ich życie narodowe, wyście im, demokratom z natury, usposobienia i zwyczajów, narzucali waszą demokracją, która niczym innym nie była, jak arystokracją rasy germańskiej; nie dziwiecie się więc, że was porzucili, że woleli się w rozpaczy związać z wrogiem swoim, — ale i — waszym.“ —

Sławianin jest konserwatorem, „bo téż tylko kosmopolityzm jest radykalnym, każdy patryotyzm zachowawczym.“ — „To stanowi sławę jego. On pierwszy na burliwém morzu zniszczenia kompas ratunku odkrył: — prawo narodowości, jedyne prawo istnieć z bożej płynące łaski.“ — Omylił się zapewne zbyt ufając gabinetowi austriackiemu, zapomniał „że i narodowość bez wolności jest nie-

podobieństwem! Tu więc okazuje się widoczna potrzeba połączenia Polski z Sławiańszczyzną. Nauczona długą pod sławiańskim rządem niewolą, za abstrakcyjną ideą wolności od dawna goniąca „*Polska uzupełni konserwatyzm sławiański czynnikiem kosmopolitycznego postępu.*“ —

Nie będziemy rozierać, ile wnioski autora mają w sobie słuszności i prawdopodobieństwa; obawiamy się, aby tak jego teorii, jak naszej krytyki nie unióś ze sobą i nie skruszył pęd niewstrzymany tegoczesnych wypadków. Sprawa sławiańska od 20 Lut. r. b. (data ukończenia Hegemonów) mocno się znowu powikłała. Czy Węgry zwyciężą, czy Rosya ruch wolności zgnębi, zawsze myśl połączenia Polski ze Sławiańszczyzną zachodnią i zobopolnego ich wpływu na siebie, ulegnie wielkiej modyfikacyi; daj Boe, żeby nie przeszła w marzenie. Przypomnimy panu J. K. to, co nie tak dawno gdzieindziej („die Gemässigten in Posen“) o Sławianach był napisał. „Jeżeli Homer (mówi) nie był ciemnym dla zewnętrznego świata, to dla wnętrza swego, dla swojej istotnej, niepożytej wielkości ślepy być musiał.“ — Tak wszelki naród w chwilach młodzieńczej energii i czystego narodowego natchnienia olbrzymim krokiem od jednej do drugiej herkulesowej pracy przechodzi, ani się troszcząc o to, czy kiedy przyszłe tam jakieś pokolenie do refleksyi nad nim przyjdzie, i spełnione posłannictwo w systemat ułoży. Przekonaniu temu hołdujemy tém bardziej, gdy nam wyraźnemi zgłoskami wielkich epok dowodzi historia, że w chwilach najważniejszych u narodów, ludzie przestają być rozumnymi kierownikami i sprawcami dziejów. Mimo całej energii, całej nieugiętości charakteru i woli, pracują tylko na wypełnienie celów Ducha bożego, który ich często wbrew zamiarom i chęciom, a zawsze prawie nieświadomych ostatecznego wypadku, jakby za rękę prowadzi. Tylko temu kto myśli, że zna ideę absolutną, z której jak z kłębka da się wysnuć porządek świata przeszły, terażniejszy i przyszły nawet, wolno pisać takie wyroki, takie raczej marzenia. —

Wieleśmy na pochwałę pisma p. J. K. przytoczyli, mamy przecież i do naganienia nieco.

Miła nam w Polaku biegłość we władaniu niemieckim językiem; dowodzi ona między innymi, że zarzucane Sławianom niedokładne nabywanie obcego światła, uzasadnić się nie daje; uderza nas jednak u p. J. K. gonienie za niezwykłym, uderzającym wyrażeniem, zbyt obfite zestawianie antytez, częstokroć na równym lub różnym brzmieniu językowym, lub na igraszce wyrazów polegających.

Razi nas niekiedy, o ileż więcej Niemców razić musi, gorycz i cierpkość wyrażenia, często do nieprzyzwoitości posunięta. „Tchórzostwo, podle tchórzostwo, mówi naprzykład autor, dało (wam) podłą odwagę do najpodlejszego czynu.“ Tak się do całego narodu odzywać poważnemu pisarzowi nie wolno. Prawda przynosi z sobą spokojną pewność, a wielka myśl choćby niepoznana i uciśniona zwykle się obelgami nie broni. Mdlą grzeczność dyplomatyczną za rzecz ckliwą uważamy, nie przystajemy przecież na grubiaństwo radykalne. Od uczciwego pisma wymagamy przyzwoitości, to jest dobrego smaku i prostoty. Pan J. K. równie do Niemców jak i do Polaków mowę obraca, Niemcy tymczasem czytać go nie będą.

Mniej słusznie zarzucają niektórzy p. J. K. popisywanie się z nauką. Pamiętać należy, że pisał list otwarty do Gerwinusa, niemieckiego profesora, i że całe dzieło obrachowane jest na uczoną publiczność niemiecką, na frankfurtskich hegemonów.

Słuszniej ponoby można inny zarzut zrobić. Nam żal tyle nauki, tyle bystrości, tyle talentu na broszurę, która z natury swojej ma wartość czasową i policzone chwile życia. Ze skarbnicy starannie zebranych i dobrze przetrwionych wiadomości, szkoda rzucać pełną garścią perły potrzebom dniowym, opiniom przemijającym. Wiemy, że siła ducha przez udzielanie się nie traci, ale wiemy i to także, że świetność łatwego powodzenia oziębła zwykle zapal do dzieł większych i trudniejszych zarazem. Obawiamy się o to u autora Hegemonów, ile że on swój przedmiot z taką starannością, z takim, rzeklibyśmy, pragnieniem sukcesu opracował. My po zdatności p. J. K. więcej wymagamy. Chcielibyśmy widzieć go pracującego raczej nad dziełami większych rozmiarów, jak nad broszurami polemiczno-dziennikarskimi. Mówi on „że pióro Tacyty zdrygnęłoby się na myśl określenia historii ucisku Sławian przez Germanów;“ mamy jednak nadzieję, że pióro jego, gdyby raz chciał się do porządnej roboty zabrać, podolałoby temu zadaniu. Bydź może, że mu sumiennych i nateżonych potrzeba usiłowañ, żeby do zgody i do dojrzałej pełni przyprowadził to, co w związku w duszy jego żyje, a co w wydanych pismach zaledwo się w meteorowych połyskach pojawiło.

Jedna jeszcze i to ogólniejsza uwaga. W czasach dzisiejszych więcej jak kiedykolwiek pisząc dla Polski, należy mieć na względzie obywatelski obowiązek. Zdaniem na-

szém, obowiązek ten nakazuje przedewszystkiém wzmacniać myśl narodową, w trzeźwości i męzkości ją utrzymując. Otóż mniemamy, że publikacye, które drażnią uczucia i tylko zaspokajają namiętności, raczej osłabienie jak siłę z sobą przynoszą. Przyjemność jakiej się w obec nich doznaje, odwodzi od powszednich robót, tak jak czytanie romansów sprawia, że się traci zmysł na odgadnienie pięknych stron życia potocznego, i że się w końcu wypadki codzienne bładą i cikliwą rzeczą mieni. Przyjemność ta równie autorów jak publiczność porywa. Od ludzi zdolnych i mierzących wyżej jak poklask, wymagamy powściągliwości, która najlepiej prostotę zamiarów pokazuje.

Die polnische Insurrektion in Posen im Frühjahr 1848 von L. v. J. Glogau 1849. Verlag v. Hugo Wagner S. 198.

Autor obiecuje w przedmowie zapatrywać się ze stanowiska zupełnie niepodległego na wypadki przeszloroczne w W. Ks. poznańskim; za godło dla dziełka, bierze owo *suum cuique*, którego się w ciągu opowiadania równie wierne trzyma, jak pewne państwo, co w polityce też samo *suum cuique* za zasadę przyjęło. Pisze ze stanowiska Niemca poznańskiego, zmniejsza winę Prusaków, fałszuje fakta (np. przy opisie wypadków w Buku) na niekorzyść Polaków, mnoży nieraz przez dziesięć liczbę naszych poległych i rannych, tłumaczy bardzo niezręcznie postępowanie jen. Willisena; w końcu przecież radzi oddać Ks. poznańskie pod zarząd właściwych jego mieszkańców. Nie opiera jednak zdania swego, jakby się spodziewać należało, ani na zasadzie sprawiedliwości, ani na powszechnie dziś przyjętém principium niepodległości narodowej. Nie. — On pyta się sam siebie: jakąż korzyść państwu pruskiemu prowincya poznańska przyniosła? Odpowiada, że żadnej. I otóż powód, dla którego nam niepodległości życzy. W ogóle dziełko samo przez się mało ma wagi. Rozumowania w niem są słabe, zaś fakta a szczególniejsz wojskowe wypisane nieledwo dosłownie ze znanej broszury: „*Beiträge zu der Kriegsgeschichte der polnischen Insurrektion im Grossherzogthum Posen im April und Mai 1848.*“

Wer trägt die Schuld an dem im Frühlinge in unserer Provinz vergossenen Blute. Skizze v. Albin Kohn. Kosten im März 1849. Druk und Verlag von A. Grätz. —

Broszurka małego rozmiaru i małego znaczenia powtórza to, co mniej więcej we wszystkich pismach o przeszłorocznych wypadkach w księstwie powiedziano. Autor posuwa naprzód twierdzenia, ale ich nie dowodzi. Zresztą często grzeszy brakiem prostoty i naciąganiem w obrazowaniu.

Nachschrift zu dem offenen Briefe an den Herrn Abgeordneten Nerreter zu Frankfurth am Main. Lissa den 2 Nov. 1848. (Metzig).

(Opóźnione). Autor pisząc w epoce, gdy zgromadzenie narodowe w Berlinie uchwaliło poprawkę Philipsa, nie wie jeszcze o zniesieniu tej uchwały przez sejm frankfurcki. Z wielką dla nas przychylnością, choć w urojony nieco sposób, skreśla obraz dawnego zaufania dwóch narodowości w księstwie i przeciwstawia go dzisiejszej nienawiści rodowej. Jest przytoczonych kilka małych dowodów szkodliwości tak panów polskich, jak i ludu. W końcu prosi P. Metziga Nerretera, aby się starał u sejmu o wstrzymanie podziału księstwa, dla dobra i szczęścia mieszkańców tak polskiej jak niemieckiej narodowości. —

To ostatnie żądanie oświadcza w imieniu ogółu prezydium patryotycznego towarzystwa dla W. Księstwa poznańskiego (podpisani: F. Boelike, Frasunkiewicz, Lenhard, I. C. Putiatycki), towarzystwa mającego zamiar, jak autor w przypisku podaje, przywrócić stosunek braterski między mieszkańcami kraju, jakiegokolwiek pochodzenia i wyznania, chcącego popierać wszystko, co dobre i szlachetne, i zamyślającego wolności konstytucyjne na zasadzie przyrzeczeń z r. 1815 w księstwie rozwijać. O tych uczciwych choć płonnych usiłowaniach należało i godzi się choć teraz wspomnieć.

*Polen und freie Idee. Geschrieben von Ludwig
Zychliński Leip. 1849.*

Celem dzieła, jak wstęp obwieszcza, jest odparcie fałszywych o nas wyobrażeń, a zarazem przedstawienie w największym o ile można skróceniu, zasad naszego życia narodowego, co znów na innej drodze do tegoż samego ma prowadzić celu.

Autor nie podolał zupełnie zadaniu, którego wielką trudność i my uznajemy. Sam mówi: „In magnis et voluisse sat est.“ Stara to i dość ogólna prawda, wszakże nie zawsze usprawiedliwiająca autorów.

W pierwszej połowie pod napisem „Zbijanie“ (Wiederlegung), stara się p. Zychliński odeprzeć trzy główne przeciw nam zarzuty: 1) że Polski chce tylko szlachta — 2) że lud o niej nie myśli — 3) że dla braku stanu miejskiego istnieć nie możemy. Jest to najślabsza część jego broszury. Treść konstytucyi 3go Maja, upomnienie się szlachty galicyjskiej u rządu, o zniesienie robocizn, chętna uległość rozporządzeniom Napoleona i komisji separacyjnej w Prusiech, są to fakta w rzeczy samej przeciwko robionym szlachcie naszej zarzutom mówiące; autor wszakże popełnił wielki błąd, zapomniawszy powiedzieć, że owo votum sejmu lwowskiego galicyjską rzeź poprzedziło. Uchwalone po Lutym 1846 r. miałooby tylko barwę bezsilnego przestradchu, kiedy ono tymczasem rzeczywistego poświęcenia dowodzi. — Trzeba było okazać, że lud jest za Polską, choć idei narodowej od katolicyzmu dokładnie rozróżnić nie umie. Zwälć winę jego obojętności na obce rządy, utwierdza tylko wagę zarzutu. Niemcom nie chodzi o to, jakim sposobem lud do zapomnienia niepodległego bytu doprowadzono. Fakt im wystarczy, i nie o wiele pomylił się, mówiąc, iż nawet najliberalniejsze stronnictwa w duszy wdzięczneby były obalonemu systematowi rządowemu, gdyby ten istotnie przyłożył się tym sposobem do posunięcia dalej na wschód granicy państwa niemieckiego. W czem ma wpływać na wynarodowienie naszych włościan monstrualny zresztą i barbarzyński ustęp o zbrodni stanu z nowego kodeksu karnego dla Królestwa wyjęty, trudno nam się domyśleć. Miałoby to curiosum rosyjskiego prawodawstwa służyć ku przerażeniu uczonych prawników niemieckich? — Że Polska przez kilka wieków prawie bez stanu miejskiego istniała, to nic nie dowodzi. Właśnie z tego możnaby dowcipnie utratę niepodległości wywieść, mówiąc że skoro w innych krajach upadał na duchu stan szlachecki, zastępowały go miasta

w rządzie i prawodawstwie, u nas nie miał kto wstąpić w prawa zepsutych panów, i że dla tego cudzoziemcy kraj zagarnęli. —

Druga część, czyli tak nazwane „Udowodnienie“ (Begründung), miała ugruntować i rozświecić rzucone w pierwszej twierdzenia. Rzeczywiście rozdział ten o wiele wewnętrzną wartością pierwszy przewyższa. — Nie jest wszelako wolny od zarzutu.

Jakoż żeby ideę Polski wyczerpnąć w krótkim rozmiarze stronnictw trzydziestu, trzeba by albo rzecz zawrzeć w genialnych kilku rysach, albo podać ją w tém pełném treści skróceniu, do którego usposabia jedynie długa i mozolna nad przedmiotem praca. Na jedném i drugim zbywa autorowi i dla tego mimo staranności w obrobieniu, mimo słuszności tego, co o szlachcie i ludzie naszym powiada, wątpimy, aby głos jego przekonać zdołał nawet takich Niemców, co z dobrą wiarą chcieliby rozpatrzeć się w rzeczach polskich, ale sąd mają nienawiścią i kłamstwami własnej literatury skrzywiony. — Wiele myśli zamieszczonych w „Udowodnieniu“ zdarzyło nam się napotkać po innych obszerniejszych i gruntowniejszych pismach. Tam one mają wagę silnych, uderzających dowodów. Czemuż straciły na jedności i pełni w broszurce p. Żychlińskiego? Częścią zbytniej krótkości, często wyrażenia wina. Idea nowój Polski w związku ze Sławiańszczyzną (a o takiej myślał autor), jest jak głęboką i rozległą, tak do sformułowania trudną, a tém trudniejszą, że piszący ma zawsze do walczenia z przeciwnikami niepospolitej bystrości i nauki, i nienawistnymi ku nam.

Aby nie popełnić niesprawiedliwości, obowiązani jesteśmy wspomnieć, że p. Żychliński w drugiej części poprawia to co w pierwszej o ludzie powiedział, i nadmienia „iż lud polsko-katolicki za główny element narodowości naszej uważać należy.“ Wolelibyśmy jednak, żeby był już lepij całą tę kwestyą aż do owego miejsca zachował i poprzednio nie osłabiał dowodu rozumowaniem.

Dodatek zawiera cytacyą z pamiętników Paska i rzecz o nowszej literaturze polskiej. Najobszerniejsze miejsce z poezyi dostały „Irydion“ i „Nieboska komedya.“ z filozofii „Literatura i krytyka“ i „Ojciec nasz.“ O Mickiewiczu, ile że bardziej znany, krótsza jest wzmianka.

Uderzył nas niestósownością przypisek etymologiczny. Takie rzeczy w broszurze, a jeszcze do tego w przypisku, znaczenia nie mają; kto nie zna ducha, języka pojąć ich w żaden sposób nie zdoła. —

Styl pisma ma często zwroty, wyrazy, a zawsze tło cudzoziemskie. Trudno wymagać od Polaka więcej biegłości, ale niedostatkowi łatwo było zaradzić.

W Waszawie mnóstwo tłumaczeń przedsięwzięto; wyjdą wkrótce, lub częściowo wyszły:

- 1) Zwierzenia się Lamartina przez P. Rogalskiego.
- 2) Pamiętniki Chateaubrianda przez tłumacza dzieł historycznych Thiersa.
- 3) Przegląd dwóch światów, nakładem Leona Glücksberga „nie wychodzi w terminach zakreslonych, jak w przedmowie wydawca P. Rogalski się odzywa, „ale jest książką zbiorową przez jedną osobę z dzieł „rozmaitych ułożoną, wychodzącą nieperyodycznie. „Myśl atoli jedna układowi jej przewodniczy, jakkolwiek artykuły w niej umieszczone są różnorodné. „Ini. Wątek łączący je wykonanym będzie w swoim czasie na końcu tomów dzieła.“ Artykuły składające Przegląd dwóch światów są tłumaczone w znacznej części z Revue des deux mondes, oprócz tego z Revue britannique, die Gegenwart, l'illustration. Nie przesadzając dobrego wpływu takiego przedsięwzięcia, jaki może wyrzec, rozszerzając wiadomości polityczno-historyczne między nami, nie możemy przemilczeć, że przy dobrych chęciach dałoby się pismo rodzime tego zakresu utrzymać, co wtenczas niezaprzeczenie tę przynajmniej przynosiłoby korzyść, że nie przyjmując zagranicznych wrażeń i wyobrażeń, umysły skłaniałoby do polskiej myśli a nauka wznosiłaby do większej harmonii w sądziu o rzeczach polityki.
- 4) O własności przez Adolfa Thiersa z francuzkiego. Część I. sięga do 6 rozdziału księgi III, a zawiera prawo własności i komunizm. Przekład jest gładki i wierny.

Jérôme Paturot à la recherche de la meilleure des républiques par Louis Reybaud. — Paris 1848. 4 Vol.

Przed kilkoma laty podobala się bardzo w Paryżu powieść pod tytułem *Jérôme Paturot à la recherche d'une position Sociale*. W niej p. Ludwik Reybaud, jeden z pisarzy

zajmujących się wyłącznie systematami społeczeńskimi, który był zresztą w r. 1844 ogłosił cenione dzieło *Etude sur les Reformateurs ou Socialistes modernes*, w którym w przystępny i żartobliwy sposób rozebrał trudności ówczesnego położenia kraju i wyobrażenia wszystkich szkół socyalnych politycznych, literackich i artystycznych satyrycznie ocenił. — Co do przedmiotu wystarczy powiedzieć, że w odmet zdań, interesów drobiazgowych, nawet towarzystwa, rzucił autor dwie osoby, Heronima, poetę z zachceń, kupca z musu, człowieka bez siły i bez stałych zasad, przystępnego wszystkim wrażeniom, skłonnego do wszystkich urojeń, i żonę jego, Malwinę, niewykształconą, nie mającą pojęć o tém co dobre, rubaszną w słowach i obejściu się, ale ratującą zawsze siebie i męża instynktem wrodzonego zdrowego rozsądku. W powieści, o której mówimy, brak było dobrego smaku i miary, najlepsze szkice zwykle się w końcu w karykaturę zmieniały; z tém wszystkiém napotykało się tam dosyć prawdziwych spostrzeżeń i zręcznych zarysów, by rzeczywiście zajęcie obudzić. Jak powiedzieliśmy, zrobiła ona wrażenie. Otóż powodzenie dawniejsze zachęciło p. Reybaud do puszczania się dalej raz obranym torem, by w przystępny sposób przejść po kolei nowe okoliczności, nowe rzeczy i nowych ludzi, od rewolucyi lutowej widownią zajmujących. Jak oczywiście, Heronim chwytła się ochoczo nowości, a Malwina do gruntu rzeczy przenikając, odsuwa urojenia. Raz tylko Malwina daje się porwać ślepemu uniesieniu, a to wtedy, kiedy jej syn własny projekt konstytucyi przez siebie wypracowany czyta. W ogóle charakter Heronima słabiej narysowany w tej nowej przemianie jego życia znajdujemy; za wiele w nim krytyki na entuzyastę, za mało zaufania w idee nasze, za któremi zdaje się gonić. Powieść, zresztą nowa, ma te same zalety i te same wady, co dawniejsza. Rewolucya zastaje Heronima małym urzędnikiem na prowincyi; zrazu nie ma zmiany w jego położeniu, ale w parę miesięcy zastaje zdestytuowany. Jedzie wtedy do Paryża i zwiedza po kolei zgromadzenia, szkoły socyalne, kluby, warsztaty narodowe i t. d. Przytoczymy parę ustępów.

Miasto stołeczne małego departamentu zachowuje nawet po rewolucyi swoją zwykłą spokojność, a to dzięki Jagodnemu usposobieniu przysłanego tam komisarza. Najezdza komisarz jeneralny i rozkazuje swemu podwładnemu agitacyą co prędzej urządzić.

„Chcąc nie chcąc należało słuchać rozkazów komisarza jeneralnego; jego głos, był tylko odbiciem potężniejszego

„głosu. Agitować departament, agitować miasto, stało się
„hasłem odtąd. W wielkich ogniskach ludności rozruchy
„same z siebie się rodzą; to ich właściwy teatr i łatwiej
„je tam wywołać, jak uśmierzyć. Przeciwnie spokojne cnoty
„życia wieśniaczego zaszczipają niechęć do nadużyć. Wie-
„śniak, zanim się poruszy, musi sobie wprzód zdać spra-
„wę z powodu poruszenia: on się siebie pyta, co na tém
„zyska lub straci i jeśli nie widzi jasnego zysku, woli cicho
„siedzieć. Oto trudność, którą miał do zwyciężenia nasz
„komisarz; nadto trzeba mu jeszcze było gwałt swoim
„skrytym skłonnościom zadać. Nieszczęściem nie mógł
„wybierać, a wachając się, tyłkoby podejrzenie na siebie
„był ściągnął. Wziął się przeto do dzieła wbrew powsze-
„chnej, wbrew własnej woli. Czekala go robota niewdzię-
„czna i bezecna. Trzeba było siać niepokój tam, gdzie pa-
„nowała swoboda, niezgodę, gdzie panowała jedność. Cho-
„dziło o obudzenie namiętności, niemających w sobie nic
„szlachetnego, nic czystego, jak burzliwości, nienawiści mię-
„dzy stanami, zazdrości w obec wyższości wszelkiej, chci-
„wości na urzęda. Nic nawet wielości celu takich środ-
„ków nie usprawiedliwia. Zapala nas widok uniesień pra-
„wdziwych i nieprzygotowanych gniewów tłumy, ile razy
„idzie o zemszczenie krzywdy, albo o wywalczenie jakiejś
„swobody; ale jestże podobna nie czuć wstrętu do sztu-
„cznych wybuchów i gniewów na zimno, które dają poznać
„rękę mizernih awanturników i bezwstydných zuchwalców
„własnego wyniesienia szukających.“

Heronimowi odbierają urząd.

„Są rany nieprzystające się krwawić; tego rodzaju
„była rana, jaką mi ten nieprzewidziany cios zadał. Służyć
„zasadzie jakiejś całe życie, a paść ofiarą téj zasady w chwili
„tój zwycięstwa, jest to zginąć jak Indyanin zgnieciony
„kołami wozu, na którym jego bóstwo się mieści. Miałem
„w sobie dosyć poświęcenia, by przyjąć spokojnie podo-
„bną ofiarę. Szczęśliwym uczułbym się nawet, gdyby oj-
„czyzna była szczęśliwa. Ale mogłemże się ludzić? Byłże
„ureczywistniony mój ideał? Posiadaliśmyż prawdziwą
„rzeczpospolitą, żyjącą dla wszystkich tak, jak wszyscy dla
„niej, wielką świętą rzeczpospelitą przyszłości? Wątpilem
„o tém i wątpliwość owa bardziej mój umysł trapiła jak
„własna niedola. Tam się niegdyś spodziewałem widoku zgo-
„dy powszechnéj, widoku spokojnych ludności w kwitającym
„kraju, dobrego bytu i szczęścia przez zjednoczenie rozu-
„mów i sił, narodów połączonych w braterstwie, wyrzecz-
„nia się siebie w indywidualach na korzyść ojczyzny, chwały

„dla pokornych, zaszczytów dla najpoświęceńszych, wła-
„dzy dla najgodniejszych. Jakże rzeczywistość różniła się
„od ideału? Przed oczyma miałem nieporządek w ideach
„i w sercach, zawziętość stronnictw, panowanie deklamacyi
„i mierności, powszechne zubożenie, wyścigi za urzędami,
„zgoła to samo co pierwej, tylko przez innych ludzi.“

Ustęp o empirykach a mianowicie o p. Cabet tak się
zaczyna:

„Są ludzie przeznaczeni do robienia wynalazków, pró-
„żnoby się sami chcieli wyłamać z pod tej konieczności.
„Jeśli ich zdolność zwróci się na przedmioty pod zmysły
„podpadające, ujrzymy ich ślęczących całe życie nad jakąś
„niepodobną maszyną, nad aparatem do żeglugi powietrznej,
„albo nad rozbiorem gazu nieistniejącego w rzeczywistości.
„Podobni ludzie w średnich wiekach wyszukiwali w kotłach
„tajemniczych, sztuki nieomyślniej zamieniania ołowiu w zło-
„to, a w naszych czasach wymyślają mądre sposoby, by
„z węgla dyamenty otrzymać. Są to nieugięte, niepowścią-
„gnione natury, których żadna przeszkoda nie wstrzymuje,
„żadne niepowodzenie nie zniechęca i które zdolne są po-
„wołaniu swojemu dobry byt i mienie poświęcić. Żyją
„chimerą swoją, nic po za nią i oprócz niej nie widząc.“

„Rozum ludzki ma także męczenników, którzy nie
„mniejsze poświęcenie dla idei jakiejś, nie mniejszą pogardę
„dla wszystkiego co z nią nie ma związku, pokazują. Ci
„wszyscy poszukujący niepodobienstw i rzeczy nieznaných,
„nie są jedni do drugich podobni. Można między nimi
„wiele odmian rozróżnić. Są tacy, których umysł wrze nie-
„ustannie, idee wyrrywają się im z głowy jak lawa z kra-
„teru. Nie ma u nich przerwy, nie ma spoczynku i podzie-
„mna praca ciągle się odbywa. Za ledwo pierwsze warstwy
„ochłody, nowy wybuch następuje, wybuch gorący, niepo-
„wstrzymany, jaśniejący całą świetnością płynącego ognia.
„Idee i jeszcze idee! Idee płyną jedne za drugimi śród
„dymu i łoskotu. Darmobyśmy chcieli odwrócić oczy. Wi-
„dok to czarujący: nuży, ale pociąga. Takie jest powo-
„łanie wynalazców ciągłorzutnych. Ich cała radość wtwo-
„rzeniu; tworzą żeby tworzyć. Płodność, jakiej dają do-
„wody, nabiera rozmiarów jenuśzu, a ruchawość ich umy-
„słu może zadziwić i zawstydzić naszą niemoc powszechną.
„Obok tych proteuszów i na ambitniejszym trójnogu, szykują
„się wynalazcy, którzy tylko jedną mają ideę, ale ideę nie-
„zmierną, powszechną, zdolną wszystkie idee ogarnąć. Ci
„przynoszą nie mniej ani więcej, tylko objawienie. Świat
„wartoby przerobić; otóż oni mają gotowy model i nie

„przestają zalecać ludziom, by korzystali ze sposobności.
 „Zresztą są bezinteresowni, nie sprzedają swego środka ale
 „go za nic ofiarują. Później jeśli ludzie będą zadowolnieni,
 „zapłacą im chwałą, nawet statuami. Nie zakreślają wcale
 „granic wdzięczności pokoleń. Nagrode otrzymują za ży-
 „cia lub po śmierci, to im wszystko jedno. Pracują jedy-
 „nie przez uczucie godności człowieczej i dla własnej ar-
 „tystycznej przyjemności. Wynalazcy o myśli stale przy-
 „tomnej (idée fixe) najwierniej przypominają upór i cierpli-
 „wość średniowiecznych alchimistów. U nich wiara jest cał-
 „kowita, głęboka, nietargująca się z powodzeniem, niebo-
 „jąca się prześladowań. Byliby męczennikami swego po-
 „mysłu, gdyby im obyczaje naszych czasów nie odmawiały
 „tego zaszczytu. Zresztą nie tylko opierają się, ale też i
 „nacierają. Mają umysł wyłączny, bez tolerancyi. Po za-
 „granicami swego wynalazku nie przypuszczają, nie uznają
 „niczego. Między sobą bez litości się szarpia. Trza zo-
 „baczyć, jak każdy z nich sądzi pomysł swego sąsiada, jak
 „pogardza jego idea. Tak w szpitalach waryatów, jedni
 „waryaci drugich za szalonych mają. W czasach zwyczaj-
 „nych, dziwne te eksystencje pozostają zdala od głośności
 „i od hałasu. Zaledwie kilku uczniów, kilku entuzjastów
 „ubiegających się o chwałę odbita, otacza mistrzów kołem
 „tajemniczych uwielbień; uwielbienie nie przechodzi cia-
 „snego obrębu rodzinnego prawie. Towarzystwo spokojne
 „nie lubi zboczeń dumy, pogardza samotnemi uroszczenia-
 „mi. Panują w niem o głównych rzeczach zdania wyro-
 „bione, przyjęte, każdy idzie z biegiem rzeki. Jeśli spór
 „się toczy, to o przedmiotach ograniczonych, określonych;
 „każdy przystaje na całość i tylko w szczegółach zaprze-
 „cza. Nie ma tam dla awanturników miejsca, chyba to,
 „które sobie ich wyobraźnia wymarzyła. Inaczej się dzieje
 „w epokach poruszeń. Wtedy zamacają się snmienia,
 „umysły zachwiewają. Pojedynczy człowiek tego samego
 „wstrząśnienia co całe towarzystwo doznaje. Darmo szuka
 „oparcia na drżącej pod jego nogami ziemi; uderza o wszy-
 „stko co napotyka, chwyta się wszystkiego co spostrzeża.
 „Próżnia robi się w jego umyśle; zaczyna wątpić o innych
 „i o sobie. W tym stanie wyjątkowym czeka go mnóstwo
 „zasadzek. Jeden nadużywa jego strachów, drugi jego
 „gniewów: lada awanturnik nim pomiata. Jeśli kryzys po-
 „trwa, przyjdzie próżniactwo, przyjdzie nędza; i ta i tamta
 „zli doradzczy... Jak się tu ochronić. Cierpienie jest fa-
 „twowierne i źle broni ucha od poszeptów błędu. Kiedy się
 „towarzystwo zachwieje do tego stopnia, nadchodzi chwila

„empiryzmu. Panowanie jego będzie krótkie ale absolutne. Ci nawet, którzy się przeciw niemu najsilniej bronią, jeszcze mu coś na pastwę rzuca. Wszystkie potworne albo szalone wyobrażenia, które żyły w podziemiach pogardy i zapomnienia, naraz ukazują się na placu publicznym. Ulica do nich należy, zajmują ją też bez odwołki. Cóż prostszego? Wszakże chodzi o znalezienie teorii, któreby wszelkie zło na świecie zniosły. Zbierają się tłumy, nie wielu zjawia się uczniów, ale ciekawych nie brak; jeśli się mało kto zaciąga pod znaki, każdy słucha. Sukurs byłby daleko większy, gdyby nie współzawodnictwo, które się między systematami objawia, i głos jednego głośzy głos drugiego.“

Przywiedziemy jeszcze początek rozdziału o Ludwiku Blanc.

„Mądrość starożytna głosi: strzeżcie się człowieka, który tylko w jednej książce czytać nawykł. Rada jest roztropna i stanowcza, tylko potrzebuje dodatkowego objaśnienia. Niezawodnie trzeba się mieć na baczności od ludzi, którzy tylko w jedną książkę wierzą, ale podwójna baczność potrzebna, kiedy chodzi o takich, którzy ufają wyłącznie książce przez siebie samych napisanej. Słabości ojcostwa łączą się wtedy z uporem przekonania i nie ma obłąkania, do którego by te dwie namiętności nie doprowadzały. Rewolucya na nieszczęście swoje wpadła zrazu w ręce ludzi, z których każdy był książkę napisał.“

Żałujemy, że nam niepodobna innych wyjątków umieścić. W powieści całej jest pospolitości wiele, zawiele; ale zdrowy rozsądek wszędzie w niej błyszczy. W naszych czasach ogromna to zaleta.

La Papauté et les émeutes romaines p. Artaud de Montor (Paris 1849).

Wspominaliśmy dawniej o niez mordowanym autorze *Historji papieżów*. Niewielki on ma naukowy zapas i niewielki talent, pomimo tego coraz nowe dzieła wydaje. Dzieła te nie staną się popularnemi; że jednak wszystkie mają treść religijną i barwę religijną noszą, i że się z tego powodu rozchodzą, o stanowisku piszącego ostrzedz wypada.

W książce, której tytuł wypisaliśmy, opowiada P. Artaud de Montor, przez jakie próby przeszło papieztwo i jakie cierpienia wycierpieli papieże a to od VI wieku. Po-

kazuje, że zawsze namiętności ziemskie próbowały złamać zaporę, którą im kościół stawia i targaty się na wyobraźnieli idei katolickiej, w nadziei, że ich łamiąc, ją także zniszczą. Stawia nam przed oczy kilkakrotne zniszczenie Rzymu, w czasach Fryderyka II, w epoce wygnania papieżkiego w Awenionie, wśród wojen Władysława Neapolitańskiego, ku końcowi wielkiej schizmy zachodniej, za Karola V cesarza i podczas rewolucyi francuzkiej. Wspomina téż o powrotach papieżów do wiecznego miasta i o ich staraniach, by rany zadane wygoić. Wszystko to, jakkolwiek wprost zostało ze znanych historyków przepisane, zajmuje w dzisiejszych czasach, i nawet nauczyć może. — Inaczej się ma z wnioskami i ze zdaniem tyczącemi się wypadków przed naszymi dziejącymi się oczyma. Autor jest legitimistą i z ciasnego stanowiska swojego stronnictwa, na próby kościoła i na boleści Piusa IX się zapatruje, że pisze przede wszystkim w interesie opinii, której służy, radby papieża zaprowadzić do obozu absolutystów, mniej bacząc na to, że absolutyzm schizma i protestantyzm podpierają. Jakoż znajdujemy w końcu dziełka oświadczenie wdzięczności dla Rosyi i Prus za to, że te dwa mocarstwa uszanowały papieża w jego nieszczęściu. Podobny sposób widzenia dowodzi, że autor nie ma spokojnego zaufania, jako się kościół i Ojciec sły siłą nauki, którą wyobrażają, prawdą, sprawiedliwością wyratują. My jesteśmy przekonani, że papież na prostej drodze miłości prawdziwej a zatem łumiarkowania, pozostanie i nie wspominalibyśmy o tych i tym podobnych stronnicych zabiegach, gdyby się z nich uprzedzenia i omyłki nie wyradzały.

W Maju umarła w Irlandji Maria Edgeworth, autorka powieści moralnych, które w Europie powszechną wziętość zyskały. Obyczajowe jej romanse wielce kiedyś zajęły umysł młodego Waltera Scotta; zamilowaniu ich przypisują pierwsze objawienie się i kierunek jego talentu. Sam przyznawał, że je długo za wzór uważał. Ważniejsze dzieła autorki w tym rodzaju są: *Castle Rackrent*, *The modern Griselda*, *Leonora*, *Belinda*, *The Patronage*, *Ormond*, *Tales of Fashionable life*, *Helena*. Napisała przytem, a raczej dokończyła pamiętniki swego ojca, z któremi także razem wydała humorystyczne mięszaniny *Essays on Irish Bulls*. Czém jednak najwięcej przysłużyła się światu, to swemi powieściami dla

dzieci i poradnikami w rzeczy wychowania. Tu należą *Essays on Practical Education*, *The Parent's Assistant*, *Moral tales*, *Popular tales*. Z nich obficie korzystało obce piśmiennictwo. U nas, między innymi, pani Klementyna z Tańskich Hoffmanowa z wdzięcznością wspomina, jak wiele od Maryi Edgeworth wzięła pomysłów. Powieść *Adaś i Olesia* prawie całkiem od niej pożyczona. Autorka zgasła w późnym wieku, bo 82 lat liczyła. Do końca życia mieszkała w rodzinnej swój wiosce Edgeworthstown, w hrabstwie Longford. Pierwsze jej dzieło wyszło w 1798, a zatem przez pół wieku pracowitego autorskiego żywota świetnie się powszechnej literaturze zasługiwała.

Zgon Lady Blessington przypisał potoczną literaturę angielską o stracie więcej niespodzianą i dotkliwszą, bo choć pisma jej są daleko niższej wartości od dzieł Maryi Edgeworth, stoją jednak w bliższym związku z teraźniejszością, — z pracą, pochopami i dążnością obecnego pokolenia. Sława jej była równie głośną w świecie politycznym, jak literackim. W burzliwych czasach, które ostatecznie wprowadziły reformę parlamentu, a później za rządów lorda Grey, o nią się wiele politycznych i dyplomatycznych zabiegów opierało, w jej domu zbierały się potęgi działające, ona w swych salonach reprezentowała i uświetniała zwycięstwo Whigów, usiłujących nawet w zewnętrznej okazałości sprostać zasiedziałym przy najwyższej władzy Torysom, zgoła w jej rękę spoczywały wszystkie sprawy, które w pobliżu tronów i gabinetów zręczności, podszeptom, a nawet i zalotności kobiet powierzane bywają. Również i w następnych latach dom jej był miejscem, gdzie się spotykały znakomitości całego świata: politycy, literaci, artyści, a nie godzi się nam zapomnieć, że i wygnańcy polscy zawsze u niej uprzejmie przyjęcie i gotowość służenia ich sprawie znajdowali. Wiadomo, iż była przyjaciółką Byrona, który często o niej w swych listach wspomina i wiele jej z swych poezyi przypisał. W końcu miała zażyłość z hrabią D'Orsay, owym dowcipnišem, artystą, literatem, a przez długi czas wyłącznym królem mody i dobrego tonu w Anglii. Majątek jej uległ niedawno zupełnej ruinie. Owe Gore House ze wszystkimi świetnymi pamiątkami poszło na sprzedaż publiczną. Lady Blessington usunęła się do Paryża, gdzie nagle 3go Czerwca tknięta apopleksją umarła. Dzieł jej trudno naliczyć. Zasilała wszystkie periodyczne pisma pracami swemi. Wydawała dwa noworoczniki, z których *The Book of Beauty* znany powszechnie. Jej *Rozmowy z lordem Byronem* dostarczyły wiele szacownych materya-

łów do jego biografii. Jój Idler in France i Idler in Italy stoją w pierwszym rzędzie dzieł obce kraje opisujących. Z romansów jój najznakomitsze są: The Confessions of an Elderly Lady, The Confessions of an Elderly Gentleman, The Governess, The Repealers, The Two Fiends, The Memoirs of a Femme de Chambre, The Belle of a Season, The Victims of Society, Meredith, The Lottery of Life, Strathern *etc.* Co rok prawie dwa trzynomowe romanse wydawała. The Magic Lantern i Thoughts and Reflection zawierają pełno o dzisiejszém towarzystwie dowcipnych spostrzeżeń. We wszystkich tych dziełach znać wysokie wykształcenie, dowcip, delikatny gust kobiety, serce pełne dobroci. Jeśli obraźliwa moralność przyganić czemu może, to prędzej jój głośnemu życiu jak pismom.

Sprawy bieżące

Synod archidiecezalny.

Kilka temu miesięcy, wypowiedzieliśmy nadzieję, że najwyższa władza duchowna w prowincyi naszej zechce zapewne korzystać z niepodległości, jaką jój nowe prawo zasadnicze państwa zapewnia i że pomyśli o zwołaniu prowincjonalnego soboru. Widoczna jest korzyść, widoczna stosowność kroku podobnego.

Gazeta polska w numerze 116 porusza to samo zadanie i podaje bardzo dobre powody. — Słusznie artykuł gazety nasuwa myśl rekolekcyi wspólnych, któreby synod poprzedziły; słusznie wskazując szereg przedmiotów, jakimi by się synod zająć musiał, wymienia: obmyślenie sposobów dla zaradzenia brakowi duchowieństwa, a mianowicie rozpatrzenie się w kwestyi, jak założyć przez sobór trydencki wyraźnie dla każdej dyecezyi przepisane *seminarium puerorum*, dalej zaprowadzenie jedności w rytuale, dalej jeszcze ułożenie planu do książki katechizmowej, w końcu rozwiązanie praktyczne trudności, jakie z nieobsadzenia prebend uboższych powstaje.

Mamy zamiar raz jeszcze obszerniej nad całą rzeczą się zastanowić, a tymczasem łączymy głos nasz z głosem autora artykułu i ośmielamy się przełożyć władzy duchownej, że dopóty nie podobna znaleźć rady w oplotkaném położeniu kościoła archidiecezalnego, dopóki jego krzywd, potrzeb i niedostatków w całej się rozciągłości nie pozna;

zaś sobr tylko jest w stanie rany odsłonić i siły do użycia w pracy reorganizacyjnej wskazać.

Liga polska.

Działalność dyrekcyi głównej ożywiła się nieco w ostatnich czasach. Radzibyśmy ztąd pomyślną wroźbę dla dalszych losów stowarzyszenia wyciągnąć. Dobrej woli w kraju nie brak, niezmierna większość gotowa jest pracować, wszyscy tylko wyglądają rozporządzeń z góry, i to rozporządzeń prostych, jasnych i ze ścisłością pole każdej roboty odznaczających. Nie traćmy nadziei, że próby i dyskusye tak dyrygujących jak i całe ciało, na właściwy tor naprowadzą.

Na dniu 22 Maja wydała dyrekcyja główna okólnik tycający się kas oszczędności. Okólnik ten ma dwoistą wagę, raz jako manifest, powtore jako podstawa do dyskusyi o samym przedmiocie. Czytamy w okólniku: „Na tém „zawisło prawdziwe rozwiązywanie zadań społecznego postępu, nie żeby wszelką własność podkopywać, lub wszelki kapitał niweczyć (jak to niektórzy marzyciele sami siebie „na wpół rozumiejący prawią), ale owszem na tém, ażeby „tak własność jak kapitał, coraz bardziej rozmnazać, każdemu uprzystępniać, słowem prawdziwie demokratyzować, „i tym to sposobem dodatnio ale nie ujemnie, organicznie „ale niedezorganiznie, utorować całemu ludowi szeroką „drogę do tych dóbr pożądaných i zasłużonych, a dotąd „mniej więcej dla niego nieprzystępnych. Kwęstyja tak zwana „na socyalna, nie wtenczas zaiste żywotnego rozwiązania „dostąpi, kiedy ani właścicieli ani kapitalistów nie będzie, „bo to owszem byłoby jej przyduszeniem, ale wtenczas „dopiero i wtenczas jedynie, kiedy się wszyscy pod pewną „miarą właścicielami, lub kapitalistami staną, a drobne z początku zasoby swoje siłą stowarzyszenia coraz bardziej „wzmagać i pomnazać będą.“ Z tego ustępu jasno rozumiemy, że dyrekcyja odpycha komunizm i gwałt w sposobie; wszakże z niektórych wyrażenń wnioskować można, iż oczekuje blizkiego rozwiązania zadań społecznych w sposób zaspokajający wszystkie życzenia i wszystkie oczekiwania ludzi, którzy nic nie posiadają. Pełna jest obietnica *wzmianka o szerokiej drodze do dóbr pożądaných i zasłużonych, a dotąd nieprzystępnych.* Namby się zdawało, że jak z jednej strony obowiązkiem jest wyszukiwać sposoby ku polepszeniu bytu materyalnego, zawsze pamiętając, że zamo-

żność i płynąca z niej niepodległość osobista, wysoko ludzi uczacniają, tak z drugiej strony godzi się oszczędnie obietnicami szafować i rzucając niejako na przeszłość czarną zasłonę — ostrożnie zorzę wszystkiego co dobre i piękne, w przyszłości tylko wskazywać. Zbyt łatwo pobudzić ludzi do zadowolenia z losu obecnego i do spuszczenia się na konieczność nadchodzących ulepszeń. W całym ciągu okólnika lekceważenie przeszłości upatrujemy. Napotykamy naprzykład wyrazy: „Siła asocjacyi jest tak ważnem dla „spółczeństwa w dzisiejszych czasach odkryciem, jakim „niedawno odkrycie siły pary stało się dla mechaniki.“ Dziwne to uroszczenie. Zdawałoby się, że dotąd ludzkość widziała tylko indywidualne wysilenia, że się ludzie użytecznie łączyć nie umieli. A przecież od Chrystusa, który prawo miłości, a zatem prawo stowarzyszenia postawił, chrześciane wszystkich czasów i wszystkich położen nie przestali dla niebieskich i ziemskich celów w ogólnych i nieogólnych przypadkach wiązać się z sobą, łączyć w jedno, i najtrudniejszych zamiarów dźwignią wspólności dokonywać. Nie będziemy rozszerzać się w tej mierze, poprzestaniemy na oświadczeniu żałości, że nasza moralna krajowa władza staje na stanowisku owęj dumnej ekonomii politycznej zachodniej, dla której historia jest niczem, niczem tradycyjne doświadczenia, i która choć dotąd nic nie stworzyła i nic nie rozwiązała, choć tylko mniej lub więcej szczęśliwie dawne pomysły chrześciańskie odnawia, nie przestaje jednak utrzymywać, że sama jedynie zdolna jest ludzi doprowadzić do zupełnego szczęścia na ziemi. Wspomnimy nawiasem, że nauka, o której mowa, znajduje się w ciągłej sprzeczności z ewangelią, która nigdzie nie wspomina, żeby boleść i cierpienie miały być wygnane ze świata.

My jesteśmy stronnikiem kas oszczędności, bo uznajemy niezmierną wagę wszystkiego, co prowadzi do pracowitości, co przezorność, wstrzemięźliwość i porządek w życiu podpira. Dzielimy także przekonanie, że wszelkie podobne instytucje najwięcej się u nas przyłożą do pomnożenia liczby rzeczywistych obywateli, a zatem kraj na drodze moralnej i politycznej oświaty wyżej posuną. Z okólnikiem dyrekcji głównej w wielkiej części się zgadzamy. W dwóch tylko rzeczach pozwolimy sobie różnicę zdania oświadczyć. A to raz co do proponowanej dokładki — powtóre co do stosowności chwili obecnej, by projekt w wykonanie wprowadzić. Dokładka niebyłaby może zła sama w sobie; należy niezawodnie zachęcić składających, należy im gotowość do pomocy, nawet do ofiary ze strony boga-

tszych pokazać, ale niepodobna stanowić w tej mierze ogólnego prawa, środka powszechnego zalecać. Rozumiemy naprzykład dokładkę, jako nagrodę w pojedynczych przypadkach, chociaż i w takim razie stosowniejsząby nam się wydało rzeczą, zakupić dla człowieka, którego się chce nagrodzić, książeczkę kasy oszczędności, z jakimkolwiek bądź wpisem. W innych przypadkach, nie pracowita oszczędność, którą przedewszystkiēm podeprzeć należy, ale umiejāca się czepiać wszelkiego zysku chciwość, skorzystałaby z dobrodziejstwa. Oprócz tego, dokładka tak jak ją okólnik zaleca, jest niejako rzeczą przymusową. Czyż w wielu przypadkach nie dałaby powodu do niesprawiedliwych wymagań. Okólnik oznaczenie ilości kaźdēj pojedynczej dokładki, zostawia dobrej woli kaźdego pojedynczego gospodarza; jakże tu uniknąć nieporozumień, któreby ze współzawodnictw i z zadrōści wynikły.

Ostatnie zebranie delegowanych w Wierzenicy rozstrzygnęło kwestyā stōsowności, nie bēdziemy się więc nad niā rozszerzać. Co się zresztā tyczy przedmiotu samego, uważamy go za niezmiernie waźny i w czasie spsobnym, obiecujemy obszernie doń powróciē.

Na zebraniu delegowanych, zebraniu, kaźdego myśl powszechna uzyskała potwierdzenie, o wielu waźnych radzono rzeczach. Mówiono n. p. o nastāpiē majācych wyborach do izby drugiey sejmu berlińskiego, i jak oczywista, wszyscy zgodzili się, że wybieraē potrzeba. Chociaż nie daje gwarancyi, że rząd z dobrā wiarā zaprowadziē konstytucyjny porządek się stara, chociaź jest coś ubliżajācego nietylko dla sumienia publicznego, ale i dla godności osobistej ludzi politycznych w tēm lekcewaźeniu z jego strony powierzonego deputowanym mandatu, chociaź ciāgłē zmiany w nowēm a nadanēm prawodawstwie, prawnego bezpieczeństwa nie obiecujā, to jednak wzglād na konieczność głośnej obrony praw naszych w obec nieprzyjaznych reprezentantów najeźdniczej narodowości i w obec całego ucywilizowanego świata, nakazujā nam cierpliwie i wytrwale, gorliwie i ze skwapliwoścā z reprezentacyjnych swobōd, jakiekolwiek one sā, korzystaē. Jeśli wyraźnych korzyści nie odniesiemy, to przynajmniej nabierzemy niejakiēj wprawy do życia publicznego. Przed kilkoma miesiācami wypowiedzieliśmy zdanie nasze w rzeczy urādzienia oborów polskich w Ksiēstwie. Odwołujemy się do ówczesnych artykułōw Przeglādu. Jak życzyliśmy sobie wtedy, tak i taraz sobie życzymy, by z ramiēnia ligi powstał ogōlny komitet oborczy, kaźdeby praw narodowości

polskiej bronił w obec rządu, całą agitacją wyborów prowincyi prowadził i pilnował, żeby nigdzie, czy to przez różnicę zdania, czy przez opieszałość, rzecz polska na szwank narażoną nie była. Zkąd inąd byliśmy i jesteśmy zdania, że kandydatury winny się swobodnie po powiatach pojawiać. Inaczey długo nie ujrzymy w kraju rzeczywistych politycznych obyczajów. Przymus musi ciągle nakazywać zbytne poświęcenie, albo gorszący rokosz wywoływać. Niechaj stronnicy wyborów zalecanych z góry, a wiemy, że jest ich wielu, i to pomiędzy najzacniejszych obywatelami Księstwa, zastanowić się zechcą nad jednym przypuszczeniem: w dzisiejszych stosunkach publicznych nie jest podobna przeprowadzić innej listy jak taką, która w znacznej większości sumienia ludzi umiarkowanych zaspokoi, ale łatwo przewidzieć, że prędzej czy później, na krótki czas czy na dłużej, władza początkowania dostanie się w ręce ludzi, którzy z zupełną wyłącznością kandydatów dobiorą; jakimże wtedy prawem wszyscy co dziś przeciw swobodnej inicyatywie przemawiali, będą mogli posłuszeństwa odmówić? My nie rozumiemy konieczności pewnych ustąpien. Stronictw nie chcemy bynajmniej. Nie pora teraz w Polsce na stronictwa, z ich wyłącznościami, z ich rozgraniczeniami, z ich ściślością wyobrażeń, z ich karnością i porządkiem, ze wszystkiem złem i dobremi ich stronami. Ale bez stronictw w daney chwili rozmaicie można uważać obowiązki narodowe, co więcej, tych różnic sumiennych wyrzec się nie godzi. U nas, jakęśmy już dawniej powiedzieli, są jedni co chcą zupełnej niezależności od ruchów zagranicznych, co w wewnętrzną pracę narodową przedewszystkiem ufają, są drudzy, którzy zbawienia wyglądają od rewolucyi zachodnich. Między dwoma opiniami, transakcyą na polu legalności, a pamiętajmy, że wybory na sejm są rzeczą ściśle legalną (transaction), uważamy za zupełnie niepodobną. Otóż niech będzie wolno jednej i drugiej opinii swobodnie się do kraju odwołać. Komitet przez ligę postawiony, zapobieży wszelkim nieporozumieniom, któreby na korzyść wspólnych nieprzyjaciół wypaść mogły i dopilnuje, żeby w skutek różnicy zdania jaka opieszałość wśród polskich wyborców się nie wkradła. Ze sposobem myślenia kandydatów, których nie wedle koteryjnych uprzedzeń sądzić wypada, zapoznałyby nas własne ich okólniki.

Zebranie delegowanych zajmowało się także kwestyą zaprowadzenia ochron wiejskich. Jest to rzecz, której w teoryi nikt się pewnie nie sprzeciwi. Chodzi tylko o znale-

zienie praktycznej drogi. Broszura p. Augusta Cieszkowskiego, dawniej w tym przedmiocie ogłoszona, a teraz świeżo w Poznaniu przedrukowana, daje w zajmujący sposób przedmiot bliżej poznać, wszakże trudności praktycznych, w naszym kraju dostatecznie nie rozwiązuje.

Była mowa wydawania tanich książek dla ludu; czekamy wszakże obszerniejszych w tym ważnym względzie wiadomości, żeby coś z naszej strony oświadczyć.

Kwestye kasy zapomóg i asekuracyi na inwentarz biednych wyrobników, które obie zostały nierozstrzygnięte, są niezawodnie bardzo ważne i zasługują na bliższe rozpatrzenie później.

Żałujemy, że nie zastanowiono się bliżej nad rzeczą sądów polubownych, w które należałoby pewną jednostajność, pewny porządek zaprowadzić, i które od gorliwości dyrekcyi szczegółowych, przy niedoświadczeniu powszechném, zależeć nie mogą.

Spodziewamy się, że dyrekcyja ogłosi zupełne zdanie sprawy z zebrania w Wierzenicy. Wtedy będziemy mogli obszerniej o wszystkich poruszonych tam kwestyach pomówić.

z dnia przystąpienia do niego. Broszura p. Augusta Cieszkowskiego
go-dawnej w tym przedmiocie ogłoszona, a teraz świeżo
w Poznaniu przedrukowana, daje w krótkim sposobie
prezesał bliżej poznac, wszelkie techniczne praktyczne

w naszym kraju technicznie nie rozwinęła
Była mowa wygłoszona także także do publiczności
wy wszelkie obywateli w tym zakresie wygłoszenia
władności, żeby co z kasyt swych urządzeniach

Kwestya bazy kapońca i zastawki na zastawki do
danej wyrobów, które miałyby być zastawki, do
niezawodnie bardzo ważne i zastawki w czasie zastawki

Zastawki do nie zastawki, do nie zastawki
zgodz pozostawiać w tym zakresie zastawki
nosc, pewny porządek zastawki, do zastawki
dytceci zastawki, do zastawki, do zastawki

Spodziewamy się, że dytceci zastawki, do zastawki
sprawy z zastawki w Wietnamie. Wtedy zastawki, do
all obywateli o zastawki zastawki, do zastawki



